Nr. 5-6 Maj-czerwiec 1930 Rok IX.

AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

Redaktor naczelny: STEFAN WYRZYKOWSKI.

ZJAZD MŁODYCH W GDYNI.

W dniach 3 i 4 maja Młodzi Obozu Wielkiej Polski zjechali się w Gdyni nie dlatego tylko, aby policzyć swe siły i zbadać swą sprawność organizacyjną. Gdyby chodziło o urządzenie rewji kadr Młodych wybranoby zapewne inne miejsce. Nie jechano również nad morze polskie, aby zajmować się tam tak marnym tematem, jakim jest sprawa rządzącego dziś w Polsce obozu. Gdyby Młodzi zechcieli zmierzyć swe siły z tym obozem, udaliby się również napewno gdzieindziej, a nie do... Gdyni.

Zjazd miał inny, zasadniczy i wzniosły cel. Był to cel wychowawczy. Chodziło o pokazanie Młodym, wielu z nich po raz pierwszy, morza polskiego i o utwierdzenie w ich umysłach tego, że obrona i rozwój polskiego stanowiska nad Bałtykiem jest jedną z głównych podstaw ruchu narodowego wśród młodego pokolenia polskiego. Bez morza niema Wielkiej Polski, a bez Wielkiej Polski niema wielkiego morza — oto nasz dogmat. Morze — Ruch Młodych — Wielka Polska — oto etapy pochodu narodu.

A więc zaślubiny z morzem to był nasz cel wewnętrzny — to było zaspokojenie naszych najgłębszych instynktów i uczuć, które każą nam być takimi, jakimi jesteśmy. Ruch Młodych związał się z morzem węzłami głębokiej, żywiołowej i nierozerwalnej miłości, wzywającej do czynu i do twórczości.

Był też cel zewnętrzny zjazdu. Chodziło o pokazanie tym, którzy nie chcą się pogodzić z polską banderą nad polskiem morzem, że naród polski nietylko nie pozwoli sobie wydrzeć nadmorskich posiadłości, ale zrobi wszystko, aby rozwinąć swoją pozycję nad Bałtykiem. Chodziło o zaznaczenie, że obecne społeczeństwo polskie jest inne od tego z okresu przedrozbiorowego, że zwłaszcza w młodszej generacji istnieje silny duch narodowy, głębokie uświadomienie potrzeb państwowych i zrozumienie znaczenia morza, połączone z wielką narodową ambicją i z wielką dumą rasową. Niemcy wmawiają społeczeństwom zachodnim, że Polacy oddadzą im Pomorze z taką łatwością, z jaką pozwolili się rozdrapać w wieku XVIII. Należało więc zaznaczyć z całym naciskiem, iż zamach na Pomorze oznaczałby wojnę, bo taka będzie wola nietylko rządu polskiego, ale przedewszystkiem całego narodu polskiego. A pozatem wobec nieustannych prowokacyj niemieckich, wobec bezwstydnych i niebywałych w normalnych stosunkach międzynarodowych ciągłych ataków niemieckich na nasze granice, był najwyższy czas pouczyć Niemców, by nie opierali swoich nadziei na ustępstwach zawsze skłonnego do układów rządu polskiego i by te objawy słabości zbytnio ich nie rozzuchwalały. Bo ustępstwa te nie są w żadnym stosunku do potencjonalnej naszej siły narodowej, która rozwija się zwłaszcza w młodem pokoleniu i która niedługo już wyrazi się silnie w polityce ogólnopaństwowej, krzyżując wszystkie plany niemieckie.

Oczywiście któżby mógł wymagać, aby tak poważne i głęboko uzasadnione cele „sanatorzy", a zwłaszcza ci ich przywódcy, którzy wyszli z deprawującego II oddziału, mogli zrozumieć. Mierząc zamierzenia innych swą własną miarą i ziejąc nienawiścią do wszystkiego, co nie staje przed nimi na baczność, zaatakowali zjazd w sposób bandycki, przypisując mu cele małe i wiecowe.

Ataki płatnych bojówek „sanacyjnych" odparto, program zjazdu został całkowicie wykonany, Młodzi rozjechali się do domów w nastro-

jach entuzjastycznych, roznosząc po całej Polsce hasła morskie. Walka z „sanacją“ przyczyniła się tylko do wzmocnienia ducha bojowego w szeregach Młodych i wyszła całej organizacji pod każdym względem na dobre.

Natomiast czy metody obozu majowego w Gdyni wyjdą na korzyść Polsce? Czy nie ucieszono się w Berlinie, gdy się dowiedziano, że polska partja rządowa usiłowała rozbić manifestacje o charakterze wybitnie antyniemieckim? Czy po takim fakcie nie wzrosła zuchwałość niemiecka, która ostatnio objawiła się w naruszeniu terytorjum polskiego pod Opaleniem, w zamordowaniu komisarza Liśkiewicza i w nowych zuchwałych demonstracjach senatu gdańskiego? Czy nie wzmogły się irredentystyczne plany niemieckie zwłaszcza, że Polska Agencja Telegraficzna nazwała szumowiny, atakujące zjazd Młodych, „miejscową ludnością?“

Wobec pytań tych zachowa obóz majowy zupełną obojętność. Ale dla Młodych nie są one obojętne. W Gdyni przekonaliśmy się, że zrealizowanie ideału Wielkiej Polski, opartej o morze, wymagać będzie znacznych wysiłków i pokonania przedewszystkiem wewnętrznych trudności. W Gdyni starliśmy się z emisarjuszami tych samych sił, które w czasie wojny robiły, co mogły, aby przeszkodzić Dmowskiemu w realizacji Polski zjednoczonej z dostępem do morza. Dziś siły te chciałyby odpechnąć młode pokolenie polskie od Bałtyku. Ale odepchnąć nie daliśmy się i nie damy. Wielka Polska będzie.

Byliśmy istotnie w czasie zjazdu w Gdyni atakowanym zewsząd obozem. Walczyliśmy. Odparliśmy ataki. Z obozu wyszliśmy czwórkami, w marszu, ze śpiewem na ustach, by udać się nad morze. Czy nie były to również symboliczne objawy?

WIELKA POLSKA.

Ruch narodowy młodego pokolenia polskiego, jego ideały, dla których treści najodpowiedniejszemi, najlepiej oddającemi istotę stały się słowa Wielka Polska, ruch ten przez mało kogo dobrze jest rozumiany. Jest rzeczą zupełnie błędną dopatrywać się w tem niezwykłem zjawisku jednomyślności pokolenia i bardzo szerokiego panowania pewnych zasad w jego szeregach, sukcesu którejś z partyj politycznych, zręcznej intrygi, szczęśliwego zbiegu okoliczności. Jest to zjawisko głębsze i szerszego znaczenia, ważniejsze, niż narazie może poprzez schemat zwykłego przebiegu techniki organizacyjnej, poprzez banalizujące wszystko sprawozdania prasy codziennej, wyglądać.

Przedewszystkiem jest to nowa umysłowość, nowa psychika, nowy sposób myślenia właściwy nie jednostkom, czy też grupie, ale charakteryzujący wyraźnie i typowo całe narastające pokolenie. Źródłem tego stanu umysłów powszechnego nie jest i nie może być przypadek ani sztuczność. Powstał on z rzeczywistości historycznej, z dziejów odbudowującego się i odbudowanego państwa, z okresu, w którym po rozpadnięciu się starych, wrogich węzłów państwowych najważniejszem zadaniem stało się opanować chaos własnym narodowym wysiłkiem, z przeżycia zwycięskiej wojny o granice, z lat początkowych wielkiej pracy organizacyjnej i budowniczej. Jedność, jasność, zgodność celów tego okresu pozostawiła również swoje piętno.

Umysłowość młodego pokolenia charakteryzuje z jednej strony brak wpływów niewoli, z drugiej — dystans nieprzekraczalny, dzielący ją od całego doktrynerstwa ubiegłego stulecia.

Stosunek do organizacji państwowej — to sprawa, na której odbijają się wpływy minionego okresu niewolnego najdobitniej. Pamięć roli, jaką odgrywały państwa zaborcze, utrudnia prostotę i bezpośredniość w pojmowaniu zadań własnego państwa. Najjaskrawszym tego wyrazem jest przeciwstawianie ideału państwowego — narodowemu. Gdy z jednej strony rozumiejący interes narodowy ludzie często nie wiedzą, jak wprząc w jego służbę organizację państwową, bo nie umieją docenić, że jest to najistotniejsze narzędzie polityki narodowej, z drugiej jeszcze dziwaczniejsze mamy widowisko. Elementy niektóre, zwłaszcza te, dla których ideał niepodległości głównie jako negacja państwowości zaborczej się przedstawiał, jako ideał rewolucyjny, z zaciekłością neofitów przejąwszy się ideą państwową pojęły ją jako cel sam w sobie, rozmiłowały się tylko w tem, czego dotąd nie było, ubóstwiły formę, przymus, dekorację, a zapomniały o treści życia państwowego. Do tych przylgnęły koła, rozumiejące z natury swej państwo formalistycznie — te którym dobrze było także pod zaborami, bo żywiły właśnie ideę „państwową“, bezprzymiotnikową, pozbawioną treści. — Dla nas państwo jest naturalną formą życia narodowego, jest jego rodzinnym domem mieszkalnym, konieczną jego organizacją, głównym instrumentem cywilizacyjnych dążeń Narodu i wreszcie Narodu Prawem suwerennem. Problem stosunku naród i państwo nie istnieje dla nas, nie rozumiemy jego trudności i nie mamy z tem kłopotu.

Doktryny 19 stulecia nie są już w nas, tylko poza nami. Wolność, demokracja, rozum są to

słowa, których nie piszemy przez wielką literę, ani odczuwamy jako hasła ubóstwione. Rozumiemy przytem jasno destruktywność, w którą chciałoby się uposażyć zasadę wolności i myśl obalenia hierarchji, uniemożliwienia budowy naszego państwa zapomocą kultu demokracji; rozumiemy niepłodność sceptycyzmu, atmosfery zwątpień i mędrkowania, mglistego idealizmu oraz utopji wobec wielkich i jasnych celów pokolenia, wymagających przedewszystkiem silnej woli i wiary, upartego, a ogromnego wysiłku.

Czy te właściwości umysłowe są już wszystkiem i wystarczają dla charakterystyki Ruchu Młodych i jego dążeń? Istotą tego ruchu, tem co stanowi jego dynamikę, jego rozpęd, co jest jego siłą moralną, to instynktowne poczucie wzrostu sił narodowych, rosnącej, młodej potęgi Narodu, wola zorganizowania tego pędu i rozrostu oraz wola skierowania go ku właściwym celom. Obcy jest nam defetyzm, nastrój klęski podlegania pesymizmowi aktualnych niepowodzeń i przewagi rzekomej naszych wrogów. W poczuciu naszem siły Polski się mnożą, położenie jej otwiera perspektywy rozwoju i potęgi, przyszłość należy do Niej.

Z takich pierwiastków składa się i z nich wypływa naczelny ideał współczesnej młodości wypowiadany w słowach Wielka Polska. Treścią jego jest na fundamencie odzyskanych granic zorganizować dobrze życie Narodu, zbudować państwo mocne i zwarte, zdolne do rozrostu i spełnienia zadań zewnętrznych, jest rozwinąć te możliwości, jakie nam daje posiadanie ziem nadmorskich i zachodnich prastarego obszaru piastowego.

Nakazuje to politykę dwu celów: jednego nawewnątrz, drugiego nazewnątrz skierowanego, obu ściśle zespolonych. Zadanie wewnętrzne przedstawia się jako oddanie władzy państwowej w ręce sił czynnych, dośrodkowych, cywilizowanych, które jako Naród Polski od wieków na obszarze ziemi naszej są źródłem ładu, prawa, twórczej pracy pokoleń. Jako nadanie organizacji państwowej cech trwałości, prawa, podporządkowującego jednostki i pokolenia dalekim celom polityki narodowej. — Nazewnątrz chodzi o uparte trzymanie się wytkniętego kierunku ekspansji, wyznaczonych celów, aż do ich wypełnienia. Chodzi więc o skupienie wszystkich sił i energji tam gdzie nieosiągnięte w ciągu stuleci otworem stoją zadania: oparcia się o morze, zawładnięcia Bałtykiem, rozstrzygnięcia sporu odwiecznego z Niemcami. Cel zewnętrzny zależny jest od spełnienia zadań wewnętrznych.

Ten ideał Wielkiej Polski, ideał dzisiejszej młodości polskiej, którego treść wyraźną podaliśmy wyżej, nie jest naszego autorstwa: nie jest też jakąś nowością, ani zabawą myśli, owocem śmiesznego poszukiwania za tak zwanemi „nowemi ideami“ właściwego ludziom o pustce w duszach. Jest to stary piastowski program polityczny odbudowany i zrealizowany w części przez pokolenie ojców naszych, które do odzyskania państwa doprowadziło i podstawy dalszego rozwoju położyło. Jest to sformułowanie starego odwiecznego celu, którego nowość i świeżość, źródło sił i natchnienie polega na tym bardzo prostym fakcie, że nie został jeszcze w pełni urzeczywistniony oraz na tem, że istnieje możliwość realna wypełnienia go i w niezbyt odległej przyszłości.

Cel ten, dzisiaj wspólny młodemu pokoleniu ideał, stanie się jutro podstawą jednolitej polityki narodowej, środkiem wyjścia z chaosu i rozdwojenia, nowym stopniem porozumienia i kultury politycznej, ruszeniem Narodu w drogę ku wielkości.

ZDZISŁAW STAHL.

ODRĘBNOŚĆ, FRONDA, CZY CIĄGŁOŚĆ.

W życiu narodów nie rozstrzyga przypadek. Są okoliczności gorsze i lepsze. Niema jednak chyba takiego położenia, z którego nie byłoby wyjścia. Na rozbiory Polski w wieku 18-stym złożyły się dwa czynniki: Wyjątkowo zły układ stosunków na zewnątrz i niedobry stan na wewnątrz. Być może, że gdyby zewnętrzne warunki układały się w ten sposób, iż Polska miałaby kilkadziesiąt — a może nawet kilkanaście lat — czasu, byłaby się uratowała. O tyle można powiedzieć, że wyjątkowo niepomyślny zbieg okoliczności zewnętrznych, spowodował upadek. Nie ulega jednak taksamo wątpliwości, że gdyby naród był w decydującym okresie (lata 1750—1800) tęższy, gdyby reagował wczas silnie i zdecydowanie na niebezpieczeństwo, gdyby dzieło reformy nie napotykało na takie wielkie trudności, gdyby nie znalazło się jednak tak wielu obywateli niedojrzałych, którzy albo wprost zawiedli, albo nawet szli na służbę obcą, nie znajdując we własnej duszy dostatecznych hamulców, to nawet ten wyjątkowo niepomyślny układ zewnętrznych stosunków nie byłby mógł doprowadzić do upadku Rzeczypospolitej. Poziom umysłowości, charakteru i psychiki obywateli rozstrzyga o losie narodu.

* * *

Współczesne prądy polityczne kładą ogromny nacisk na wychowanie nadchodzących pokoleń. I to jest stanowisko zupełnie słuszne. Stosunkowo niedużo bowiem zjawisk w życiu narodu jest tak niezłożonych, że reakcja na nie jest bardzo prosta i narzuca się sama przez się. Są rzeczy niejako fizycznie dotykalne, które rozumie się bezpośrednio i odrazu słusznie. Ale są także inne, których łańcuch przyczynowy sięga bardzo daleko i których znaczenie niełatwo jest pojąć odrazu i bezpośrednio.

Przeciętny obywatel nie wie tedy, jak się wobec nich zachować, istnieje możliwość przekonania go, że zjawisko to jest złe — albo dobre, zależnie od tego, kto i w jakim celu go przekonuje. Konieczność reagowania należytego zależy wtedy od nabranych i ustalonych wyobrażeń o tem co jest złe a co dobre dla narodu, od przygotowania i wychowania jego sposobu myślenia i reagowania.

Silny i decydujący wpływ na urobienie psychiki obywatela, na kierunek i na sposób jego postępowania wywiera narzucony mu ideał zasadniczy. Wogóle bowiem ludzkość żyje zawsze pod panowaniem pewnego ideału, pewnego wyobrażenia, o którem jest przekonana, że jest dobre. Ten ideał wytwarza najwyższa warstwa kulturalna, i wytwarza go stosownie do zasobu swoich sił moralnych i umysłowych. Ideał ten może zapalać i porywać do wielkiego wysiłku, a może prowadzić rozluźnienia i wygody, paraliżować zdolność do zdrowej i szybkiej reakcji na niebezpieczeństwo, zwłaszcza, gdy nie jest bezpośrednie. Poszczególne prądy wpajają w masy obywateli rozmaite cele, rozmaicie określają złe i dobre, idą po linji instynktów lenistwa albo rozpalają namiętność wysiłku i ambicji wielkich celów.

* * *

Przewroty umysłowe, inne warunki bytu, panowanie innego ideału ogromny wywiera wpływ na kształtowanie się psychiki obywateli, na jakość ich reakcji psychicznej wobec zjawisk życiowych, na sposób ich odnoszenia się do nich aktywny albo bierny. Logika określonego dogmatu wiary prowadzi odrazu do praktycznych skutków. Dogmat złotej wolności w Polsce w umysły i dusze wprowadził pierwiastek anarchiczny, który zaznaczał się zarówno w życiu prywatnem, jak i publicznem i sparaliżował możliwość wielkiego wspólnego wysiłku w chwili niebezpieczeństwa.

Inne warunki — inna psychika, inny ideał — znowu inna psychika, inna psychika i wyobrażenia — inna reakcja czynu, inny sposób postępowania. Czasem jest nietylko pożyteczne ale i konieczne przyspieszać zmianę typu obywatela, jego psychiki i pojęć przez wyodrębnienie od przeszłości.

* * *

Człowieka nie można zmienić odrazu. Kto przez trzydzieści albo czterdzieści lat swojego życia wyrastał w sferze pewnych pojęć, określonych ideałów, ten odruchowo nauczył się według nich reagować na zjawiska życiowe. Ustalony jest charakter uczuciowego zabarwienia, z jakiem się do nich odnosi, wyżłobione są drogi asosjacyj myślowych i rozumowań, po jakich przebiega jego wnioskowanie i wynikająca z niego reakcja czynu, do pewnych wyobrażeń nauczył się on odnosić chętnie, do drugich niechętnie. Nie wyrasta się bezkarnie w określonem środowisku umysłowem i uczuciowem, w środowisku pojęć określonych, któremi nasycone jest powietrze. Tylko zupełnie wyjątkowe charaktery twórcze umieją się przeciwstawić środowisku i przygotowują — o ile są dość silne charakterem i intelektem — późniejszą odmianę. Ale one nawet — w walce — często nabierają barwy otoczenia — chociażby nawet w sensie negatywnym. Pomijając jednak te wyjątkowo silne jednostki — które właściwie są już twórcami późniejszego innego środowiska pojęć — ogół ludzi raz uformowany psychicznie, zdolny jest może do pewnego rozwoju, nigdy jednak do zupełnej zmiany swojego oblicza.

Stąd różnią się między sobą pokolenia mniej lub więcej, zależnie od tego, czy większa była zmiana stosunków, wśród których wyrastały, czy większa również była zmiana panującego ideału, pojęć, a nawet poprostu fizycznych warunków bytu. A czy można sobie wyobrazić większą zmianę warunków jak uzyskanie niepodległego państwa — po wiekowej niewoli?

* * *

Gdy dzisiaj patrzymy na ruch „Młodych" w Polsce, musimy powiedzieć, że wyrasta on z historycznej konieczności, że gdyby ruchu Młodych nie było, byłoby to dowodem niezdolności narodu polskiego do rozwoju państwowego. — I właśnie to jest w nim wielką rzeczą, co tylko mniej przewidujący, mniej rozumni ludzie czasem mu zarzucają: że jest ruchem odrębnym.

* *

Warto na ten temat parę słów powiedzieć, żeby usunąć nieporozumienia jakie tu i ówdzie mogłyby powstać. Może nawet nie wszyscy w „Ruchu Młodych" dostatecznie umieliby wytłumaczyć to, co jest w tem ruchu wszędzie podświadome, co sprawiło, że posiadł on nową i odrębną organizacją, że wszyscy ci „Młodzi" — w granicach kilkunastu lat a więc jednego pokolenia, — czują się z sobą spokrewnieni, że się rozumieją lepiej między sobą, niż z pokoleniem ubiegłem, że idą razem, zbliżają się do siebie — i tworzą dużą, rosnącą wciąż falę, której manifestacje zdradzają jej siłę coraz większą ku zdziwieniu tych, którzy jeszcze z głębi tego ruchu niezupełnie zdają sobie sprawę.

Konieczność historyczna owej odrębności, owej autonomji, czy jak to nazwać, polega nie na bezpłodnej chęci przeciwstawienia się przeszłości, ale na wielkich przemianach, które zaszły w Europie a w Polsce w szczególności, i które — w Polsce zwłaszcza — dzięki uzyskaniu niepodległości zmieniły środowisko tak dalece, że pokolenie wyrastające w tych zmienionych warunkach musi być inne nie tylko dlatego, że tak chce, ale że inaczej nie może. Ludzie, którzy wspólnie w nowych warunkach wyrośli i wyrastają, którzy już w najpierwszych czasach kształtowali się inaczej i inaczej czuli, niż otoczenie, ci ludzie siłą podobieństwa, siłą wzajemnego przyciągania i pokrewieństwa wyobrażeń, odczuwania i sposobu reagowania, musieli się ze sobą zbliżyć, i musieli również dać wyraz temu faktowi w formie

pewnej odrębności w stosunku do przeszłości, a wspólnoty wzajemnej.

Ruch Młodych jest koniecznością historyczną właśnie jako ruch o swoistem, oryginalnem obliczu. Zadaniem jego jest dążenie do uświadomienia sobie własnej istoty, własnego oblicza. Reaguje on w nowoczesny sposób na zjawiska życiowe. inaczej. niż pokolenia dawniejsze. I to jest dobrze, gdyby tak nie było. trzebaby owo odgraniczenie stworzyć.

Wspólność i pokrewieństwo ludzi nadchodzącego pokolenia. jego oblicze własne zaznacza się dla tego, który umie patrzeć, w każdym szczególe i każdym przejawie życia.

Próbować rozbić tę dokonującą się formację byłoby historycznym błędem o najfatalniejszych skutkach. Tylko bowiem wyraźna krystalizacja oblicza nowego pokolenia, zespolenie go i zorganizowanie może je usprawnić do podołania czekającym go zadaniom. innym zupełnie, niż były zadania dawniejsze. I dlatego jeszcze konieczna jest odrębność. ażeby ta krystalizacja mogła się dokonać bez zbyt wielkich przeszkód i bez zbytniego wpływu na nią dawnego sposobu i form myślenia.

* * *

To usprawiedliwione koniecznością dostosowania się do nowych warunków bytu — dążenie do pewnej odrębności, tylko ktoś naiwny i zupełnie nierozumiejący wielkich prądów w życiu narodowem mógłby tłómaczyć małostkową ambicją poszczególnych ludzi. Ruch, który ogarnia całe pokolenie, nie ma i nie może mieć małych źródeł. ale wielkie źródło nowej rzeczywistości narodowej. Jest rzeczą ciekawą obserwować, jak wszędzie tam. gdzie spotykają się „młodzi“ i „starzy“ inne są sposoby reagowania, inne pojęcia o tem. jak i co należy robić w określonych wypadkach. jak zupełnie odmienne reakcje. Oczywiście tu i ówdzie znać jeszcze wpływy ubiegłych form myśli i metod. nie wszędzie świadomość indywidualności własnej jest dostatecznie jasna. Ale te właśnie jednostki pozostaną w tyle wtedy, gdy siłą rzeczy ruch dojrzewać będzie i z ruchu „Młodych“ stanie się ruchem. nadającym oblicze całej Polsce, wyrosłym i silnym, kształtującym ją według wymagań dnia dzisiejszego i jutrzejszego.

* * *

Czy to jest fronda? Tu i ówdzie tułało się to słowo, słuszne. o ile stosuje się je do małych grup, wyodrębniających się z ogólnego wielkiego prądu z powodu czy to osobistych ambicyj jednostek. czy też paczenia się umysłowego i psychicznego poszczególnych odłamów w miarę rozwoju i dojrzewania całości. „Frondy“ przeżywa każdy ruch raczej w okresie dojrzewania i kształtowania. Nazwać „frondą“ dążenie całego pokolenia do ukształtowania własnego oblicza i dostosowania go do zmiany istniejącej rzeczywistości. zapoznawałoby jego historyczne źródło i konieczność — i przedewszystkiem niczemuby nie przeszkodziło. a mogłoby mieć wpływ zły.

* * *

Świadczy dlatego o wielkim rozumie kierowniczych czynników obozu narodowego, że nie stawiano przeszkód organizowaniu się młodego pokolenia. że patrzano z radością na jego wystąpienie na widownię. że rozumiano iż tu nie o „frondę“ chodzi, ale właśnie o zachowanie ciągłości ruchu narodowego. który szukać musi w niepodległe Polsce w nowych warunkach silnego nowoczesnego wyrazu. i nie może się wzorować na psychice i metodach przeszłości. Tak daleko idące zrozumienie nie jest częstem w historji poszczególnych prądów i narodów zjawiskiem. Gdy go nie ma, następuje przeciwstawienie szkodliwe. niepotrzebne zmarnowanie energji. opóźnienie krystalizacji typu nowoczesnego pokolenia. Jest historyczną zasługą czynników kierowniczych w obozie narodowym. że to właśnie rozumiejąc. uchylili możliwość nieporozumień i zapewnili ciągłość ruchowi narodowemu — przez uznanie pojawiających się jego nowych form, przez ułatwienie kształtowania się myśli i typu — nowoczesnego Polaka.

JERZY DROBNIK

GENEZA OBOZU WIELKIEJ POLSKI.

W każdej organizacji, niezależnie od tego. czy jest ona mała czy duża, niezależnie od tego, jakie zadania przed nią stoją. spotykamy wśród członków dwa odmienne typy. Stosunek pierwszej kategorji członków do organizacji jest bierny lub prawie bierny; jeśli jest to organizacja dobrowolna. to stali się jej członkami zupełnie przypadkiem — jeśli jest to organizacja przymusowa, to przymus jest tym czynnikiem. który każe im w pewnych wypadkach zapoznać się ze sprawami tej organizacji, której są członkami. Zainteresowanie tej kategorji członków sprawami organizacji jest bardzo słabe i może nabierać na intensywności oraz zmuszać członków do pewnej działalności na rzecz tej organizacji tylko w pewnych rzadkich, zupełnie wyjątkowych wypadkach pod wpływem jakiegoś przemijającego. chwilowego zapału. Typ drugi — to typ czynny. interesujący się sprawami organizacji, pracujący i myślący o niej. Ludzie tego typu drugiego wywierają zawsze decydujący wpływ na losy organizacji, rządzą nią zupełnie niezależnie od tego, czy są we władzach organizacji, czy też tylko zwykłymi członkami. Nazwiemy ich w skrócie „grupa rządzącą daną organizacja“.

Jeśli teraz zaczniemy zastanawiać się nad przyczynami, jakie prowadzą do zainteresowania się losami organizacji, której się jest członkiem,

to musimy dojść do wniosku, że przyczyn tych jest bardzo wiele i są one najrozmaitsze, jednakowoż wszystkie dadzą się podzielić na dwie kategorje:

Pierwsza kategorja — to przyczyny natury bezinteresownej; podstawowem źródłem ich jest miłość i przywiązanie do idei, której dana organizacja służy. Druga kategorja przyczyn płynie z egoizmu jednostki, która pragnie, by organizacja służyła interesom tej jednostki, by była źródłem jej korzyści osobistych. Tak więc wśród ludzi, interesujących się losem organizacji, do której należą, wśród tych, którzy należą do grupy rządzącej tej czy innej organizacji, spotkać się możemy bądź z ludźmi, u których przeważają czynniki bezinteresowne, bądź też z ludźmi, którzy tę organizację i pozycję swą w niej przedewszystkiem chcą eksploatować dla własnych osobistych korzyści.

Jeśli teraz zrobimy przegląd różnego typu organizacyj z punktu widzenia ludzi, z jakich się składają ich grupy rządzące, to dojdziemy do takiego wniosku: W zrzeszeniach małych i słabych jednostki pracujące w organizacji celem osiągnięcia osobistych korzyści są jednostkami o małych zdolnościach, gdyż skupienia te zbyt mało mogą zapewnić korzyści tym, którzyby na nich pragnęli żerować. Natomiast im organizacja jest większa i silniejsza, tem w grupie rządzącej ludzie, których stosunek do niej oparty jest na interesie i egoiźmie, są zdolniejsi, a przeto niebezpieczniejsi. Najzdolniejszych z reguły spotyka się w grupach rządzących państwami, gdyż żadna inna organizacja nie może zapewnić ludziom, którzy o niej decydują, tak wielkich korzyści, jak państwo.

W państwie, które jest organizacją większą od innych, grupa rządząca jest bardzo liczna, liczniejsza niż w innych zrzeszeniach. Tu jednak obok tej grupy rządzącej rzeczywistej spotykamy grupę, gdzieindziej nie spotykana która będzie jeszcze o wiele liczniejszą. Mówimy tu o grupie rządzącej potencjonalnej, składającej się z ludzi, którzy z tego czy innego tytułu odgrywają lub odgrywać mogą rolę wybitniejszą od przeciętnych obywateli państwa. W skład tej grupy wchodzą między innymi wszyscy ci, którzy tę wybitniejszą rolę w państwie odgrywają lub odgrywać mogą bądź dzięki osobistym zdolnościom, bądź dzięki temu, że mają do swego rozporządzenia duże sumy pieniężne, bądź też dzięki temu, że kierują przedsiębiorstwami gospodarczemi lub organizacjami społecznemi — bądźteż wreszcie, że zajmują wybitniejsze stanowisko w formalnej hierarchji państwowej. Wszyscy oni razem wzięci tworzą potencjonalną grupę rządzącą, z tej bowiem grupy powstaje rzeczywista grupa rządząca, to znaczy grupa ludzi, którzy bardziej od przeciętnych obywateli interesują się państwem, i dlatego a również dzięki temu, że wybitniejsze od przeciętnych obywateli w tem państwie zajmują stanowisko, kierują niem i rządzą.

Wobec tego, że rzeczywista grupa rządząca w państwie jest bardzo liczna, oraz wobec tego, że obok rzeczywistej grupy rządzącej spostrzegamy potencjonalną grupę rządzącą, co znacznie komplikuje całe zagadnienie, grupa rządząca wymaga specjalnego zorganizowania. Jeśli brak takiej organizacji, to w państwie panuje anarchja, gdyż sprzeczne dążenia tych, którzy się państwem interesują i mogą wywierać na nie większy wpływ, nie pozwolą na ustalenie się jakiejkolwiek wyraźnej linji politycznej.

Przed Wielką Rewolucją francuską podstawą organizacyjną grupy rządzącej w państwach europejskich była arystokracja, zorganizowana w specjalny, uprzywilejowany stan. Tam była bowiem ogromna większość ludzi, którzy się państwem interesowali i mogli niem rządzić. Ludzi takich poza arystokracją nie było tak wielu — zresztą znaczna część ich wchodziła z czasem do arystokracji. Jednakowoż Wielka Rewolucja, wywołana przedewszystkiem kryzysem, jaki zapanował wśród arystokracji pod wpływem filozofji oświecenia, doprowadziła stopniowo do zniszczenia arystokracji, jako podstawy organizacyjnej grupy rządzącej — po kolei we wszystkich państwach europejskich.

Rozbicie tej podstawy organizacyjnej grup rządzących musiało doprowadzić do kryzysu politycznego w państwach europejskich, a następnie do anarchji politycznej. Tem się też tłumaczy kryzys, jaki w tej dziedzinie dał się odczuć od drugiej połowy wieku XIX-go począwszy, a który przybrał na ostrości w wieku XX-ym. Zdezorganizowano grupę rządzącą — i to prowadziło prostą drogą do anarchji politycznej zupełnie niezależnie od tego, czy państwo miało monarchiczną czy republikańską formę rządów, czy uprawnienia parlamentu były większe czy mniejsze. Ostrość zaś kryzysu zależała przedewszystkiem od tego, w jakim stopniu ustrój społeczeństwa przedrewolucyjnego został przez hasła rewolucji zniszczony.

Kryzys polityczny, prowadzący do anarchji, jaki ogarnął państwa europejskie, nastąpiłby jeszcze wcześniej, niż miało to rzeczywiście miejsce, gdyby nie masonerja. Ta bowiem postawiła sobie za cel zorganizowanie grupy rządzącej i cel ten w większości państw europejskich w wieku XIX-ym osiągnęła. Fakt ten niechybnie odwlekł nadchodzący kryzys i narazie go nawet złagodził. Ale tylko narazie. Bo masonerja jako organizacja bynajmniej nie miała na celu dobra tych państw, któremi rządziła — musiała więc, poza doraźnemi korzyściami, doprowadzić na dalszą metę do ich osłabienia. Nie dbając o interes państw, przez siebie kierowanych, masonerja organizowała grupę rządzącą, przyciągając przeważnie do siebie ludzi korzyściami osobistemi, jakie im zapewniała. Korzyści osobiste, jako sposób przyciągania ludzi do masonerji, wysuwały się coraz bardziej na plan pierwszy, gdy idee liberalne, stanowiące oficjalną ideologję masonerji, coraz bardziej stawały się przeżytkiem, a jednocześnie rzadsi stawali się w masonerji ludzie, prag-

nacy zaprządz ją do służby na rzecz tego czy innego państwa. Masonerja w ten sposób uczyła swych członków egoistycznego stosunku do państwa i wyzyskiwania tego państwa dla celów osobistych. Ten egoistyczny stosunek do państwa stawał się w masonerji coraz bardziej powszechnym, gdy węzły, łączące z nią większość członków, stawały się coraz bardziej węzłami natury egoistycznej. Tak więc chwilowo zażegnany przez masonerję kryzys musiał wybuchnąć w formie jeszcze ostrzejszej, gdyż państwo, sterowane przez grupę rządzącą, której stosunek do państwa był egoistyczny, takiego kryzysu uniknąć nie mogło.

Dlatego też nic dziwnego, że pod koniec XIX-go wieku coraz bardziej stawało się koniecznem zorganizowanie grup rządzących — i załatwienie w ten sposób kryzysu politycznego. Na to zaś, by zorganizować grupę rządzącą pod hasłem bezinteresownego stosunku do państwa, trzeba było uderzyć w strunę taką, któraby mogła w sercach ludzkich wzbudzić silne bezinteresowne uczucia — i na tych uczuciach oprzeć stosunek do państwa. Taką struną od końca wieku XIX-go mogło być jedynie uczucie narodowe. Coraz szybciej odbywała się ewolucja społeczeństw europejskich w kierunku państw narodowych, to znaczy państw, które coraz bardziej stawały jedynie i bezpośrednio formą prawną narodów.

Dlatego gdy rządy masonerji pod koniec wieku XIX-go stawały się coraz bardziej zgubne dla narodów europejskich, powstają wśród nich prądy narodowe, z łacińska zwane nacjonalistycznemi, będące reakcją na personalistyczną ideologję masonerji. Mają one na celu, zrazu nie zdając sobie z tego sprawy, wychowanie i zorganizowanie grupy rządzącej, któraby za swe zadanie uważała dobro własnego narodu, a nie jakiekolwiek inne cele — grupy rządzącej, której stosunek do własnego państwa narodowego oparty byłby na głębokiem bezinteresownem uczuciu. Kierunki narodowe poczęły powstawać przedewszystkiem wśród narodów katolickich, które zachowały i odpowiednio przekształciły pierwiastki kultury rzymskiej, będące źródłem dyscypliny zbiorowej i ładu społecznego. Przedewszystkiem powstały one w trzech wielkich krajach katolickich: we Francji, we Włoszech i w Polsce. We Francji kierunek narodowy zaznaczył się przedewszystkiem jako potężny ruch intelektualny. Wyrazicielami jego były jednostki tak wybitne, jak Deroulède, Coppée, Bourget, Barrès, Maurras, Mistral, Leon Daudet i inni. Ruch ten nie znalazł jednak jednolitego wyrazu organizacyjnego — i to jest główna przyczyna, obok wielkiej siły masonerji we Francji, że do chwili obecnej mimo bardzo wielkich walorów intelektualnych, nie odgrywa on, przynajmniej pozornie, poważniejszej roli w życiu politycznem Francji. We Włoszech ruch narodowy początkowo miał również charakter wybitnie intelektualistyczny. Jego najwybitniejszymi przedstawicielami byli Corradini i Coppola. Ale już dosyć wcześnie wywiera wielki wpływ na politykę włoską doprowadzając Włochy do zwycięskiej wojny trypolitańskiej. Po wojnie zaś ruch narodowy włoski przybrał wspaniałą postać faszyzmu i doprowadził do zupełnego odrodzenia Włoch.

Najpełniejszy wyraz, mimo może innych pozorów, znalazł nowoczesny ruch narodowy w Polsce. Przybrał on jednak charakter nieco odmienny, niż w innych krajach europejskich. We Francji i we Włoszech ruch narodowy miał własne państwo i celem jego, może zrazu nieuświadomionym, było zorganizowanie grup rządzących, by istniejącemi organizacjami państwowemi kierować dla dobra własnych narodów. W Polsce pod koniec wieku XIX-go nie posiadaliśmy własnego państwa. Dlatego zadaniem ruchu wszechpolskiego było zorganizowanie grupy rządzącej, któraby zastępczo pełniła funkcje państwa, a z czasem doprowadziła do odbudowania tegoż państwa. Ruch wszechpolski jako sposób odbudowania własnego państwa traktował polityczne zorganizowanie narodu, a przedewszystkiem wytworzenie w społeczeństwie tej funkcji społecznej, która kieruje i rządzi społeczeństwem. Bowiem w społeczeństwie polskiem funkcja ta od paru wieków niemal zupełnie zanikła. Już za czasów dawnej Rzeczypospolitej, mniejwięcej od połowy XVII-go wieku nie mieliśmy wyraźnej linji politycznej ani w polityce zagranicznej, ani wewnętrznej. Były pewne zamierzenia polityczne, pewne próby reformy politycznej, — nie można jednak powiedzieć, byśmy mieli jakiś wszechstronny program polityczny, za którymby stała grupa społeczna zorganizowana, któryby w życiu był naprawdę realizowany — byśmy mieli wreszcie zorganizowaną grupę społeczną, zdolną do kierowania narodem i mającą ambicję rządzenia. Z drugiej zaś strony organizacja państwowa była słaba i nie wychowywała politycznie społeczeństwa. Po rozbiorach próby odbudowania państwa ograniczyły się do odruchów; nie było znowu programu politycznego, któryby jasno wskazywał jakie są drogi odbudowania tego państwa i jakiem to odbudowane państwo ma być. Pierwszym od paru wieków samodzielnym kierunkiem politycznym, mającym oryginalny program polityczny i to program, za którym stoi zorganizowana siła społeczna, był kierunek wszechpolski. Poszedł on, jak widzimy, po jedynie słusznej drodze, po drodze odbudowania tej zanikłej w ciągu wieków grupy społecznej, jaką jest grupa, umiejąca rządzić narodem.

Wszystkie inne sposoby byłyby sztucznemi i mechanicznemi, a gdyby nawet do odbudowania państwa doprowadziły, nie potrafiłyby tego państwa utrzymać. Powtarzamy bowiem, że na to, by stworzyć własne państwo, należy przedewszystkiem mieć grupę ludzi, zdolnych do rządzenia niem i wiedzących dokładnie, jakie to państwo ma przed sobą zadania. Pierwszem więc zadaniem, jakie przed ruchem wszechpolskim stanęło, było wycho-

wanie ludzi, którzyby chcieli i umieli kierować narodem oraz stworzenie programu politycznego, któryby wyraźnie przedstawiał, jaka ma być przyszłość narodu, a w szczególności wskazywałby, jaką drogą można będzie dojść do odbudowania własnej organizacji politycznej, obdarzonej przymusowemi środkami do realizowania woli narodu, to znaczy do odbudowania własnego narodowego państwa.

Pierwszym punktem wyjścia programu wszechpolskiego była teza, że państwo polskie winno powstać ze zjednoczenia wszystkich dzielnic polskich, gdyż tylko takie państwo będzie zdolne do istotnej niepodległości i trwałego rozwoju. Największy nacisk kładł ruch wszechpolski w swym programie terytorjalnym na ziemie zachodnie, znajdujące się wówczas pod zaborem pruskim, gdyż ziemie te zamieszkałe są przez ludność rdzennie polską, stojącą na stosunkowo najwyższym stopniu kultury społecznej, dają Polsce dostęp do morza, wreszcie stanowią bardzo dużą pozycję w ogólnym dorobku materjalnym narodu polskiego. Takie podkreślanie znaczenia ziem zachodnich musiało ruch wszechpolski skierować przeciwko Niemcom, jako najgroźniejszemu wrogowi Polski. Program wszechpolski stawił tezę, że państwo polskie odbudowane być może tylko przeciwko Niemcom i tylko w tym wypadku, gdy Niemcy będą zmuszone siłą do tego, by się zgodzić na odbudowanie państwa polskiego i oddanie naszych ziem zachodnich.

Dalszą tezą programu wszechpolskiego było twierdzenie, że naród polski może pomyślnie się rozwijać tylko przez zorganizowanie wszystkich warstw narodu i uświadamianie ich o tych obowiązkach, jakie wobec narodu mają. W nowoczesnych bowiem warunkach odpowiedzialność za losy państwa nie może się ograniczyć do jednej tylko warstwy, ale musi być rozłożona jak najszerzej. Konsekwencją tego założenia była praca uświadamiająca wśród warstw ludowych, zwłaszcza wiejskich. Konieczność oparcia narodu na zorganizowaniu wszystkich jego warstw doprowadziła kierunek wszechpolski do przekonania, że koniecznością jest odbudowanie polskiej warstwy mieszczańskiej, a więc koniecznością jest walka z żydostwem, które stanowi obcą warstwę mieszczańską w Polsce. Jest konieczna dlatego, że naród, który chce się rozwijać, nie może pozwolić na to, by wśród niego istniał jakiś obcy zorganizowany twór, posiadający swój program polityczny i realizujący ten program w porozumieniu z potężnemi siłami międzynarodowemi.

Taki był w ogólnych zarysach program polityczny obozu wszechpolskiego, za którym w krótkim stosunkowo czasie stanęła zorganizowana siła społeczna. W jaki sposób obóz wszechpolski doszedł do takiego programu i jakie były jego etapy pracy nad zorganizowaniem społeczeństwa — o tem nie miejsce tu mówić. Wystarczy zaznaczyć, że gdy nadeszły pomyślne konjunktury międzynarodowe — wielka wojna światowa, naród polski, posiadający zorganizowane kierownictwo i własny program polityczny, odbudował swoje państwo.

Ale tu stała się rzecz dziwna. Obóz wszechpolski, który przez stworzenie kierownictwa i programu politycznego, doprowadził do odbudowania państwa polskiego, nie objął rządów w odbudowanem przez siebie państwie. Fakt ten został wywołany przez szereg przyczyn. Pierwszą, może najmniej ważną, było rozbicie organizacji obozu narodowego przez wojnę, gdy szereg najwybitniejszych działaczy narodowych musiało wyjechać zagranicę. Jednocześnie zaś organizacja naszych przeciwników podczas wojny znacznie się udoskonaliła i wzmocniła. Po odbudowaniu państwa starsze pokolenie obozu narodowego — ci ludzie, którzy pracą swą doprowadzili do odbudowania państwa — nie byli zdolni, mając przed sobą szereg innych pierwszorzędnych zagadnień politycznych — do należytego zmontowania na nowo organizacji. Wyczerpanie starszego pokolenia wszechpolskiego, przejawiające się zarówno w niemożności należytej odbudowy samej organizacji, jak i w niemożności rozwiązania szeregu palących zagadnień politycznych Polski — oto była druga, o wiele ważniejsza od pierwszej przyczyna osłabienia obozu narodowego po wojnie i odsunięcia od rządów we własnem państwie. Ta jednak przyczyna byłaby niewystarczająca, by wywołać takie osłabienie obozu narodowego, gdyby w jego szeregach obok pokolenia starych wszechpolaków, licznie byłoby reprezentowane młodsze pokolenie. Niestety tych było bardzo niewielu. Wiele przyczyn złożyło się na to, że pokolenie, które kształtowało się w latach 1908—1918, w ogromnej swej większości wzmocniło szeregi naszych przeciwników, a tylko stosunkowo nieliczne jednostki przyszły do obozu narodowego. I to było głównem i istotnem źródłem osłabienia obozu narodowego a zarazem faktem historycznym niezwykle ważnym, na którym obecnie wypadnie się nam nieco zatrzymać. Ruch wszechpolski, jako pierwszy od wieków samodzielny ruch polityczny polski, wywołał zaniepokojenie wśród wszystkich tych, dla których powstanie Polski było klęską, a którzy wewnątrz społeczeństwa polskiego posiadali swe wpływy za pośrednictwem organizacji masońskiej. Zaniepokojenie to wzrosło ogromnie w latach 1905—06, kiedy siłą obozu wszechpolskiego stała się widoczna nazewnątrz. Wtedy postanowiono zadać mu decydujący cios przez zatamowanie do niego dopływu nowych młodych sił. Użyto szeregu sposobów, o których nie miejsce mówić w tym artykule — dwa jednak momenty doprowadziły do tego, że akcja ta nie zawiodła.

Przedewszystkiem więc, że obóz narodowy w owym okresie musiał się głównie zająć przygotowaniem do nadchodzącej wojny światowej i do prowadzenia polityki polskiej na terenie międzynarodowym, a więc mniej mógł zwracać uwagi na sprawy, które bezpośrednio do tego celu nie prowadziły. Dlatego też nie mógł sprawie wycho-

wania następców poświęcić tyle uwagi, co poprzednio i tyle, ile było potrzeba.

Z drugiej zaś strony hasła, pod któremi kroczył wówczas obóz narodowy, acz prawdziwie i niezmiernie dla narodu polskiego w swych skutkach zbawienne, były niezrozumiałe dla młodego wówczas pokolenia. Hasła walki z Niemcami w połączeniu z koniecznością pewnego porozumienia z Rosją blakły w oczach ówczesnej młodzieży wobec głoszonych przez naszych przeciwników, a tak zgubnych dla Polski haseł natychmiastowej walki z Rosją, choćby nawet ramię w ramię z Niemcami. Te wszystkie przyczyny wpłynęły na to, że w okresie wspomnianym młode pokolenie nie poszło za obozem narodowym, który wskutek tego, a także z powodów już wyżej wymienionych, wszedł znacznie osłabiony do odbudowanego państwa polskiego.

Dawna organizacja narodu ogromnie osłabiona, starsze pokolenie wyczerpane, brak dopływu młodych — oto stan obozu narodowego w latach 1918—1919. Brakło sił na odbudowanie dawnej organizacji i dlatego obóz narodowy poszedł po linji najmniejszego oporu — po linji pracy parlamentarnej. W ten sposób z organizacji narodu przekształcał się coraz bardziej w stronnictwo parlamentarne. Powstały po wojnie Związek Ludowo-Narodowy jest wyrazem znacznego uwstecznienia form organizacyjnych w stosunku do Stronnictwa Demokratyczno - Narodowego i jeszcze wcześniejszej Ligi Narodowej. Związek Ludowo - Narodowy odnosi jeszcze szereg poważnych sukcesów, zawdzięcza je jednak przedewszystkiem potędze idei, jaką reprezentuje. W walce z obozem przeciwnym nie zawsze stoi na wysokości zadania — i wreszcie w maju 1926 roku ponosi poważną klęskę.

Można było jednak zwyciężyć formę organizacyjną ruchu narodowego zresztą tak niedoskonałą, jaką był Związek Ludowo - Narodowy, — nie można było zwyciężyć ruchu narodowego. To, co miało być jego klęską, stało się jedynie punktem przełomowym jego rozwoju. Już przed majem 1926 roku byli w obozie narodowym ludzie, którzy rozumieli, że trzeba powrócić do dawnych form organizacyjnych — organizacji grupy rządzącej — że ówczesne formy organizacyjne były niewłaściwe.

Wypadki majowe przekonały naocznie o słabości tej formy organizacyjnej, jaką był Związek Ludowo - Narodowy. Powrotem do dawnych form, bardziej odpowiadających nowoczesnym warunkom, było założenie przez Romana Dmowskiego Obozu Wielkiej Polski na zjeździe w Poznaniu w dniu 4 grudnia 1926 roku. Obóz Wielkiej Polski jest organizacją grupy rządzącej pod hasłem Wielkiej Polski, co w bardziej ogólnych słowach wyraża deklaracja ideowa Obozu, mówiąc, iż on jest „organizacją świadomych sił Narodu". Różnicę między Obozem Wielkiej Polski, a przedwojennemi formami organizacyjnemi kierunku wszechpolskiego stanowi to, że dawniej była to organizacja grupy rządzącej narodu, nieposiadającego organizacji państwowej i dążącego do odtworzenia tej organizacji, Obóz Wielkiej Polski zaś jest organizacją grupy rządzącej narodu, posiadającego własne państwo. Przystępując do odbudowy organizacji grupy rządzącej, musiał Obóz Wielkiej Polski rozpocząć swą akcję od wielkiej pracy wychowawczej, gdyż trzeba było wychować ludzi, przystosowanych do pracy w nowych formach organizacyjnych. Tych ludzi, którychmożnaby do tych celów wychować, nie znalazł Obóz Wielkiej Polski wśród najstarszego pokolenia, które już zaczęło schodzić z pola, ani w średniem pokoleniu, które w większości było w obozie naszych przeciwników, — ale w pokoleniu najmłodszem, które wówczas dopiero zaczęło wchodzić w życie.

Powstaje więc, jako autonomiczna sekcja Obozu, Ruch Młodych, skupiający w swych szeregach młode pokolenie. Ruch młodych w krótkim czasie rozrasta się w ruch żywiołowy i ogarnia wszystkie dzielnice Polski i młodych wszystkich warstw społecznych.

Warszawa *J. K.*

Trzeba powiedzieć, że jak się do Polaka po polsku przemówi, wyraźnie, szczerze, po prostu, to ma to pewien skutek. Na apel naszego pisma o wpłacenie prenumeraty — dość dużo abonentów się jednak zawstydziło i wpłaciło tę naprawdę nieduża sumę za „Awangardę". Nie wszyscy jednak. Potrzebujemy więcej ludzi, większej armji. I nie myślimy wołać napróżno. Kto jest z nami, ten **MUSI** wpłacić prenumeratę, musi choć takim nieduzym czynem zadokumentować łączność swoją **CZYNNĄ** z tem, co się usiłuje zrobić.

Bo my nie mamy dużo czasu. Pismo winno wychodzić regularnie, skupiać koło siebie ludzi, wskazywać drogę. Największy, najliczniejszy dzisiaj ruch w Polsce, jedyny, który ma przed sobą przyszłość, nie może się obyć bez czynnika, który umysłowo przygotowywać będzie teren.

„Awangarda" jest naprawdę awangardą, usiłuje krzesać ogień, zapalać światła. Prosimy do pierwszego szeregu. Kto zostaje w tyle?

„Awangarda" nie może oglądać się za siebie, i dlatego tym, którzy w tyle zostaną, pisma przesyłać nie będziemy. Ale pragniemy, żeby jaknajmniej zostało maruderów.

W ROKU ROCZNIC.

Święcenie rocznic narodowych, a więc czy to rocznic pewnych faktów przełomowych, czy też rocznic związanych z pewnemi znacznemi niegdyś osobistościami w narodzie, związane jest conajmniej w tym samym stopniu z objektywnem znaczeniem w przeszłości dla społeczeństwa danego faktu, czy osoby, jak też z rolą tego faktu, czy osobistości dla chwili dzisiejszej.

Równocześnie w kulcie społeczeństwa żywionym w stosunku do takich rocznic można widzieć miernik wartości tkwiących w społeczeństwie. Widzimy bowiem j a k i e f a k t y i j a k i e o s o b y otacza społeczeństwo czcią i kultem. Toteż „rewizje", przeprowadzane przez naukę, czy chodzi o Kościuszkę, czy o Mickiewicza, są pociągnięciami sięgającemi w głąb duszy narodowej. Bo przecież sądem nietylko o człowieku będzie stwierdzenie jego małości, czy niedociągnięć. Kogoście czcili?

W okresie od końca wieku 18-go do początków naszego stulecia były dwie grupy takich rocznic, szczególnie uroczyście czczonych. Jedną stanowiła rocznica Konstytucji Trzeciego Maja. Conajmniej w tym stopniu, a może i bardziej święcono rocznice powstań narodowych, spowitego w szatę legendy romantycznej powstania listopadowego i ciążącego jak okrutna zmora nad społeczeństwem wspomnienia o powstaniu listopadowem.

Święcenie tych rocznic dyktowane było w znacznej mierze warunkami chwili bieżącej. Konstytucja Trzeciego Maja wprawdzie państwa od zguby nie uratowała, ale stwierdziła, że w roku 1794 nie rozpadł się trup, lecz, że popełniono brutalny gwałt na żywym narodzie, który po latach bezrządu ocknął się do normalnego życia państwowego. W święceniu tej rocznicy łączyła się chluba z przeszłości z protestem przeciw gwałtowi zaborów, który wszak współcześnie i potem tłumaczono przegniciem podstaw ustrojowych państwowości polskiej. W obchodach rocznic listopadowej i styczniowej czczono pamięć poległych, zarazem w święceniu rocznic znajdowano stałą podnietę do zdecydowanie opornego stanowiska wobec zaborcy.

Lat temu jedenaście zaszła jednak znaczna zmiana w warunkach bytu narodowego. Naród powrócił do życia państwowego. Zmieniła się jego subjektywna postawa w stosunku do faktów z przeszłości — a może, wyrażając się ściślej, zaszły warunki, prowadzące nieuchronnie do takiej zmiany. Może się ona opóźniać, ale nadejść musi.

Przewidując — w drodze rozumowania — konieczność takiej zmiany można równocześnie starać się o jej przyspieszenie, można starać się o wskazanie tych nowych faktów z przeszłości, które ułożyć się winny w system tradycji potrzebnej chwili dzisiejszej.

Niezbędnym warunkiem jest tutaj r z u c e n i e m o s t u od chwili dzisiejszej poprzez okres niewoli ku czasom niepodległego państwa polskiego. Ale i po rzuceniu go trzeba po drugiej stronie budować drogi wspomnienia ku faktom nieco dawniejszym od chwili ostatnich niepodległej Rzeczypospolitej. Trzeba budować drogi ku epoce piastowskiej. Trzeba, by naród zżył się z faktem dzierżenia Pomorza, czy Śląska i to nie w skrawkach dzisiejszych. Niech na rok 1931 cała Polska przygotuje się do święta rocznicy Płowiec, tego wstępu do bitwy grunwaldzkiej i traktatu toruńskiego z r. 1466. Niech na rok 1967 przygotują się wielkie uroczystości na t y s i ą c l e t n i ą rocznicę objęcia Pomorza w g r a n i c a c h m i ę d z y W i s ł ą i O d r ą przez Mieszka I.

Do takiego sięgnięcia w głąb, do żądania tego, szczególnie powołany jest ten obóz, który głosi hasło o narodzie jako tworze organicznym, jako całości dla siebie. Oczywiście, że jest to całość na przestrzeni dziejów. Jestem członem całości nietylko z wieku XX-go, ale równie dobrze X-go, czy XII-go.

Obecny rok stwarza szczególne warunki dla takiej rewizji. Jest to bowiem rok rocznic. Obok rocznic święconych corocznie, jak Konstytucji Trzeciego Maja, mamy wszak rocznicę czterechsetlecia urodzin Kochanowskiego. Wnet po niej przypadnie dziesięciolecie bitwy warszawskiej. A rychło potem stulecie powstania listopadowego. Jest o czem pomówić, pomówić poważnie.

Rocznica Konstytucji Trzeciego Maja? Rocznica niebylejaka, bo ubrana w szatę święta państwowego. Niepodobna przy „rewizji" jej pominąć. Nie jest obojętnem jakie jest hasło pod którem obchodzi się święto państwowe.

Rocznica ta to w każdym razie czczenie pewnego faktu z okresu przedrozbiorowego życia państwowego. To w każdym razie po tamtej stronie dołu, poprzez który chcemy rzucić most „zapomnienia". Ale są inne jeszcze powody przemawiające za aktualnością tego święta i w warunkach zmienionej polskiej rzeczywistości.

Konstytucja Trzeciego Maja to reforma ustroju politycznego w zakresie budowy władz i praw stanu miejskiego. Otóż są to problemy, które w Polsce nie tracą na aktualności. Wiemy jak ciężką walkę prowadzi państwo o równowagę ustrojową. Wiemy, jak z jednej ostateczności przechyla się układ stosunków w drugą. Wiemy, że nie brak uwag pod adresem tradycyjnego polskiego „bezrządu" i „sejmowładztwa". Otóż jest rzeczą ważną, nietylko dla Polski w niewoli, ale i dla Polski dzisiejszej, że Polska upadająca pozostawiła najchlubniejszą tradycję ustrojową. W miejsce bowiem dawniejszego bezrządu stworzyła monarchję dziedziczną i prawo króla do

nieograniczonego mianowania rządu w postaci „Straży Praw". Równocześnie w miejsce dawnego liberum veto dało to ustępujące pokolenie sejm. decydujący większością głosów, niekiedy kwalifikowaną, kwalifikowaną też większością uprawniony do żądania ustąpienia ministrów. Dawna supremacja sejmu wyraziła się chyba w uprawnieniach „komisyj wielkich", organu podporządkowanego Straży Praw, wyłanianego jednak przez sejm. Organ ten mógł kwestjonować zarządzenia Straży Praw. W takim razie decydował „sejm gotowy". Jedyna to rysa na tej konsekwentnej budowie[1]).

Obchód rocznicy trzeciomajowej jest więc wspomnieniem o chlubnej przeszłości, wspomnieniem i nadal niepozbawionem cech aktualności. Tożsamo powiedzieć można i o reformie Konstytucji Trzeciego Maja w dziedzinie stosunków miejskich. Problem miejski jest i dzisiaj jednym z naczelnych programów państwa. Jednym z jego członów jest problem żydowski, który wyrósł w dawnej Polsce właśnie na gruncie upadku miast[2]). A jakkolwiek reforma miejska Konstytucji Trzeciego Maja poważnie liczyła się z interesem stanowym szlacheckim[3]), to jednak pozostała jednym z testamentów upadającej Polski, niepozbawionym i dziś cech aktualności.

Szczególne znamię roku „rocznicowego" nadają jednak bieżącemu rokowi inne obchody. Zacznijmy od powstania listopadowego.

Wspomnienie o niem to wspomnienie nietylko o bohaterskiej, choć nieudałej walce z Rosją, ale obok tego wspomnienie o wypadkach współcześnie już otoczonych szatą legendy romantycznej. Czar jest jej bardzo mocny i działa silnie. Uległ mu i Wyspiański, który wszak w zamierzeniu swojem dać chciał w „Warszawiance" surową krytykę, a legendę listopadową w efekcie przystroił w świeże barwy. Więc choć niema już tego wroga, któremu uległo się lat temu sto, to jednak czar działa. Dlatego też wszelkie procesy „rewizyjne" są w tym wypadku szczególnie trudne — i niewdzięczne, gdy idzie się i przeciw własnym odruchom i uczuciom.

Ale i z innych jeszcze przyczyn sytuacja jest niełatwa. U władzy w Polsce jest pokolenie, które korzeniami swemi tkwi w dobie powstaniowej. Podnoszono to już trafnie[4]), podnieść wypadnie raz jeszcze.

Rok 1863 pojawił się na tle przeżytków romantyzmu, które przybrały wszelkie cechy mistycyzmu: „Pokolenie, które wogóle nie rządziło się rachubą, rachunkowem chłodnem obliczaniem pro i contra, przeszło teraz w stadjum uczuciowości zapalnej. Uczucie patrjotyczne, mogąc ujawniać się tylko w kościołach, łączyło się z religijnem, wytwarzał się nastrój mistyczny, trudny dziś do zrozumienia"[5]-.

Reakcja po klęsce poszła nietylko w kierunku politycznej krytyki wypadków, ale i w kierunku reakcji przeciw tej hipertrofji elementów uczuciowych w polityce. Ot taki fragment z ówczesnej polemiki warszawskiej: „Nie, panie Sowiński — nie uczucia, nie uniesienia... budują światy ludzkie, nie! Uniesienie to dżganie z zamkniętemi oczami, dżganie jakieś przez pola, łany, stepy, aż póki w lesie głowy o drzewo nie roztrąci. Hajże! hajże! a prędzej, aż nakoniec po pas gdzieś w błocie zagrzęźnie i wyleźć nie może, a jeśli wylezie, to długo się obcierać musi. A później znowu i jeszcze i jeszcze i jeszcze trochę, aż zmęczone i powalane da za wygranę. Że skutki uniesień społecznych są podobne, dowodzą tego dzieje"[6]).

Podobna reakcja pojawiła się i w b. Galicji. Podjęto tu też ostrą krytykę politycznej koncepcji powstania. W niewątpliwym związku z tem krytycznem stanowiskiem stoi i ostry stosunek Dmowskiego do politycznej koncepcji powstań. W nauce sekundują tutaj tezy Kalinki, stającego w obronie systemu politycznego Stanisława Augusta i Skałkowskiego, który nawraca do tez Kalinki. Obaj ci uczeni kwestjonują zasadność poczynań stronnictwa patrjotycznego, idącego na noże z Rosją, w efekcie zaś działającego na pożytek Prus.

Ruch legjonowy doby przedwojennej („Strzelec" itd.) to znów wyraźne nawiązanie do tradycji roku 1863. Podobne są typy psychiczne działaczy tego obozu i roku 1863. To samo nasilenie elementów emocjonalnych w działaniu politycznem tu i tam. To samo nastawienie ostrza walki politycznej przeciw Rosji. Na kursach wojskowych wykłada się historję wojenną powstania styczniowego. Niektóre ustępy z pism Piłsudskiego brzmią jakby dalszy ciąg polemiki, toczonej przez ludzi roku 63-go z obozem pozytywistów. Oto co czytamy w „Moich pierwszych bojach": „Nie mogłem się pozbyć uporczywej chęci zwalczenia tradycji myślowej naszego polskiego społeczeństwa w stosunku do 63 roku. Znałem doskonale tę tradycję! Pobłażliwa pogarda bardzo a bardzo rozumnych i praktycznych ludzi wobec śmiesznie głupiutkich stworzeń, rozmazanych marzeniem o samodzielnej pracy polskiej — to najwzględniejszy sąd, który spotkać mogliśmy w tej tradycji. Obok tego zaś taki rozumny, taki praktyczny geszefcik, taki co niecałe trzy grosze dziennie zarabia, a osłonięty ogromnem, olbrzymiem hasłem patrjotycznej pracy organicznej, której przeszkadzają takie właśnie

[1]) Por. Z. Wojciechowski, Sejm i władze rządowe w Konstytucji Trzeciego Maja, „Tęcza" z 3. V. 1929.

[2]) Dmowski, Myśli nowocz. Polaka, wyd. 3-cie, str. 43—45.

[3]) Z. Wojciechowski, Reforma miejska Konstytucji 3-go Maja, „Tęcza" z 3. V. 1930.

[4]) Rembieliński, w „Myśli Narodowej" 1928, nr. 23, w artykule „Powstanie i wojna".

[5]) K. Wojciechowski, Przewrót w umysłowości po roku 1863, str. 12.

[6]) Tamże, str. 37.

warjaty! Piękna polska tradycja po klęsce roku 63-go! Znałem to dobrze i wiedziałem z góry, do czego ta tradycja prowadzi — do najczarniejszych, do najsmrodliwszych sprzedaży i siebie, i polskich interesów, i polskiej samodzielności — każdemu, kto płaci. Znowu więc, dla pociechy tych tradycyjnych Polaków mam być „uciekinierem“ z czasów 63 roku! Poto mnie może uzbrojono licho, poto zrobiono wszystko, bym nie mógł dobrze i przyzwoicie walczyć. Poto, by tem pewniejszy był triumf „praktycznej geszefciarskiej“ myśli nad upartą głupotą „romantyków“ o „samodzielnych“ głowach!“[7]).

Polityce sekundowała nauka. Dajmy głos naocznemu świadkowi, którego wyznanie ma charakter źródła. Oto co niedawno pisał znany historyk E. Kipa na marginesie nowego wydania „Łukasińskiego“: „Pojawienie się przed mniejwięcej 20 laty pierwszego wydania znakomitego dzieła prof. Askenazego było prawdziwą rewelacją. Wyrywano je sobie z rąk do rąk, czytano z zapartym oddechem. Biła z tej książki jakaś niesamowita siła, co wstrząsała. Pamiętam nasze, młodzieży uniwersyteckiej lwowskiej wrażenia. Otrzymaliśmy wtedy prawie równocześnie wydane dzieło Smolki o Lubeckim. Smolka mało ze sprawami XIX wieku obyty, ale zato pięknie piszący, znawca problemu unji polsko-litewskiej, w zagadnieniu polityki Lubeckiego dopatrzył się aż dalszego ciągu tego samego procesu dziejowego unji... Na całej linji przeczyło temu dzieło o Łukasińskim. Poprostu a nieodparcie głosił drżącą ręką, konającego w ciemnicy więzienia pisany dzienniczek: „Polska koniecznie musi być i będzie odłączona od Rosji... nie może być tylko pod rządem, lecz pod wpływem Rosji...“ W uczonych dyskusjach zestawialiśmy niektóre dziwne wtedy dla nas zjawiska życiowe w naszej historjografji. W r. 1894 subtelna i najwyższym duchem ideologji czynu przeniknięta monografja Korzona o Kościuszce była w życiu naszem wyrokiem śmierci na ugodowo - naukowe inspiracje szkoły krakowskiej. Askenazego „Przymierze polsko-pruskie“ wydane w r. 1898, było tamą, o którą odbijały się tendencje ks. Kalinki i jego naśladowców. Ale tak obszerne zagadnienie, jak problem Rosja—Polska, postawione w „Łukasińskim“, rozwiązane negatywnie naprzekór wszelkim najmędrszym rachubom i kalkulacjom neoslawizujących polityków, wychodziło poza ramy tego wszystkiego, co się ówcześnie (a zresztą i dotychczas) w naszej nauce ważono“[8]).

Przytoczone szczegóły aż nadto dobrze wyjaśniają dlaczego rewizja naszego stosunku do sprawy powstania listopadowego i powstań w ogólności może nastręczać wiele trudności. Niemniej rewizja taka jest konieczna.

———

[7]) Piłsudski, Moje pierwsze boje, 1925, str. 17.

[8]) E. Kipa w „Pamiętniku Warszawskim“ 1929, nr. 1, str. 248.

W każdym razie nie dotknie ona jednego momentu, tj. hołdu składanego przez obecne pokolenie pokoleniom dawniejszym mniej szczęśliwym, a tak bardzo w walce o niepodległość zasłużonym. Jest rzeczą naturalną, że do takiego hołdu powołane jest właśnie obecne pokolenie i z tego punktu widzenia obchód stulecia powstania listopadowego dokona się przy udziale każdego czującego się Polakiem. Jest to dług wdzięczności, spłacany pamięci ludzi roku 31-go, tak jak spłacaliśmy go pamięci Słowackiego przez sprowadzenie zwłok na Wawel, jak spłacaliśmy dług pamięci Lelewela.

Trudniejsza już jest sprawa, gdy chodzi o inne momenty, o symbolizowanie przez powstania napięcia uczuciowego, o uznanie dla roli tych elementów w życiu politycznem. Szczególnie w powstaniu styczniowem mamy do czynienia z wyraźną hipertrofją elementów emocjonalnych. I znów niedocenianie tych elementów byłoby błędem. Trzeba pamiętać, że mierzenie wszystkiego i zawsze tylko miarą intelektu łatwo bardzo prowadzi do spodlenia, że czasem, choć rozum mówi co innego, trzeba walić na odlew. Zwłaszcza w dziedzinie zagadnień narodowych wyłączenie elementów emocjonalnych prowadzi do wynaradawiania na gruncie ideologji materjalistycznej. Ale co innego określone quantum tych elementów, a co innego hipertrofja. Niewątpliwie jej strzec się należy i to zwłaszcza Polakowi, który do tej hipertrofji jest szczególnie zdolny. Pod tym więc względem okres powstań nie może mieć charakteru stale obowiązującego wzoru.

Najwięcej wątpliwości budzi jednak element polityczny związany z rocznicą powstania listopadowego.

Powstanie listopadowe jest ogniwem w wielowiekowej walce polsko-rosyjskiej o ziemie litewsko - ruskie. Walkę tę rozpoczęła Moskwa z Litwą jeszcze w wieku XIV-tym, jednak aż po czasy Kazimierza Jagiellończyka włącznie prowadzi tę wojnę Litwa przy pełnych zresztą sukcesach. Dopiero czasy Aleksandra, jako wielkiego księcia, przynoszą zwrot. Przychodzi okres klęsk litewskich, konieczność szukania pomocy polskiej, za którą Litwa płaci zbliżeniem prawnopaństwowem, a Polska przejęciem na swój rachunek konfliktu litewsko - moskiewskiego[9]). Niemniej jednak czasy obu Zygmuntów są ciężkie. Padają kolejno Smoleńsk i Połock. Myśli się o kandydaturze cara na tron polski. Dopiero czasy Batorego przynoszą zwrot. Potem przychodzi pełen sukcesów okres Zygmunta III. W okresie wojen szwedzkich nie brak wprawdzie i najazdów moskiewskich, jednak Polska oswobodzona od najazdu szwedzkiego potrafi jeszcze bić Moskwę. Spopularyzował te czasy w pamiętnikach swych Pasek. Dopiero okres wieku XVIII-go na

———

[9]) Z. Wojciechowski, Zagadnienie litewskie, „Tęcza“ z 21. i 28. IX. 1929.

tle rozkładu wewnętrznego i równoczesnego niebezpieczeństwa pruskiego zaostrza sytuację. Wiemy czem się to skończyło. Koniec wieku XVIII-go i wiekXIX-ty to okres walki polsko-moskiewskiej znaczonej etapami poszczególnych powstań. Bez walki tej nie obeszła się i dzisiejsza państwowość polska, która u narodzin swych musiała zmóc się z niebezpieczeństwem rosyjskiem, tym razem ubranem w szaty czerwone. Rola ostatniego etapu jest niesłychanie doniosła. Pozwala ona nam bowiem patrzeć z politycznego punktu widzenia na okres powstań jako na okres zamknięty. Tak samo, jak na okres obu Zygmuntów patrzyli po sukcesach swych Stefan Batory i Zygmunt III. Nadawać dziś rocznicy powstania listopadowego znamię polityczne tj. znamię hasła walki z Rosją, to znaczy przeoczać to, co się stało w roku 1920. To coś podobnego jakby Batoremu, czy Zygmuntowi III kazać obchodzić uroczyście rocznicę utraty Smoleńska, czy Połocka.

Ale może rok 1920 załatwił sprawę nie po linji interesów polskich? Otóż o ile chodzi o powiększenie terytorjum państwowego Polski kosztem dalszych ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej to nikt przy zdrowych zmysłach o tem nie myśli. Oczywiście nie mogą tu decydować interesy kilkunastu byłych właścicieli ziemskich z tamtej strony granicy, choćbyśmy najbardziej z nimi współczuli. Zdawał sobie sprawę z tego tak mądry polityk, jak St. Grabski, kiedy nie szedł na wcielenie do Polski Mińska. Mielibyśmy jeszcze jedno centrum separatyzmu.

Ale mówią niektórzy, że trzeba działać w stosunku do ew. niebezpieczeństwa moskiewskiego prewencyjnie, t. zn. rozbić pozostałe przy Rosji ziemie wschodnie dawnej Rzeczypospolitej na szereg państw narodowych, by potem wejść z niemi w federację. Trzeba sobie jednak powiedzieć, że wówczas posiadane dzisiaj ziemie wschodnie straci się na rzecz tych państw sfederowanych. Albowiem bez polskiej Białorusi nie ukształtuje się ta sfederowana Białoruś, a bez Polesia, Wołynia i wschodniej Małopolski sfederowana Ukraina. My dzisiaj jesteśmy na tyle wykształceni, że możemy przewidzieć, w jakich warunkach będzie się rozwijać państwowość białoruska, czy ukraińska. Badania uczonych takich jak Fustel de Coulanges z uczonych francuskich, — Dopsch z niemieckich, Pirenne z belgijskich, Tymieniecki z polskich, pouczyły nas o warunkach kształtowania się państw Europy średniowiecznej i dzisiejszej. Wszędzie szuka się podkładu państwowości rzymskiej. Na jej gruncie powstaje państwo frankońskie, z niego poprzez Rzym i Niemcy czerpie swe wzory piastowskie państwo polskie. Państwo Polskie kładzie zręby tej państwowości dalej na wschodzie. Dzisiaj ponawia tę budowę przez restytuowanie swej władzy na Wołyniu i Polesiu; przez przynależność do b. monarchji austrjackiej nie ustał wpływ tych elementów na dzisiejszą wschodnią Małopolskę. Gdyby więc miała powstawać wolna Ukraina, to przecież nie będzie szukała swej kolebki państwowej na zrujnowanem politycznie i moralnie terytorjum naddnieprzańskiem, lecz nieuchronnie wyciągnie rękę po południowo - wschodnie ziemie Rzeczypospolitej. Powie ktoś: federacja. Ale nie można tutaj dać się sugerować faktami z przeszłości. Federacja w przeszłości była wstępem do silniejszego zespolenia państwowego, federacja dzisiejsza będzie tylko środkiem dla pewniejszego utrwalenia samodzielnych organizmów białoruskiego, czy ukraińskiego.

Byłaby to więc kosztowna prewencja. Niewiadomo, czy wogóle ona jest potrzebna. Przecież jak to nasza literatura polityczna w osobie Dmowskiego wykazuje, mamy od końca przeszłego stulecia do czynienia ze zwrotem wyraźnym Rosji ku polityce wschodniej. Dmowski podkreśla nieprzypadkowość zbiegnięcia się tego zwrotu z odzyskaniem samodzielności przez Polskę.

Wszystko prowadzi do tego wniosku, że w rocznicy powstania listopadowego wskazań politycznych szukać nie można.

Natomiast treść taką włożyć należy w obchód bitwy warszawskiej, jako faktu historycznego, zamykającego jeden z etapów wielowiekowej walki polsko-rosyjskiej.

Wyżej mówiłem o „moście", który rzucić trzeba ku czasom dawnej Rzeczypospolitej. Otóż bitwa warszawska stwarza nam mocną podbudowę, na której oprzeć możemy ten most po stronie chwili dzisiejszej. Zarazem jest to data, która stwarzając tradycję już z obszaru czasu po odzyskaniu niepodległości, i pod tym względem posiada cenne walory państwowo - wychowawcze. Najlepiej by więc było, gdyby dokonało się złączenie obchodu obu tych rocznic. Święcąc stulecie powstania listopadowego składalibyśmy głęboki hołd długim pokoleniom bohaterów, święcąc dziesięciolecie bitwy warszawskiej zwracalibyśmy oczy ku tej niedawnej przeszłości, w której położone zostały podstawy pod warunki mocarstwowego rozwoju Rzeczypospolitej na gruncie rozrachunku konta polsko-rosyjskiego.

Jeszcze jedna rocznica wypada w roku bieżącym, rocznica czterechsetlecia urodzin Kochanowskiego. Jest to święto wyżyn kultury staropolskiej. Wyżywała się Polska dawna i wczorajsza w różnych kierunkach. W średniowieczu wyżywała się w kierunku organizacji państwowej, w wieku XIX w kierunku literatury pięknej i sztuki. W wieku XVI spotykamy chyba najpełniejszy i najrówniejszy rozwój różnych dziedzin życia narodowego. Bo obok życia państwowego mamy wówczas bujny okres rozwoju literatury. Wszak jej to „wiek złoty".

Z punktu widzenia chwili dzisiejszej nawrót do tego etapu staropolszczyzny może się okazać

najbardziej pożądanym. Dziś zwłaszcza, kiedy w życie kulturalne poczynają przenikać niezawsze pożądane wiatry od wschodu, kiedy produkcję w dziedzinie literatury pięknej objęły elementy niezawsze organicznie połączone z polskością, ten nawrót do złotych czasów kultury staropolskiej można porównać do zwrotu Prusaka o Soplicowie: „Wpadam do Soplicowa, jak w centrum ojczyzny. Tam się człowiek napije, nadysze ojczyzny!" I do tej polszczyzny, która nie jest synonimem „sarmatyzmu", lecz tej, której się przed żadnym kulturalnym narodem wstydzić nie potrzebujemy.

ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI

PRUSY JAKO PAŃSTWO SEZONOWE.

Dziesięć lat stosunków polsko - niemieckich pozwoliło stwierdzić aż nadto dokładnie — na podstawie niezliczonych dokumentów i faktów, że obecnej polityce Rzeszy przyświeca wyraźny cel — zawładnięcia możliwie największą ilością kilometrów kwadratowych ziemi polskiej. Przemyślano z tamtej strony nawet takie szczegóły jak przyszłą ewakuację ludności polskiej i zastąpienie jej przez niemieckich osadników.

Polityce polskiej natomiast w stosunku do Niemiec brak jasno określonych celów. Poprzestajemy na biernej obronie, tracimy pozycję po pozycji. Na ten stan rzeczy składa się wiele czynników — ale pomiędzy nimi jedną z podstawowych przyczyn jest posługiwanie się materjałem myślowym, wyprodukowanym przez naszych wrogów i brak usiłowań zastąpienia ich własnemi poglądami. Szerokim masom polskiego społeczeństwa zdołała obca propaganda wpoić mylne lub przynajmniej przesadzone przekonanie o spoistości, potędze i roli dziejowej Niemiec. Temu intelektualnemu podbojowi musimy przeciwdziałać i wolnem od sugestji okiem, spojrzeć na dziedzinę stosunków polsko - niemieckich. Wnioski jakie nam się nasuną, mogą być nielada bronią w walce, jaką toczyć musimy z całą potęgą Rzeszy.

Przypatrzmy się więc jakie to czynniki wysuwają się na czoło w kierownictwie losami państwa niemieckiego i w jego antypolskim froncie przedewszystkiem.

Wiemy dobrze, że w Rzeszy rej wodzą Prusy. One dały początek zjednoczeniu Niemiec, one wiodły je do walki, narzucały opinji swoje duchowe przewodnictwo, słowem stanowią formację czołową narodu niemieckiego. Prusy też odczuły najboleśniej oderwanie zagrabionych ongi ziem polskich — czując, że grozi im to degradacją z ich przodującego w Rzeszy stanowiska. Tem się tłomaczy zasadniczo ich obłąkańcza do Polski nienawiść. Dlatego też walka polsko - niemiecka jest i będzie zmaganiem się nietylko sił fizycznych, ale i duchowych, walką kultury polskiej z kulturą pruską. Prusy są i będą głównym naszym przeciwnikiem.

Cóż to są Prusy? Dlaczego odróżniamy je od innych prowincyj zjednoczonego państwa niemieckiego?

Spójrzmy na mapę Niemiec. Widzimy tam że dorzecze Renu i Górnego Dunaju, otoczone częściowo pasmami górskiemi, stanowi wyodrębnioną całość geograficzną. Wyżyna ta stanowi kolebkę kultury niemieckiej i dolinami rzecznemi łączy się w sposób naturalny z morzem Północnem, którego pobrzeża były odwieczną ojczyzną plemion germańskich.

Zaś na wschód od Łaby — ciągnący się wielki niż nadbałtycki, wiąże się przyrodą swoją z dorzeczem Odry i Wisły, stanowiąc drugą wyraźnie różną od poprzedniej jedność geograficzną. Te właśnie przyrodzone warunki terenu sprawiły, że na przestrzeni powyższej tylko **przejściowo** istnieć mogą obok siebie różne formacje państwowe lub plemienne, i że ta strona, która zdołała się choć na części tej wielkiej niziny usadowić, dążyć musi bezwarunkowo do zawładnięcia całym obszarem.

Dlatego to drużyny germańskie, jakie niejednokrotnie osiedlały się wzdłuż wybrzeży morskich, pokilkakroć rozszerzały swoje podboje aż do Karpat. Dlatego też bijące z drugiej strony fale słowiańskie kilkakrotnie zmiatając przeciwników, znowuż osiągały w swych wędrówkach granice naturalne — jakiemi dla odmorza Bałtyckiego są Bałtyk i Łaba.

Niemcy dzisiejsze zajmują więc dwa zupełnie różne obszary, z których jeden jest zamknięta w sobie geograficzną całością — drugi zaś jest częścią owego bałtyckiego niżu. Na terenach tego niżu, na zdobytych ziemiach powstało i rozrosło się państwo pruskie, powoli wchłaniając w siebie także niektóre prowincje Niemiec właściwych.

Musimy pamiętać, że sposób powstania Marchji brandeburskiej, jak i Zakonu Krzyżowego, zaciążył na późniejszym rozwoju Prus — których te kraje są rdzeniem. Opanowanie ziem słowiańskich przez Niemców miało w niezwykle słabym stopniu charakter ekspansji kulturalnej — a było nieomal wyłącznie ekspansją militarną. Takiego rodzaju podbój niekoniecznie prowadzić musi do zwycięstwa języka panującego, gdyż — jak mamy przykład z Bułgarami, może zajść wypadek odwrotny asymilacji zdobywców przez ludność tubylczą.

Tem się tłomaczy niezwykle długie trwanie języka i obyczaju słowiańskiego na ziemiach podbitych, gdzie naprzykład jeszcze do XVIII-go wieku książęta pomorscy nosili słowiańskie imiona. Do dzisiejszego dnia zostały wyspy słowiań-

skie (Łużyce). Gdyby nie to, że Polska, zajęta walkami na wschodzie, w najsłabszym nawet stopniu nie angażowała się w sprawy Niemiec — do czasów Fryderyka Wielkiego, byłoby rzeczą możliwą uchronić od zaniku Słowiańszczyznę zachodnią.

Pomimo tej absolutnej bierności politycznej miała Polska silny wpływ nietylko na Słowian, ale nawet na niemiecką warstwę panującą. Jak ten wpływ był silny świadczy fakt spolszczenia się szlachty Prus Książęcych, a nawet dalekiej Pomeranji. Jest to zupełnie zrozumiałe. Prusacy i Brandenburczycy w przeciwieństwie do kolportowanych dziś poglądów nie byli bynajmniej krzewicielami cywilizacji wśród półdzikich plemion, wprost przeciwnie ich kultura, dzięki oddaleniu od swego centrum na zachodzie Niemiec, była rażąco niższą od polskiej i taką zresztą została do dzisiejszego dnia, jeżeli pominiemy czysto techniczną jej stronę. Jak to znakomicie Popławski zauważył, Prusacy dzisiejsi swym szorstkim, rubasznym sposobem bycia raczej przypominają dawnych Polan, niż wpływami zachodniemi przesiąkniętych Niemców właściwych. Niema w tem nic dziwnego. Rasowo są to prawie czystej krwi Słowianie — a przecież razem z krwią wlały się w ich żyły obyczaje ludności wchłanianej. Tak więc warunki geograficzne, ubóstwo gleby, przeciwieństwa rasowe, pochłonięcie całkowite sił warstwy panującej koniecznością utrzymania w ryzach ludności i politycznemi przedsięwzięciami, wszystko to uniemożliwiało lub utrudniało ewolucję kulturalną — jaką przeszły wszystkie sąsiednie państwa i dlatego to w Prusiech, jak pod kloszem, przechowało się mnóstwo zaginionych, archaicznych form społecznych i obyczajowych. Prusy są chyba najbardziej zacofanym i niekulturalnym narodem w Europie środkowej — pomimo że w okresie swej świetności z gorliwością neofitów przeswajali sobie zdobycze zachodniej cywilizacji — zwłaszcza natury materjalnej.

Dużą też rolę w ukształtowaniu ich duchowych właściwości odegrał cały kierunek nowoczesnej myśli państwowej pruskiej — siłą bezwładu idącej starym torem — no i ich protestantyzm, który właściwie zostawił odłogiem dziedzinę zagadnień moralnych. Dla tych głównie przyczyn Prusacy zachowali jeszcze swoją dość pierwotną psychikę plemienną, którą nawet narzucić zdołali Niemcom zjednoczonym i dlatego wysoko cywilizowany zresztą naród niemiecki zdolny był do okrucieństw i barbarji, przypominających czasy Maćka z Borkowic.

Doniosłym czynnikiem wielkości i trwałości państwa jest wiekowa i chlubna tradycja dziejów, zrośnięcie się z terenem, bogactwo historycznych wspomnień. Otóż w porównaniu z Polską — której istnienie jako mocarstwa trwa 10 wieków — jakże efemerydycznie wyglądają Prusy. Dwieście z czemś lat upływa od koronacji pierwszego ich króla — i dopiero pod wpływem niesłychanie gwałtownej germanizacji, jaka od tego czasu weszła w kurs — udało się wytworzyć w Prusiech jaką taką jednolitość narodową. A czemże się chlubią? Królem, który urządzał na wzór afrykańskich kolegów — polowania na ludzi — z tą różnicą, że zamiast robić sobie z polskich chłopów befsztyki — robił z nich gwardzistów. Trudno również uważać za specjalne chlubne i trudne zwycięstwo rozbiory Polski. Wogóle trudno mówić o tradycji w państwie, które dopiero w ostatnich czasach zagrabiło większość posiadanych ziem. Przecież Pomorze zachodnie odebrano Szwecji ostatecznie w XIX wieku. Taksamo Śląsk Austrji. Saksonja pruska wcielona została od czasu Kongresu Wiedeńskiego. Pozostałe prowincje „zbierano“ w podobny sposób.

Ten twór państwowy — spojony sztucznie w jedną całość dzięki wielkiej ambicji dynastycznej i plemiennej — trzyma się kupy jedynie dzięki silnej, karnej i sprawnej organizacji. Ale i tylko tem. Upadek tej organizacji spowodować musi zupełne rozsprzęgnięcie się całego organizmu.

Trzeźwe badanie doprowadza nas więc do wniosków dla niejednego zgoła niespodziewanych. Okazuje się, że państwo pruskie nie przedstawia żadnej jedności geograficznej, ani gospodarczej. Nie ciągnie się wzdłuż jakichś wielkich szlaków handlowych. Nie posiada żyznych ziem, a kopalniane skarby znajdują się na terenach kresowych ostatnio zdobytych. Nie przedstawia również jedności rasowej ani kulturalnej. Również różnorodną jest przeszłość historyczna poszczególnych ziem. Brak im wielkiej tradycji — dzieje ich są zaprzeczeniem wszelkich praw moralnych. Wreszcie ustrój ich społeczny i psychika ciągle przypomina drużynę wojowniczą, która dopiero co osiadła na zdobytej ziemi. Nawet ich miłość ojczyzny nie jest tak potężnem zjawiskiem, aby na niej można było budować przyszłość narodu. Opiera się bowiem raczej na nienawiści do sąsiadów, nieraz sztucznie rozbudzanej.

Z tego punktu widzenia istnienie Prus jako państwa jest anachronizmem. Prusy nie posiadają podstaw do trwałego istnienia, a zatem mamy najzupełniejsze prawo nazywać je państwem sezonowem.

Prusy muszą się rozpaść, im prędzej zaś się to stanie tem lepiej i dla Polski i nawet dla Niemiec, które na wyzwoleniu się z pod ich kierownictwa nic nie stracą.

Cywilizację swoją zawdzięczają Niemcy krajom leżącym nad Renem i górnym Dunajem. Tam istnieją najważniejsze ośrodki życia duchowego, tam budowa społeczno-państwowa stanowi wiekami zrośniętą, jedność kulturalną, tam jest najcenniejszy rezerwoar ich energji życiowej. To też od wieków przewodnictwo kulturalne i polityczne należało do tych właśnie krajów niemieckich.

Osiągnięcie dominującego stanowiska w Rzeszy przez państewko kresowe o ludności nawpół

barbarzyńskiej zaciążyło na całym rozwoju dziejowym Niemiec, obniżając poziom ogólny i podporządkowując interesy całości, ciasno pojętym interesom Prus. Unifikacja Niemiec dokonana za czasów Bismarcka — była właściwie podbojem dokonanym nie bez krwawej wojny z drugim, starającym się o hegomonję konkurentem. Konsekwencją tego podboju była gwałtowna nienawiść i obrzydzenie z jaką do dziś odnoszą się do Prusaków państwa południa i zachodu Niemiec. Jednakże trzeba przyznać polityce pruskiej, że, z mistrzostwem wyzyskując swą przewagę nad temi drobnemi i pozbawionemi wzajemnego łącznika tworami — zdołała im w dużym stopniu narzucić swoją państwową ideologję, swoje oblicze duchowe — że zdołała słowem, w znacznym stopniu, sprusyfikować podbite kraje niemieckie.

Świadomość przepaści kulturalnej i głęboka niechęć pozostała jednak zwłaszcza wśród elity rodowej czy intelektualnej. W tych sferach, opozycja przeciw unifikacyjnej polityce Prus zgrupowała się pod sztandarem federalizmu, który wysuwał niedwuznacznie programy, zmierzające do likwidacji przewagi państwa polskiego. Tu i owdzie wysuwano już nawet określone projekty, dzielące Niemcy na 12 prowincyj autonomicznych, przewidujące w ten sposób rozbiór Prus.

Tendencje tego rodzaju nie powinny nas dziwić; są one wyrazem konieczności, jakie wynikają z geograficzno - historycznych przesłanek.

Ziszczenie ich stworzyłoby nową erę w historji Niemiec.

Wtedy też stałyby się rzeczą możebną normalne sąsiedzkie stosunki polsko - niemieckie. Celem polityki polskiej musi być siłą rzeczy zniszczenie Prus.

STEFAN NIEWIADOMSKI

PRZEBIEG ZJAZDU MŁODYCH W GDYNI.

Na zjazd Młodych Obozu Wielkiej Polski w Gdyni stawiło się 1124 kierowników Młodych z całego państwa a wraz z gośćmi zjazd liczył 1200 osób.

Zgodnie z poprzednio ustalonym programem, Młodzi w dniu 3 maja wzięli udział w uroczystem nabożeństwie, odprawionem z okazji święta narodowego, poczem w ordynku odmaszerowali czwórkami na ulicę miasta, gdzie ustawili się na chodnikach, by witać pochód narodowy. Przechodzącym oddziałom marynarki wojennej młodzi zgotowali entuzjastyczną owację, wznosząc okrzyki na cześć morza, floty polskiej i Wielkiej Polski, opartej o Bałtyk. Równie entuzjastycznie witano sokołów, harcerzy, organizacje kaszubskie i kolejarzy. Natomiast grupy strzelców i „sanacyjnej“ „Federacji Pracy“ nie spotkały się z takiem przyjęciem. Po defiladzie nastąpił odmarsz na obiad.

O godz. 14.30 młodzi zebrali się w największej sali, jaką rozporządza Gdynia, w hotelu Centralnym. Mimo, że uczestnicy zjazdu wypełnili wszystkie miejsca stojące, druga ich połowa zmuszona była z braku miejsca w sali, ustawić się w przylegającym ogródku.

Na wstępie przewodniczący komitetów dzielnicowych złożyli raporty referentowi organizacyjnemu wydziału wykonawczego Młodych dr. Tadeuszowi Bieleckiemu. Ten zaraportował przewodniczącemu wydziału wykonawczego Młodych dr. Zdzisławowi Stahlowi, który zkolei zaraportował przewodniczącemu wydziału wykonawczego Obozu Wielkiej Polski A. Dębskiemu.

Poczem rozpoczęło się zebranie, które zagaił oboźny na powiat morski i komisarz zjazdu, p. Łucjan Rybiński, serdecznie witając zebranie, oraz przybyłych posłów, senatorów i gości oraz wyrażając radość, że pierwszy zjazd kierowników Młodych odbywa się w Gdyni nad morzem polskiem, przez co pokazano Polsce i zagranicy, jakie znaczenie posiada dla młodego pokolenia idea morska. Z polecenia władz p. oboźny Rybiński powierzył przewodnictwo zjazdu p. Ryszardowi Piestrzyńskiemu z Poznania, jako przedstawicielowi komitetu dzielnicy zachodniej Młodych Obozu Wielkiej Polski, na którego terytorjum zjazd się odbywał. Przewodniczący, dziękując za powierzenie mu tak zaszczytnej funkcji, wyraził radość, że to na terenie dzielnicy zachodniej. Młodzi z całej Polski po kilkoletniej współpracy mogli się nareszcie poznać, uścisnąć sobie dłonie i zaczerpnąć sił do dalszych czynów. Następnie przewodniczący poprosił do prezydjum przedstawicieli władz Obozu pp. Al. Dębskiego, Zygm. Plucińskiego, prof. Dąbrowskiego, dr. Celichowskiego, Ł. Rybińskiego, posłów Berezowskiego i Jakubowskiego, dr. Stahla, dr. Bieleckiego, W. Jaxę - Bąkowskiego, J. Rembielińskiego, Rossmanna, Christiansa, Kańskiego, Zdzitowieckiego i Chrystowskiego.

Poczem zabrał głos oboźny dzielnicy zachodniej, p. Zygm. Pluciński.

Przemówienie p. oboźnego Plucińskiego.

„Rozpatrując z lotu ptaka dzieje naszego narodu, dochodzimy do wniosku, że ilekroć odsuwano Polskę od morza, tylekroć zatracała swą siłę mocarstwową. Idea wszechpolska wysunęła na czoło swego programu odzyskanie niepodległości, opartej o wolny dostęp do Bałtyku. Wielki program zrodził wielki czyn — odzyska-

liśmy byt niepodległy. Nie wolno nam dziś zaprzepaścić skutków, mozolnych wysiłków całego pokolenia. Bez dostępu do morza, bez ziem zachodnich, rdzenia i kolebki państwa naszego, niema silnej Polski. Młode pokolenie zdaje sobie z tego sprawę, stąd doniosłość tego żywiołowego ruchu. Jego rozrost rokuje mu wielką i decydującą rolę w państwie polskiem".

Przemówienie p. Al. Dębskiego.

W imieniu centralnych władz O. W. P. zabrał głos były wojewoda p. Dębski. Mocne w formie i treści przemówienie zapoczątkował mówca pytaniem, dlaczego morze polskie, ten wielki problem bytu narodowego i państwowego zostało w dalszych dziejach Polski zaniedbane. Przyczyna tkwi w niedostatku jasnej myśli politycznej. Byli wprawdzie mężowie stanu, którzy rozumieli sprawę polskiego morza, niestety jednak myśl ich nie znajdowała szerszego oddźwięku. Z czasem Polska stawała się coraz częściej narzędziem obcem. Zagraniczne agentury wyzyskiwały bezprogramowość polskiego życia zbiorowego dla wprzągnięcia nas w rydwan mocarstwowej polityki państw ościennych. Ten stan rzeczy doprowadził do upadku politycznego, zakończonego tragedją rozbiorów. I potem jeszcze lała się ofiarna krew polska dla celów niezgodnych ze wskazaniami polskiej racji stanu. Odżyła ona dopiero na kilkanaście lat przed wielką wojną światową, mającą zmienić oblicze Europy i świata. Znalazła ona wyraz w ruchu wszechpolskim, twórcami którego są ludzie wielkiej miary: ś. p. Jan Popławski, ś. p. Zygmunt Balicki, oraz wódz Obozu Roman Dmowski.

Trzeba dziś głośno i wyraźnie stwierdzić, że gdyby nie Roman Dmowski, jego przewidująca polityka, Młodzi Obozu Wielkiej Polski nie obradowaliby dzisiaj w Gdyni nad polskiem morzem.

Nam wiadomo doskonale, jakiemi drogami musi pójść polityka Polski. — Front nasz winien być frontem zwróconym ku zachodowi. Niestety nie taka jest linja oficjalnej polityki polskiej w obecnej chwili. Rządy „sanacyjne" stoją w tej zasadniczej kwestji wyraźnie pod znakiem wpływów międzynarodowej intrygi, kierowanej przez Żydów i Niemców.

Schodzimy do niezaszczytnej roli pionka na szachownicy europejskiej. Ten stan rzeczy młoda generacja odczuwa najboleśniej. Nie hołdujemy imperjalizmowi, trudno jednak patrzeć spokojnie na stopniowe degradowanie Polski.

Gnuśność umysłowa, bezwład woli musi się wreszcie skończyć, jeśli nie chcemy niebawem stać się ofiarą wrogiej nam polityki.

Przeciwstawić się musimy wszyscy. Do skutecznego czynu potrzeba jednak ćwiczenia, osobistej odwagi i rozwoju ducha karności. Symbolem przyszłych zadań jest pięść podniesiona w obronie mocarstwowej Polski.

Okrzykiem na cześć Obozu Wielkiej Polski Młodych zakończył mówca swoje przemówienie.

Przemówienie red. Jana Rembielińskiego.

(W streszczeniu).

Do Gdyni zjechaliśmy się, by w obliczu morza, tuż u boku Niemiec, zastanowić się nad niebezpieczeństwem, grożącem nam od zachodniego sąsiada. Po wojnie światowej nastąpił w całej Europie okres zmęczenia, chęci użycia, zamiłowania do wygody, komfort, zastąpienie munduru przez szlafrok. Niemcy wyzyskują i podtrzymują ten nastrój, ażeby „pokojową drogą" odebrać Polsce ponownie jej odwieczne ziemie. Typowym przedstawicielem zmęczonego europejczyka jest mieszaniec rasowy hr. Coudenhove-Calergis, w którego żyłach płynie krew rozlicznych nacyj eurazjatyckich. Gdy komiwojażer paneuropy p. Calergis, który publicznie głosił potrzebę skorygowania granic Polski w interesie pacyfikacji Europy, ośmiela się wygłaszać publiczne odczyty w stolicy, członkowie rządu obecnością dodają powagi tym wystąpieniom. Zawieramy układy likwidacyjne z Niemcami, wyrzekając się polskiej ziemi. Gwarantem tych układów wobec Niemców w Polsce staje się rząd Rzeszy. Jak nazwać tę politykę ciągłych ustępstw? Oficjalnie nazywa się — polityką mocarstwową.

Temu zmęczeniu muszą przeciwstawić Młodzi świeżość, energję, gotowość do walki i zmierzenia swych sił. Nie głosimy hasła wojny dla wojny. Rozumiemy doskonale wszystkie złe strony, jakie każda wojna na kraj sprowadza. Najbardziej stanowczo przeciwstawimy się jednakże wszelkim próbom uwikłania Polski w nową awanturę na wschodzie, której tylko szaleniec lub zbrodniarz mógłby chyba pożądać. Niemcy, głosząc hasło rewizji granic, winni pamiętać, że granice te pozostawiły pod ich panowaniem historycznie polskie ziemie, Śląsk Opolski, Warmję, Mazury przez miljonową zgóry ludność polską zamieszkałe. W miarę wzrostu sił wewnętrznych Polski i wzrostu uświadomienia narodowego tej ludności, ten stan rzeczy z roku na rok staje się dla nas coraz bardziej krzywdzący, tembardziej, że o wiele większy przyrost ludności polskiej niż niemieckiej coraz bardziej zmieniać powinien stosunek liczebny tych ziem na naszą korzyść. Z obowiązkami stąd wypływającemi młode pokolenie będzie musiało coraz więcej się liczyć. Gdy zaś dokona się ostatecznie duchowe zjednoczenie dzielnic kraju, a stąd siła nasza ogromnie wzrośnie, wówczas nastanie chwila ostatecznego zjednoczenia ziem niewyzwolonych z Polską, zrealizowania naszego najwspanialszego i ostatecznego celu — stworzenie wielkiej Polski.

Przemówienie dr. Tadeusza Bieleckiego.

(W streszczeniu).

Przebieg zapasów dziejowych, jakie praojcowie nasi toczyli z nawałą germańską, wykazuje, że Niemcy tylekroć brali nas za gardło, ile-

kroć byliśmy słabi, wewnętrznie rozbici, w orbitę obcej myśli politycznej wprzągnięci. Polityka ugody z Niemcami wydawała nas na ich łup. Wiadomo bowiem, że „Krzyżackiego gadu ustępstwami nie ugłaszczesz". Tymczasem teraz znów popełniamy błędy, za które drogo płacić musimy.

Objawy schorzenia naszego organizmu państwowego są widoczne i coraz groźniejsze. Wyrazem zewnętrznym tych niedomagań jest między innemi kwestjonowanie zachodnich granic Polski, ustalonych przez traktat wersalski, które nie spotyka się z należytą reakcją. Żaden szanujący się naród nie może pozwolić, aby ktokolwiek śmiał dyskutować o jego granicach. Rządu, którvby patrzył na takie zakusy biernie, nie tolerowanoby nigdzie długo.

Przeżywany obecnie kryzys jest natury nietylko gospodarczej, ale przedewszystkiem moralno - politycznej. Zamiast oczekiwanego programu karmi się społeczeństwo ordynarnemi enuncjacjami. Odbywa się w Polsce jakiś posępny taniec w kółko. Ten stan rzeczy niepokoi młode pokolenie. Młodzi zamiast wymyślań i czczego gadania chcą widzieć twórczą pracę i wzmacnianie potęgi Polski. Trudno liczyć dziś na zdecydowane i bezkompromisowe stanowisko lewicy. W walce jaką toczymy, liczymy na własne siły. Kto ponosi odpowiedzialność za to, co się w Polsce dzieje, co ją osłabia i poniża? Oczywiście, że za wyniki rządów pomajowych odpowiadają piłsudczycy i lewica, która zamach poparła, ale za trwanie tych rządów odpowiadamy już wszyscy, starzy i młodzi, cały naród, my Młodzi zwłaszcza tembardziej, im dalej dziemy w przyszłość, im lepiej i liczniej się organizujemy. Naród, który się pozwala lżyć i pomiatać, nie jest wielki.

Jesteśmy dziś ruchem poważnym, licznym, który objął wszystkie stany. Obok młodzieży akademickiej, która od kilku lat idzie ławą za wskazaniami narodowemi w szeregach Młodych O. W. P., znaleźli się rzemieślnicy, robotnicy i chłopi. Stanowimy pokaźną siłę i stąd nasze wielkie obowiązki. Jeśli „sanacja" nie potrafiła w ciągu czteroletnich rządów nic trwałego i pozytywnego zdziałać, winna odejść. Nastąpi to temprędzej im szybciej społeczeństwo zdobędzie się na energję i wolę działania. Rozpowszechnia się w powojennym świecie zanik rycerskości i odwagi. Zamiast męskiej, spokojnej, mocnej reakcji spotykamy często bezsilne narzekanie i płaczliwe uchwały. Najważniejszym obowiązkiem w najbliższym okresie to przezwyciężenie ociężałości, wygody i tchórzostwa. Musimy być jak przystało na obóz odważnymi, nie od parady nosimy jako nasze godło miecz Chrobrego. Brak odwagi osobistej i poczucia własnego honoru w jednostkach zagraża przyszłości państwa, a tchórzostwo i zbyteczna pokora jedynie rozzuchwalają przeciwnika. Posiadamy wąski skrawek morza, ale narodem morskim w pełnem tego słowa znaczeniu jeszcze nie jesteśmy. Naród morski to naród, który skutecznie i odważnie walczy, który nauczył się przezwyciężać potężny żywioł, który w zapasach z morzem zahartował się i umie niebezpieczeństwom w ślepia zaglądać. Wydobycie na jaw tych pierwiastków pozwoli nam osiągnąć pełne zwycięstwo, a ład i należyty rozwój zapewnić nam może jedynie świadomy swych celów rząd narodowy.

Rezolucję zaproponowaną przez p. Stahla przyjęto entuzjastycznemi oklaskami. Przemówienia poprzednich mówców były również żywo oklaskiwane.

Wskutek wyczerpania porządku obrad, przewodniczący podziękował komisarzowi zjazdu p. Rybińskiemu, oraz placówce Młodych O. W. P. w Gdyni za poniesione trudy dokoła przyjęcia zjazdu, poczem w imieniu zebranych zapewnił władze Obozu o zdecydowanej woli Młodych ugruntowania w Polsce zdrowych stosunków i uczynienia z niej zwartego narodowego państwa, co przytwierdziły długotrwałe oklaski. Okrzyk wzniesiony przez przewodniczącego na cześć Romana Dmowskiego, któremu młode pokolenie zawdzięcza, że mogło się zjechać na wolnym brzegu morza polskiego, wywołał entuzjazm i był kilkakrotnie powtarzany. Zebranie zakończył przewodniczący okrzykiem na cześć Wielkiej Polski pod rządami narodowemi, na co odpowiedziały długo niemilknące oklaski.

* *

W przeddzień pierwszego dnia zjazdu wieczorem doniesiono organizatorom ze strony ludności miejscowej, że „sanacja" szykuje się do napaści na zjazd podczas obrad, celem stworzenia dla policji pretekstu do rozwiązania zebrania i że sprowadzono nawet bojówki i z poza Gdyni.

I w istocie w czasie zebrania zorganizowane i uzbrojone bojówki „sanacyjne" wspierane przez pijane elementy portowe, kilkakrotnie atakowały zebranie, korzystając z dość niewygodnego położenia sali. Posługiwali się przytem w wielkiej ilości kamieniami brukarskiemi, przygotowanemi do wybrukowania sąsiedniej ulicy. Ataki te nie zdołały jednak ani na chwilę przerwać, ani naruszyć programu zjazdu. Zostały one za każdym razem zwycięsko odparte. W walce jaka się wywiązała dwóch Młodych zostało ciężej, kilku zaś lżej rannych od uderzeń kamieniami. Po stronie przeciwnej, jak się dało stwierdzić, rannych było kilkunastu, w tem czterech ciężej. Przed wyjściem Młodych z zebrania policja odsunęła męty i bojówki „sanacyjne", oddzielając je od wychodzących, wskutek czego spokojnie i zgodnie z ułożonym programem nastąpił wymarsz przez ulice miasta na Kamienną Górę do stóp autora „Krzyżaków" i nad morze. Przechodzące ze śpiewem na ustach oddziały Młodych zebrana licznie publiczność przyjmowała oklaskami.

Nad morzem Młodzi, ustawieni w szeregi odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła" i wznieśli

okrzyki na cześć Wielkiej Polski, Morza Polskiego i Romana Dmowskiego, poczem rozeszli się na kwatery.

* * *

Drugiego dnia o godz. 11 odbyła się odprawa kierowników dzielnicowych, wojewódzkich i powiatowych w liczbie stu kilkudziesięciu, na której to odprawie przedstawione zostały najpoważniejsze wytyczne dla pracy organizacyjnej.

Dalszy ciąg dnia wypełniało zwiedzanie portu, oraz wycieczki na Hel, dokąd zawiozły uczestników zjazdu dwa specjalnie zamówione statki. Dzięki wspaniałej pogodzie, wycieczki udały się znakomicie, a powitanie wielkiego morza pełne było entuzjazmu młodości. Toteż ze śpiewem wracali do Gdyni młodzi obozowcy. Wesołego nastroju w niczem nie zmącił fakt, iż przy powrocie drugiej grupy wycieczkowej wracających powitały zdala zresztą trzymające się grupy „sanacyjne" gwizdami i okrzykami.

Przed hotelem Centralnym grupa wycieczkowa rozwiązała się, poczem wszyscy porozchodzili się, udając się do swoich kwater. Tegoż wieczora większość uczestników opuściła Gdynię.

Deklaracja zjazdu gdyńskiego.

1. Zjechaliśmy się po raz pierwszy, my kierownicy Ruchu Młodych ze wszystkich stron Polski dlatego właśnie w Gdyni, że brzeg Bałtyku to fundament wielkości naszej Ojczyzny.

Gdy jednak wąski on jest i ciasny, gdy stary, Gdańsk nie całkowicie jeszcze w polskich jest rękach, kiedy na zachód i na wschód rodacy nasi niemieckimi są poddanymi, rozumiemy, jak wielkie i trudne zadania są jeszcze do spełnienia, rozumiemy, że skuteczną politykę morską poprowadzi tylko państwo zwarte i mocne oparte na prawie i rządzone przez zorganizowany naród.

2. Niemcy ufni w swoją liczebną i materjalną przewagę, ufni w osłabnięcie swych zachodnich zwycięzców i w międzynarodową intrygę, głoszą otwarcie i zuchwale swoje pretensje do granic ustalonych w traktacie, wersalskim.

Rząd polski nietylko nie umie temu zapobiec, ale wdaje się z nimi w układy, zawierając niekorzystne umowy i traktaty.

Niemcy jednak muszą zrozumieć, że walka o morze i granice jest dla nas święta, że cel jej mnoży siły narodu. Muszą pamiętać również, że ataki ich kierują się przeciw granicom, które setki tysięcy Polaków pozostawiły poza państwem polskiem, które przy Niemcach odwieczne piastowskie zatrzymały ziemie.

3. Szczególnie mocno sprzeciwić się przeto musimy próbom uwikłania Polski w bezcelowe awantury na wschodniej granicy. Oświadczamy że nikt nie zdoła nam przeszkodzić w gruntowaniu podstaw potęgi Polski — na brzegu morskim i na szańcu walki z niemczyzną.

4. W tem położeniu przy naporze, jaki od zewnątrz organizowany jest na nasze granice trwa w kraju stan niepewności i bezwładu, u steru pozostają ludzie, którzy w okresie odbudowy państwa dowiedli, że znaczenia morza oraz ziem zachodnich nie rozumieją. Stwierdzić musimy, że skoro polityka polska stanęła w chwili obecnej na rozdrożu, jest obowiązkiem naszym skierować ją na właściwe tory. Skupiwszy w Obozie Wielkiej Polski liczne i wzrastające wciąż zastępy młodego pokolenia polskiego, rozumiemy jednocześnie całkowiecie wzrastającą wciąż odpowiedzialność naszą za przyszłe losy państwa i za to wszystko, co Polskę dzisiaj spotyka.

PRAWDA O ZAJŚCIACH W GDYNI.

Na wieczną rzeczy pamiątkę i ku uciesze uczestników zjazdu chcemy przedewszystkiem podać, co o jego przebiegu donosiła urzędowa Polska Agencja Telegraficzna. Ukazywały się kolejno następujące jej depesze:

„Toruń, 4. 5. (PAT). W dniu 3 Maja rozpoczął się w Gdyni zjazd delegatów i członków O. W. P. (Obóz Wielkiej Polski) z województw pomorskiego, poznańskiego, warszawskiego i innych, w którym wzięło udział około 300 osób."

„Gdynia, 4. 5. (PAT). Zjazd młodych Obozu Wielkiej Polski, który się odbywał w dn. 2 i 3 maja, złożony z delegacyj całego kraju około 800 osób, doprowadził w dniu dzisiejszym do starć z miejscową ludnością. W dniu tym, jak corocznie, odbywał się uroczysty obchód z okazji święta narodowego, połączony z defiladą. Już podczas defilady związki i organizacje, biorące udział w pochodzie, były prowokowane (!) zaczepkami, gwizdaniem i obelżywem (!) zachowaniem się wobec sztandarów związkowych ze strony pozostających na uboczu członków zjazdu. Okrzyki te o charakterze prowokacyjnym, padające na komendę (!), nie znalazły jednak oddźwięku w dyscyplinowanych organizacjach gdyńskich. Tegoż jednak dnia około godz. 15-ej z powodu antyrządowego stanowiska wiecujących rozwinęły się w pobliżu hotelu Centralnego ostrzejsze starcia z ludnością gdyńską, szczególnie gdy ze strony

wie ..jących padło kilkanaście strzałów. Oburzone rzesze robotników chciały zaatakować salę obrad, lecz szybka interwencja oddziałów policji państwowej, oraz obywatelskie stanowisko podrażnionych robotników, jak również takt ich leaderów, przeszkodziły wielkiemu rozlewowi krwi. W rezultacie jednak było kilku rannych, w tem dwóch odwiozło pogotowie.

Przywódcy jak pos. Wieczorek i Zalewski, trzymali się od młodzieży w czasie starć zdaleka.

Gdynia, 4. 5. (PAT). Drugi dzień zjazdu młodych O. W. P. trzymał w podnieceniu (!) całe miasto. Już od samego rana członkowie zjazdu po wyjściu z hotelu Riviera zamierzali (?) utworzyć pochód, z którego jednak zrezygnowali, z powodu zbierających się tłumnie robotników portowych.

Do mniejszych starć doszło przy domu zdrojowym na Kamiennej Górze i przy domu kuracyjnym.

Na przystani pasażerskiej jeden z członków wycieczki powracającej z Helu w czapce szkoły Wawelberga (w Warszawie) wskazał na marynarza, który rzekomo miał brać udział w zamieszkach, grożąc skierowanym ku niemu rewolwerem. W rezultacie wywiązała się bójka, którą zlikwidowała policja. Po obu stronach byli poturbowani.

W godzinach wieczornych cała ludność Gdyni wyległa na ulice tłumnie, oblegając (!) hotel, w którym zatrzymali się członkowie zjazdu. Rzesze robotnicze ludności kaszubskiej z gwizdaniem (!) odprowadziły odjeżdżających uczestników zjazdu, który pod silną eskortą policji, uzbrojonej w karabiny, odprowadzeni byli na dworzec.

W ciągu całego dnia w różnych częściach miasta miał miejsce szereg awantur, w wyniku których kilkanaście osób zostało aresztowanych.

Gdynia, 5. 5. (PAT). W drugim dniu zjazdu O. W. P., tj. w dn. 4. bm. stosownie do programu miał odbyć zebranie obożnych O. W. P. w liczbie 60 osób. Sala była zamówiona na godz. 10 w hotelu Centralnym, jednak kiedy delegaci udali się tam, właściciel hotelu p. Skwiercz odmówił udzielenia lokalu. Z taką samą odmową (!) spotkali się delegaci we wszystkich (!) lokalach Gdyni i na Kamiennej Górze, poczem grupami udali się nad morze i chcieli (?) odbyć zebranie (?) pod gołem niebem (!). Policja jednak udaremniła (!) ten zamiar, aby nie dopuścić do awantur wobec nadciągających (!) z różnych stron wrogo usposobionych do O. W. P. Gdynian (!).

Nadzwyczajnej czujności i sprawności władz bezpieczeństwa, starosty grodzkiego Pożerskiego, zastępcy starosty Kowalskiego i komisarza policji Sozańskiego, którzy w zagrożone miejsca błyskawicznie autami ciężarowemi (!) przerzucali (!) żandarmerję, policję i straż graniczną, należy zawdzięczać, że nie doszło do wielkiego przelewu krwi.

Oprócz tego Polska Agencja Telegraficzna rozesłała odezwę „sanacyjnej" Generalnej Federacji Pracy, podpisaną przez niejakiego Zuskiego z Borku i Madejskiego, w której umieszczono następujące zwroty:

„G. F. P. wychowuje członków swych w miłości Ojczyznie i w przywiązaniu do rządu polskiego oraz w bezwzględnem (!) poszanowaniu prawa (!). Dała temu wyraz przez pochód w dniu 3 Maja. Jeśli więc ktoś prowokuje (!) patrjotyczny i dyscyplinowany lud portowy (!) musi się liczyć z tem, że lud ten wraz z Generalną Federacją Pracy zachowa się w obronie swego honoru „po marynarsku" (!) w szczególności w chwili wzmożonej walki o byt w czasie wyłaniania (?) się w porcie polskim polskiej idei państwowo-twórczej".

Każdy czytelnik zjazdu może sprawdzić, że wszystkie komunikaty P. A. T-icznej były wyssane z palca od a do z. Co do liczby uczestników P. A. T-iczna podawała raz 300, a raz 800, gdy tymczasem miejscowe pisemka radykalne w Gdyni musiały przyznać, że uczestników było 1200.

Również kłamliwe było między innemi twierdzenie urzędowej agencji o rzekomem nieodbyciu w drugim dniu Zjazdu odprawy kierowników Młodych. 120 uczestników tej odprawy może każdej chwili zaświadczyć, że zebranie to, zgodnie z programem, odbyło się w Domu Zdrojowym w niedzielę rano.

Najbardziej jednak oburzające było insynuowanie, że to miejscowa ludność kaszubska zaatakowała Młodych. Na obelgę tę ze strony urzędowej agencji odpowiedzieli sami Kaszubi w następującem oświadczeniu:

„Jako stali mieszkańcy Gdyni, Kaszubi z dziada i pradziada protestujemy stanowczo przeciw twierdzeniu Polskiej Agencji Telegraficznej, że w dniu 3 maja b. r. kaszubska ludność Gdyni usiłowała rozbić zebranie Młodych O. W. P.

„Nie zgodzimy się nigdy na to, żeby nas, spokojnych obywateli, identyfikowano z mętami portowemi, podburzonemi przez agitatorów".

Jan Radtke, Józef Voigt, Ignacy Szutenberg, Jan Kaszubowski, Goncerzewicz, Jan Marszał, Józef Tutkowski, Leon Kurr, Franciszek Schröder, A. Bradtke, T. Lubner, Stefan Nadolski, Grzegowski, Fr. Wilma, Lemke, Ostojska, Leon Weserling, Antoni Bradtke, J. Grubba, J. Wandtke, A. Przenicki, Wiktor Wojewski, A. Grubba, Kl. Poniecczyński, Józef Skwiercz, A. Krause, Feliks Kohnke.

Podpisani stanowią bez wyjątku całość reprezentacji kaszubskiej w Gdyni.

Oprócz tego przedstawiciele wszystkich gdyńskich organizacyj gospodarczych w liczbie 22, zjednoczonych w Bloku Gospodarczym, uchwalili jednogłośnie następującą rezolucję:

„My, obywatele Gdyni, przedstawiciele sfer gospodarczych, jako Blok Gospodarczy„ reprezentujący znaczną większość całej ludności Gdyni stanowczo protestujemy przeciwko twierdzeniom Polskiej Agencji Telegraficznej, że w dniach 3 i 4 maja r. b. obywatelstwo Gdyni usiłowało rozbić zebranie Młodych Obozu Wielkiej Polski.

„Protestujemy dalej przeciwko temu, aby nas, spokojnych obywateli, pracujących dla dobra państwa polskiego i rozwoju Gdyni, utożsamiano z mętami portowemi, podburzonemi przez agitatorów. Żądamy na przyszłość od władz miarodajnych, aby zjazdy i wycieczki, przybywające do Gdyni, były chronione przed podobnemi napaściami, a wreszcie domaga-

my się sprostowania komunikatów Pata z dni 4 i 5 maja r. b.“

O samej Federacji Pracy ciekawe szczegóły podała „Gazeta Warszawska“:

„Jednym z założycieli Generalnej Federacji Pracy, która dokonała w Gdyni nieudanego napadu na zjazd Młodych O. W. P., był p. Edward Ruszczewski, głośny budowniczy gmachów pocztowych i bohater skandalicznej afery, której wyświetlenia przez sąd warszawski nie można się jakoś doczekać.

„P. Ruszczewski był pierwszym prezesem zarządu owej Federacji, co mu się wcale nieźle opłaciło. Po ujawnieniu przez nasze pismo machinacyj przy budowie gmachu Centralnego Telegrafu i Telefonu p. Ruszczewski złożył prezesurę i „wycofał się“ z życia politycznego.

„Szumnie przez prasę „sanacyjną“ reklamowane „rzesze robotnicze“ owej Federacji składają się wyłącznie z robotników przedsiębiorstw państwowych, którzy nie mają przekonań, ani sentymentu, ale z konieczności, dla kawałka chleba, należą do tej organizacji. Naogół wiedzie ona suchotniczy choć kosztowny żywot, a najsilniejsza jest właśnie w Gdyni, gdzie wszystkie roboty są w ręku rządu, lub przedsiębiorstw państwowych.

„Nazwisko pana prezesa Ruszczewskiego głośne jest w Gdyni. I tam wznosił on swoje sławne budynki, przyczem koszt ich był podwójnie wysoki w stosunku do innych zbudowanych w tym samym czasie gmachów państwowych. Gdy twórczość p. Ruszczewskiego w Gdyni stała się przedmiotem publicznych zarzutów, wydelegowano komisję międzyministerjalną dla ich zbadania.

„I cóż się stało? Oto w sprawozdaniu N. I. K. za rok 1928/9 czytamy:

„Ze względu na to, że komisja międzyministerjalna z braku czasu nie mogła szczegółowo zbadać dokonanych przy budowie tego gmachu (urzędu pocztowego w Gdyni — przyp. red.) wydatków, Najwyższa Izba Kontroli przeprowadzi w najbliższym czasie kontrolę całokształtu omawianej budowy“.

Więc komisja międzyministerjalna nie miała czasu zbadać wydatków, dokonanych przez pana prezesa Generalnej Federacji Pracy? Musi ją wyręczyć Najwyższa Izba Kontroli. Znamienny jest ten „brak czasu“!

„Zainteresował się wydatkami p. Ruszczewskiego w Gdyni także i pan sędzia śledczy. Wszystko to wpłynie w procesie sądowym, który — mamy nadzieję, że niedługo — przedstawi w całej okazałości radosną twórczość założyciela i prezesa Generalnej Federacji Pracy, a także rzuci światło na samą tę „sanacyjną“ „rzeszę robotniczą“.

O Federacji Pracy w Gdyni pisało ciekawie „Słowo Pomorskie:“

„Sanacja“ chcąc szachować ruch zawodowo - robotniczy potworzyła cały szereg fikcyjnych nowotworów jak B. B. S. i G. F. P. (Gen. Fed. Pracy). W skład tych „jaczejek“ „sanacyjnych“ wchodzą przeważnie jednostki, ściśle zależne od przedsiębiorstw państwowych. Taką „Federację“ posiada też i „etatystyczna“ Gdynia. Kto w tej „Federacji“ nie siedzi? Nie wolno jednak twierdzić, że ma ona coś wspólnego z „ludem kaszubskim“.

„Nie wolno również twierdzić, że jest to organizacja marynarska — gdyż marynarze mają swe odrębne zrzeszenie zgoła niezależne od „Federacji“.

„W skład „G. F. P.“ wchodzą pewni robotnicy portowi i miastowi, przeważnie naleciałości z kresów, z poważnym odsetkiem Rusinów, Białorusinów i Rosjan. Przybyli do polskiego portu, w poszukiwaniu kawałka chleba, a że kazali im wstąpić do „G. F. P.“ i przyrzekli pracę — dlaczego nie? Z djabłem byle nie umrzeć z głodu.

„Czytając przeto „komunikat“ G. F. P. z Gdyni, podziwiamy te sztuczną pozę aktorską autorów komunikatu: „G. F. P.“ — twierdzi komunikat — wychowuje swych członków... w bezwzględnem poszanowaniu prawa“ — ...To dziwne! A kamienie, a bomby łzawiące — czy również należą do skarbnicy prawa?

A więc napaść na Młodych urządzono przy pomocy żywiołów obcych, a ku uciesze Niemców. Istotnie, piękną bronią walczy „sanacja“.

Jeden z czytelników „Słowa Pomorskiego“ podawał jeszcze takie szczegóły:

„Powszechne oburzenie wywołał fakt, że w ulicznych awanturach brali udział urzędnicy Banku Gospodarstwa Krajowego. Na pierwszy plan wysuwa się niejaki p. R., który już w lutym zachował się prowokująco na akademji, urządzonej w hotelu Centralnym ku uczczeniu gen. Hallera, co niestety uszło mu bezkarnie. Inny osobnik z Federacji p. S. znany ze swych awantur w Świeciu n-W. był głównym podżegaczem w niedzielnych burdach“.

„I takie ciemne indywidua śmie prasa „sanacyjna“ utożsamiać z „ludnością gdyńską“!

Jak ciemne to były indywidua świadczy fakt, że niedługo po zajściach w Gdyni ludzie, którymi posługiwała się Federacja Pracy, skierowały przeciw niej kamienie i kije, gdy się przekonały, że „sanacyjna“ ta instytucja mami je tylko demagogicznemi obietnicami. Czyli przeciw „sanacji“ obróciła się wreszcie broń, którą skierowała przeciw Młodym. Rozruchy bezrobotnych w Gdyni wykazały „sanacji“, że kij ma dwa końce. O jednym z bohaterów walk z Młodymi i filarze Federacji Pracy w Gdyni Bolesławie Starobogatym, który odznaczył się rzucaniem bomb łzawiących na zebranie Młodych donosił korespondent „Kurjera Poznańskiego“ w Gdyni, że 27 maja dostał się do więzienia pod zarzutem kradzieży sztuki sukna, dokonanej w składzie p. Mikołajczaka.

Trudno byłoby oczywiście odpowiadać na wszystkie kłamstwa Polskiej Agencji Telegraficznej oraz rozmaitych pism „sanacyjnych“. Uczyniły to już różne dzienniki narodowe. Ograniczymy się tylko do zasadniczych punktów. „Kurjer Poznański“ prostując fałsze urzędowej agencji pisze m. in.:

„Policja nie potrzebowała „udaremniać“ zebrania „pod gołem niebem“, bo nikt nie zamierzał takiego zebrania urządzać. Wogóle żadnych starć między Młodymi a policją nie było. — Natomiast słuszną można mieć pretensję do policji, że w czasie walnego zebrania po odparciu przez straż zjazdu pierwszej napaści, poleciła cofnąć się kordonowi Młodych, zapewniając ich, że własnemi siłami utrzyma spokój, poczem jednak sama się wycofała, pozostawiając tylko jednego posterunkowego. Skorzystała z tego bojówka, którą zaczął podburzać jakiś osobnik. Wówczas nastąpił drugi atak. Gdyby poli-

cja nie nakazała wycofać się straży zjazdu, lub gdyby sama pozostała na miejscu, zapewne nie doszłoby do drugiego ataku, który zresztą również został odparty.

„Kłamstwa Polskiej Agencji Telegraficznej szyte były tak grubemi nićmi, że jedynie mniej „inteligentne“ pisma „sanacyjne“ drukowały je bez zastrzeżeń. Do tych należy wielkop. prasa Chrześcijańskiej Demokracji p. Teski, która ze swej strony dodała fałsze o rzekomem zdejmowaniu przez Młodych odznak obozowych, o przerwaniu obrad i t. d. Wszystko to były pobożne i niespełnione życzenia „sanacji“. Niewątpliwie do tego dążyła bojówka, ale celu tego nie osiągnęła. Najlepszym tego dowodem był po zlikwidowaniu zajść wymarsz Młodych w pochodzie czwórkami z hotelu Centralnego na Kamienną Górę i to bynajmniej nie pod ochroną policji, lecz samodzielnie. Bojówki nie śmiały już wówczas zaczepiać Młodych. Inna rzecz, że organizowano je stale i bez przerwy podtrzymywano je w podnieceniu wódką. Na ten temat wiele jeszcze rzeczy wyjdzie na jaw. Bo że napaść była z góry uplanowana o tem świadczyły choćby bomby łzawiące. Skąd je otrzymali napastnicy, zwłaszcza, że rzekomo działali „żywiołowo“ i „instynktownie“, jako „oburzona“ miejscowa ludność?

„Napaści bojówek powtarzały się w niedzielę, lecz tylko wówczas, gdy napotykały Młodych samych, lub spacerujących w mniejszych grupkach. Ostatecznie bojówkarze ulżyli sobie przy odjeździe Młodych w niedzielę wieczorem, urządzając wycia za plecami policji.

„Znamiennym objawem roboty „sanacyjnej“ było oficjalne przeproszenie Młodych przez miejscowy Związek Transportowców, który pchnięto do walki z Młodymi pod pozorem, że są to „monarchiści“, wrogowie ludu i proletarjatu“ i t. d. Związek Transportowców, zorjentowawszy się jednak, że padł ofiarą intrygi „sanacji“, nietylko wycofał się z walki, ale Młodych lojalnie przeprosił. Organizatorzy napaści na zjazd urabiali opinję w innych sferach w ten sposób, że dowodzili, iż Młodzi, to „komuniści“ i „wrogowie Kościoła“. — Wszystko to świadczy, jak niecną i oddawna ukartowaną była robota „sanacji“.

„Prasa „sanacyjna“ rozdzierała szaty z powodu zjazdu. Istotnie, rozumiemy jej bezsilną złość i jej irytację. Ale np. warszawski „Kurjer Poranny“ jednak nie powoływał się w artykule wstępnym na relacje P. A. T. Widocznie nawet jemu wydały się one mało prawdopodobne. Natomiast zaatakował policję, jak gdyby miał żal, że władze bezpieczeństwa same nie urządziły szarży na uczestników zjazdu.

„Zdenerwowanie prasy „sanacyjnej“, fałszowanie przez nią rzeczywistości byleby tylko osłonić własną kompromitację, jej nieprzytomne napaści na Młodych najlepiej świadczą, jaką niespodziankę sprawił jej zjazd w Gdyni, któremu nie zdołała ani zapobiec, ani przeszkodzić w wykonywaniu całego jego programu.“

„Gazeta Bydgoska“, odpowiadając głównie nieprzytomnym napaściom „Dziennika Bydgoskiego“, pisała między in.:

„Podczas zjazdu, który odbywał się w hotelu Centralnym, przybyły męty społeczne do wejścia, żądając wpuszczenia ich na salę obrad. Straż Młodych oświadczyła im, że wstęp mają tylko członkowie O. W. P. za legitymacjami. Na tle tym doszło do ostrej wymiany słów. Herszt bandy wszedł na stos kamieni, znajdujących się przed wejściem i wygłosił płomienną mowę na cześć swego wodza, prowokując „marszałkowskiemi“ wyrazami Młodych. W międzyczasie kilku bojowców poczęło rzucać kamieniami w kierunku straży naszej trafiając członka naszej organizacji. Naturalnie, że na taką bezczelną zniewagę, zareagowali Młodzi energicznie, wymierzając napastnikom zasłużone cięgi.

„Gdy jednego „sanatora“ przywołano laską do porządku, wołał boleśnie: „Proszę mnie nie bić, gdyż jestem z Federacji Pracy, której na te dwa święta ‚taką pracę“ wyznaczono.

„Drugi opryszek, podnosząc kamień, wołał „niech żyje marszałek Piłsudski“ i po takiem magicznem zaklęciu rzucił go z rozmachem, lecz, będąc silnie podchmielony, trafił swego przyjaciela ze Strzelca. W ogniu walki padły strzały rewolwerowe, które „sanatorów“ trochę przepłoszyły, przedewszystkiem reżyserja napadu cofała się skrzętnie, żeby nie oberwać za wiele. Młodzi, napadnięci, odparli ataki skutecznie, pokazując „sanacji“, że bić potrafią, jeżeli ich się prowokuje.

„Na sali pewien osobnik, który wkradł się za fałszywą legitymacją, rzucił bombę łzawiącą. Przychwycony jednak na gorącym uczynku, został bezceremonjalnie eksmitowany przez parkan na ulicę. Te drobne zajścia, wywołane przez „sanacyjnych“ podżegaczy, nie przerwały wspaniałego zjazdu“.

A dalej „Gazeta Bydgoska“ tak pisała:

„Z największą furją jednak rzucały się na Młodych O. W. P. pisma pułkownikowskie. Np. „Gazeta Polska“ umieściła artykuł „Narodowcy“ zrywają narodową solidarność“. Uśmiać się trzeba serdecznie, że te pismaki „sanacyjne“, które 4 lata temu 3 Maja gotowy miały już spisek przeciwko praworządnej i konstytucyjnej władzy, dzisiaj ośmielają się pisać i mędrkować o zrywaniu solidarności narodowej. Polemizować z tak „godnymi“ następcami osławionego oszczercy Stpiczyńskiego nam Młodym nie wypada.

„Lecz dla ścisłości i prawdy rozpatrzmy, kto w Gdyni chciał zerwać i zerwał solidarność narodową w dniu 3 Maja? Czy okazanie niezadowolenia Strzelcowi i Federacji Pracy, organizacjom, mającym rozbić zjazd Młodych O. W. P., jest zerwaniem solidarności narodowej? Nie! Natomiast napad na obradujących, rzucanie kamieniami, podrzucanie bomb łzawiących do sali jest właśnie zakłóceniem solidarności. „Sanatorzy“ chcieliby na to odpowiedzieć, że ten napad nie był przedtem przygotowany, lecz odruch powstał „samorzutnie“ po niby to zlekceważeniu Strzelca i Federacji Pracy podczas defilady. Czy jednak na to twierdzenie znaleźć można rzeczowe uzasadnienie? Niestety nie, albowiem legitymacyj w przeciągu 2 do 3 godzin podrobić nie można — nie dokonałby tego nawet w tych dniach nowonarodzony „sanacyjny“ bebuś „Głos Morski“, dalej bomb łzawiących nie można w tak krótkim czasie kupić, ani w kiosku, ani na dworcu, ani w Banku Gospodarstwa Krajowego, bo w święta przecież zamknięty — więc te bomby trzeba było koniecznie już kilka dni przedtem nabyć lub „dostać“ tak, jak podrobione legitymacje, na które różni szpicle i ów „bombardjer“ na salę weszli. Pozatem widać było, że bojówka była już przedtem zorganizowana i że działała według ułożonego planu, a nie „samorzutnie“.

„Panowie Zuske, Madejski i inne „sanacyjne“ warchoły federacyjne ogłosiły szumną odezwę, twierdząc w niej,

że wystąpili w obronie honoru „po marynarsku". Prawda, wystąpili, lecz bez honoru i nie po marynarsku, bo napadli jak bandyci, biorąc cięgi i guzy, na jakie sobie zasłużyli.

„Najwięcej zabolało ich to, że, łącząc się w „konfederację mętów gdyńskich", chcieli łamać kości i rozbić zjazd Młodych OWP., a stało się inaczej. Metoda pałki Sieczki, Łokietka, Dobrzańskiego w tym wypadku zawiodła. Sprawdziło się stare przysłowie, że kij ma dwa końce.

„Młodzi, bezczelnie napadnięci, dali „konfederatom sanacyjnym" poglądową naukę, że b i j ą i b i ć p o t r a f i ą."

Na zakończenie podajemy aktualny i rzeczowy przebieg zajść według „G a z e t y W a r s z a w s k i e j":

„Już w piątek wieczorem organizatorom zjazdu Młodych Obozu Wielkiej Polski doniesiono ze strony miejscowego społeczeństwa, że „sanacja" postanowiła rozbić zjazd drogą bandyckiej napaści. Jako narzędzie miała posłużyć miejscowa bojówka „sanacji", zgrupowana w t. zw. „Federacji Pracy", wespół ze sprowadzonymi i z innych miejscowości bojowcami. Wszystko to razem miało odegrać rolę „oburzonej przyjazdem obwie-polaków ludności Gdyni". Wiadomem było, że powyższe plany są policji znane.

„Od samego początku puszczono w ruch znane i oklepane frazesy: a więc najpierw straszenie drogą poufnych informacyj i próbowanie odwieść organizatorów od wykonania niektórych punktów programu zjazdu; następnie w ostatniej chwili zmuszenie właściciela sali do odmówienia jej i t. d.

„Wobec zupełnej bezskuteczności tych środków nie pozostało już nic innego, jak starać się doprowadzić przynajmniej do takich awantur podczas zjazdu, by umożliwić policji rozwiązanie pod tym pretekstem zebrania. Imponująca bowiem wielkość zjazdu i jego nastrój nie pozwalały liczyć na zwycięstwo przy zmierzeniu sił.

„Wypadki, jakie rozegrały się na tle powyższych zamierzeń i warunków, miały następujący przebieg.

„W sobotę o g. 15-ej, gdy w sali hotelu Centralnego odbywało się plenarne zebranie zjazdu, którego część uczestników przysłuchiwała się przemówieniom, z ogrodu przez okna, na sąsiadującej z ogrodem ulicy, poczęły gromadzić się siły bojowe „sanacji". Z ogromnych stert kamieni, przygotowanych do brukowania jezdni, prowodyrzy bojowców zaczęli podjudzać swych ludzi, oraz zebranych gapiów, przeciwko uczestnikom zjazdu. Jako główny argument wysuwano rzekomą prowokację, jaka miała spotkać ze strony Młodych O. W. P. organizacje „Strzelca" i „Federacji" podczas pochodu 3-cio majowego.

„Argument ten w istocie opierał się na fakcie gorącego manifestowania przez Młodych na rzecz wszystkich organizacyj, maszerujących w pochodzie, za wyjątkiem dwóch powyższych „sanacyjnych". Ponieważ ze strony zgromadzonej publiczności również nie padł pod ich adresem ani jeden oklask, przeto to jaskrawe wyróżnienie wywołało śmiech wśród wielu zebranych. Oto cała „prowokacja", która zarówno stała się pretekstem do czynnego wystąpienia przeciw zjazdowi, jak i posłużyła wszystkim ajencjom i dziennikom „sanacyjnym" do znalezienia punktu wyjścia w opisie wypadków.

„Podjudzanie z kamieniarskich trybun odniosło swój skutek: kilkudziesięciu bojowców chwyciło za kamienie i przypuściło niemi atak na straż zjazdu, obrzucając również znajdujących się w ogrodzie. Ta pierwsza napaść została przez straż zjazdu momentalnie zlikwidowana w sposób bolesny dla napastników. W czasie utarczki padły strzały, nie raniąc nikogo.

„Napastnicy rozbiegli się i wówczas dopiero zjawiła się policja, co uchroniło ich od pościgu i surowszej nauczki. Po usunięciu się policji parokrotnie jeszcze były dokonywane podobne próby ze wzmocnionemi siłami, lecz równie bezskutecznie: nie udało się nawet ani na chwilę przenieść walki na teren ogrodu, co ewentualnie mogłoby już posłużyć za pretekst do rozwiązania przez władze zgromadzenia.

„Obrady toczyły się przez cały czas normalnie, bez żadnej przerwy i nawet rozlanie łzawiącego płynu na sali przez jakiegoś agenta pod koniec zebrania, nie odniosło żadnego skutku wobec znikomej ilości cieczy i otwartych okien.

„Te wszystkie nieudane próby dostatecznie zorjentowały kierowników napaści, że zmierzenie sił na ulicy byłoby przedsięwzięciem zupełnie beznadziejnem, a bardzo dotkliwem. To też chwycono się przy wyjściu pochodu uczestników zjazdu taktyki, mającej na celu stworzenie choć pewnych pozorów. Mianowicie policja obsadziła gęsto ulice w pobliżu wyjścia, chroniąc rzekomo Młodych przed grożącymi im atakami, a faktycznie uniemożliwiając walnej rozprawie z napastnikami.

„W ten sposób umożliwiło się sfabrykowanie skwapliwie kolportowanej informacji, że „gdyby nie policja, to Obwiepolacy zostaliby rozbici".

„Kompletne fiasko bojowych poczynań „sanacji" zmusiło odpowiedzialnych przed swymi chlebodawcami prowodyrów do szukania sposobów chociaż częściowego odegrania się. To też tegoż dnia wieczorem starano się napadać na mniejsze grupki, lub nawet pojedyńczych uczestników zjazdu.

„Zdecydowana jednak postawa Młodych i parę bolesnych nauczek ochłodziły trochę ten bandycki proceder

„Podobne próby były dokonywane również i w drugim dniu zjazdu, gdy Młodzi grupami zwiedzali port i jeździli na Hel. W dwóch wypadkach, w pobliżu przystani statków wycieczkowych, brak policji naraził szukających awantury na doraźne zainkasowanie rezultatów swoich poszukiwań.

„Od tego czasu niezadowolenie swoje wyrażali już jedynie z poza pleców policji, która w myśl ustalonej taktyki nadal gorliwie „opiekowała się" większemi grupami Młodych, gdyż mniejsze oczywiście nie były tak groźne.

„Pomimo zręcznego manewrowania policji, ogólna liczba poszwankowanych podczas utarczek w ciągu dwóch dni, przeszło w ¾ składa się z napastników, z których czterech znajduje się w szpitalu.

„Zaznaczyć należy, że dzielna postawa Młodych zyskała u miejscowej ludności wielotysięczne uznanie".

PRASA O ZJEŹDZIE W GDYNI.

Zjazd w Gdyni odbił się głośnem echem w prasie polskiej. Zasadniczemu jego znaczeniu poświęcił wstępne uwagi „Kurjer Poznański":

„Zjazd Młodych Obozu Wielkiej Polski w Gdyni miał dwa cele. Jeden organizacyjny: chodziło o to, by po kilkuletniej pracy Młodzi z całej Polski poznali się, by pomiędzy przedstawicielami poszczególnych dzielnic nawiązały się stosunki bezpośrednie i by w ten sposób doznały wzmocnienia węzły solidarności w szeregach młodego, narodowego pokolenia polskiego.

„Zjazd miał jednak przedewszystkiem na celu silniejsze ideowe związanie młodego pokolenia polskiego z morzem polskiem. Młodzi Obozu Wielkiej Polski uznają za dogmat to, co głosi ideologja narodowa, że fundamentem niezależności i wielkości państwa polskiego jest jego silne oparcie o Bałtyk. Dogmat ten narzuca Polsce całą politykę zagraniczną i wewnętrzną. Zmusza ją więc do nastawienia się frontem na zachód i do energicznego przeciwstawienia się zachłanności niemieckiej, a na wewnątrz nakłada na naród polski obowiązek postawienia na bardzo wysokim poziomie życia państwowego. Nie może być wielkiej Polski bez oparcia o Bałtyk, lecz z drugiej strony tylko silna Polska i tylko zorganizowany naród rozwinie te możliwości, jakie zdobyła dla Polski nad morzem polityka Romana Dmowskiego i jego współpracowników.

„Przejęcie się przez młodą generację polską temi zasadami jest, naszem zdaniem, najlepszem zabezpieczeniem państwa przed planami niemieckiemi. Przed rozbiorami naród polski nie rozumiał znaczenia morza i dał się od niego odepchnąć. Dziś już tak powiedzieć nie można.

„Zjazd w Gdyni wykazał najlepiej, jaki jest pęd ku morzu wśród młodzieży polskiej wszystkich warstw i stanów. Udział w zjeździe przekroczył wszelkie przewidywania. Zjazd był zwoływany na drodze ściśle organizacyjnej, nie był zapowiadany w prasie, no i oczywiście nie rozporządzał funduszami dyspozycyjnemi. Przeciwnie organizacja zjazdu natrafiała na różne, śmieszne szykany np. na przeciąg trzech dni wstrzymano zniżki kolejowe dla studentów. Mimo to i mimo ciężkiego kryzysu gospodarczego, oraz niedogodnego pod względem techniczno - komunikacyjnym miejsca zjazdu, Młodzi stawili się nań tak tłumnie, że komisarjat zjazdu miał dużo kłopotu, aby wszystkich odpowiednio umieścić. A przecież przeważna część uczestników, to byli drobni rzemieślnicy, włościanie i robotnicy, dla których wyjazd połączony był z dużemi ofiarami.

„Manifestacje, jakie odbyły się w Gdyni ku czci morza polskiego oraz marynarki wojennej, ciągle jeszcze upośledzonej i nie nadążającej niestety niemieckim zbrojeniom na morzu, niewątpliwie przyczynią się do ugruntowania wśród młodego pokolenia przywiązania do idei morskiej i do morza polskiego, z którym przeważna część uczestników dopiero się w Gdyni zapoznała.

„Na tle tych motywów zjazdu uwypukla się dopiero cała nędza postępowania „sanacji", która na szereg dni przed zjazdem robiła energiczne przygotowania do jego rozbicia. Patrjotyczne i wybitnie państwowe cele zjazdu, który normalnie winien był uzyskać od władz państwowych jak największego poparcia, nie wstrzymały zacietrzewionych partyjników z obozu majowego do zastosowania jak najwstrętniejszych metod bandyckich celem udaremnienia zjazdu, i do posługiwania się w tym celu płatnemi szumowinami portowemi.

„Nie zważano na to, że radość Berlinia byłaby ogromna, gdyby zjazd, zwrócony frontem przeciw zachłanności niemieckiej, został w Gdyni rozbity. W zacietrzewieniu nie cofnięto się nawet przed nazwaniem w komunikacie Polskej Agencji Telegraficznej mętów portowych „miejscową ludnością", wskutek czego Berlin mógłby nabrać przekonania, że to Kaszubi manifestowali przeciw zjazdowi, który godził w niemieckie dążenia odwetowe.

„Lecz „sanację" spotkał zawód. Nie udało się jej rozbić zjazdu, ani uniemożliwić ścisłego przeprowadzenia wszystkich punktów zdawna określonego programu. Bojówki „sanacyjne" natrafiły na opór fizyczny i na kontrofenzywę, której się nie spodziewały. Gdyby nie interwencje pp. obożnych i gdyby nie postanowienie niedoprowadzenia walk do ostateczności, ze względu na Gdynię, bojówki „sanacyjne" lepiejby poznały, czem są Młodzi Obozu Wielkiej Polski. Gdy o ich sile przekonała się policja, wówczas nastąpiła jej interwencja, która, pod pozorem ochrony Młodych, osłoniła ich przeciwników przed silniejszą reakcją, co nie przeszkodziło zresztą dalszym „indywidualnym" napaściom z za płota lub krzaków.

„Zajścia te, wykazujące raz jeszcze poziom moralny i polityczny „sanacji", przyczyniły się jedynie do wzmocnienia bojowego nastroju wśród Młodych.

„Zjazd wypadł więc pod każdym względem doskonale. Wykazał wartość i siłę organizacji Młodych Obozu Wielkiej Polski i przyczynił się do zebrania nowych doświadczeń, które będą w sposób twórczy wyzyskane dla jeszcze większego wzmocnienia organizacji, której rozwoju żadna siła już nie powstrzyma.

„A po całej Polsce, po Wilno i Zbaraż, rozniosą Młodzi z Gdyni radosne i twórcze słowa Kasprowicza „Od morza jesteśmy, od morza!..."

„Gazeta Warszawska" w artykule „Myśl i pięść" skreśliła uwagi, których myśl przewodnia była następująca:

„Młodzi zjechali się do Gdyni z pewną myślą i z pewnym programem ideowym. Zjazd miał być manifestacją tej myśli. Tymczasem zaatakowano zjazd kamieniami, kijami i bombami łzawiącemi. Pięścią chciano stłumić myśl. „Gazeta Warszawska" wskazuje przytem na rosyjskie wzory tego systemu. I dalej tak rozumuje: „sanacja" już się zupełnie skompromitowała. Gdyby zarządzono bezstronne wybory upadek jej byłby zupełny. Opiera się ona jedynie na sile fizycznej, musi więc coraz częściej uciekać się do terroru. I dlatego, powiada dalej „Gazeta Warszawska":

„Można mieć najmądrzejszy i najpiękniejszy program — do władzy, która daje możność wcielenia tego programu w życie, się nie dojdzie, jeśli się nie chce lub nie umie obronić tego programu na tym terenie, na jakim jest walka prowadzona. Są na to świeże dowody. Ot naprzykład Włochy żyły przed dziesięciu laty pod terorem organizacyj socjalistycznych o wyraźnym charakterze komunistycznym. I zapanowałby tam komunizm, gdyby nie to, że

w obozie nacjonalistycznym znaleźli się ludzie, którzy zorganizowali odpór czynny komunistom, złamali wprowadzony przez nich teror przez organizację sił fizycznych i wyzwolili społeczeństwo włoskie od obcej jego duchowi i jego przeszłości okupacji... Przez liczne ofiary i ciężkie walki doszedł faszyzm do możności odegrania roli decydującej o życiu Włoch.

„Drobne incydenty gdyńskie wskazują na to, że jeśli Ruch Młodych chce się rozwijać zgodnie ze swym programem i ze swą myślą przewodnią, jeśli ma odpowiadać najgłębszym instynktom i dążeniom młodego pokolenia, to musi tę swoją myśl i ten swój program umieć obronić na tym terenie, na jakim zamierzają go zwalczać i zniszczyć ci, którzy, nie mając równie wielkich walorów duchowych, sięgają po pałki i kamienie.

„Starsze pokolenie, wyrosłe w okresie walk parlamentarnych w Europie, mimo przeżycia burzliwego okresu wojennego z trudnością dochodzi do zrozumienia, że wszystkie państwa europejskie przechodzą okres rewolucyjny i że do tego przystosowac się muszą ci, co chcą coś znaczyć w polityce. Młodzi, wchodzący w życie już w tym nowym okresie, przekonają się rychło, w jakich warunkach i jakiemi metodami walczyć należy".

Istotnie są to najbardziej cenne i pouczające refleksje z Gdyni.

W zeszycie „Myśli Narodowej" na dzień 11 maja w artykule „Znamienny wypadek", Zygmunt Wasilewski, przytoczywszy tekst deklaracji gdyńskiej, pisze w ten sposób:

„Niema w Polsce patrjoty, któryby pod tą deklaracją się nie podpisał i nie pragnął, aby manifestacja młodej Polski poważnie zaświadczyła o jednolitej postawie Polski nazewnątrz. Tymczasem stało się coś, co wydawało się niemożliwem... Uczestnikom zjazdu przytrafiło się w Gdyni akurat to samo, co przed paru laty wycieczce teatru polskiego do Opola. Stało się to tak, jakby nie było granicy pomiędzy państwem niemieckiem a polskiem i to właśnie wywołuje niesłychaną sensację. Nikt tego inaczej nie rozumie, jeno w ten sposób, że nie wolno tu i tam robić tego, co nie podoba się Niemcom, że Niemcy sięgają wpływami swemi do Gdyni".

Omówiwszy następnie napaść, urządzoną przez „sanację" na zjazd, Zygmunt Wasilewski w ten sposób kończy swe uwagi:

„Sanacja" przeholowała, a jej kompromitacja gdyńska bardzo znamiennie się uwydatnia w zestawieniu ze świeżo przeprowadzoną dyskusją na temat polityki wschodniej. Walka wewnętrzna o orjentację zasadniczą w polityce polskiej toczy się już parę dziesiątków lat i teraz dopiero załamuje się na takich drastycznych wypadkach, jak utarczka w Gdyni w dniu 3 maja 1930 r. Powiadają o „sanacji": „zaślepiona"! Ona widzi, tylko ci są zaślepieni, którzy nie widzą, jak wielkie wpływy mają Niemcy w Polsce".

Pelpliński katolicki „Pielgrzym" w artykule „Armja niezwyciężonych" tak omawia znaczenie zjazdu:

„Zjazd stał się głośnym w całej prasie polskiej, gdyż dwa obozy walczące o rządy w państwie, zwróciły na niego specjalną uwagę. Pisma narodowe z radością podnoszą, że idzie armja młodych, która w krótkim czasie zadecyduje o kierunku rządów w Polsce. Tak jak w czasach niewoli wierzyliśmy, iż obudzi się kiedyś zaklęte wojsko w Karpatach i odzyska utraconą niepodległość, tak i dziś społeczeństwo polskie wierzy, że niedaleką jest chwila, kiedy młode pokolenie nie zarażone niewolą, ujmie ster polityki państwowej w ręce, względnie dopomoże, by ster ten znalazł się w rękach odpowiednich i do tego przygotowanych.

„Zjazdem Młodych zainteresowali się także ci, co dziś władze mają w rękach. Z przerażeniem patrzą oni na tę młodzież, która stoi w szeregach narodowych i przeczuwają, że nie długie jest już ich panowanie. Wkrótce będą musieli ustąpić, bo młodzież to armja niezwyciężona, której nie kupi ani pieniędzmi, ani posadami, ani też nie zmusi strachem do uległości.

„Te wszystkie brednie i kłamstwa, jakoby stali mieszkańcy Gdyni wzgl. Kaszubi mieli z oburzeniem odnosić się do młodych Obozu Wielkiej Polski, są podyktowane tylko nienawiścią do młodzieży narodowej, no i strachem przed armją niezwyciężonych, jaką jest Ruch Młodych".

Podobnie pisało warszawskie „ABC":

„Jużto stwierdzić trzeba, że „sanacja" niema jakoś szczęścia do młodzieży. Wszystkie próby rozbicia Ruchu Młodych kończą się porażką przeciwników.

„Rozumiemy, dlaczego „sanacja" z taką nienawiścią spogląda na imponujący rozwój Obozu Młodych. W dobie chaosu i zamętu, kiedy życie polskie zalewa wszystko ogarniająca fala negacji i niemocy, Młodzi Obozu Wielkiej Polski reprezentują czynnik jasnej, pozytywnej i skrystalizowanej myśli politycznej. Idą zwartą falangą ku zwycięstwu.

„Widzi to i rozumie „sanacja" i stąd wściekłość i nienawiść bielmem zakrywająca oczy.

„Lwów, Warszawa, Poznań, Gdynia — oto etapy tej akcji bezsilnym podyktowanej gniewem i świadomością własnej niemocy.

„Nie udało się zgnieść — dziś starają się skompromitować i ośmieszyć.

„Próżne wysiłki! — Awangarda Młodych już jest na froncie walki o ustrój narodowy państwa poskiego, już zajęła silne pozycje, z których jej nie wyprze ani słabnąca pięść „sanacji", ani „spryt" bojówek i cyniczne prowokacje szumowin".

Krakowski organ Chrześcijańskiej Demokracji „Głos Narodu", w przeciwieństwie do dzienników chadeckich p. Teski w Poznaniu i w Bydgoszczy zajął wobec zjazdu stanowisko życzliwe. „Kurjer Warszawski", podawszy przebieg zjazdu zapytuje w czyim interesie wywołano napaść na zjazd.

„Komu próby podobnych gorszących zajść są na rękę? Chyba Niemcom. A wszak ten zjazd młodzieży nad morzem miał na celu zamanifestowanie stanowiska polskiego przeciw zakusom niemieckim..."

„Gazeta Bydgoska" charakteryzuje w ten sposób stanowisko ludności gdyńskiej:

„Ludność miejscowa była cała po stronie uczestników zjazdu, tembardziej, że przyjechali oni do Gdyni, aby zademonstrować przed całym światem, iż młode pokolenie polskie odeprze zakusy niemieckie na Pomorze. Myśl przewodnią i program zjazdu wyraża deklaracja, jak i napis, zawieszony nad stołem prezydjalnym. Napis ten to słowa Mickiewicza: „Miasto Gdańsk niegdyś nasze, będzie znowu nasze".

„I przeciwko tego rodzaju zjazdowi organizuje się bojówki „sanacyjne" i puszcza się w świat wiadomość, „iż ludność miejscowa demonstrowała przeciwko uczestnikom zjazdu". Tego rodzaju propaganda przynosi szkodę państwu. Młodym O. W. P. ona nie zaszkodzi, wprost przeciwnie, jednoczy ona ich coraz bardziej i pozyskuje im coraz nowych zwolenników. Młodzi nie ulękną się ani bojówek, ani kłamstw urzędowej propagandy. Przygotowani oni bowiem są na wszystkie niebezpieczeństwa i poświęcenia. Świadomi bowiem są tego, iż droga ku Wielkiej Polsce jest trudna i krwią nawet trzeba ją zdobywać. Przecież „Awangarda", organ Młodych, wyraźnie pisała: „Krwią się znaczy nasza droga". Walka taka wyrobi zaciętość i zapewni Młodym i ich idei w niedługiej przyszłości zwycięstwo".

Dwutygodnik „Szczerbiec" w artykule „Młodzi idą" skreślił takie uwagi:

„Zjazd gdyński stwierdził, że wszelkie próby kwestjonowania naszej granicy zachodniej spotkają się ze zdecydowanym odporem całej Polski. Pomorza i ziem zachodnich nie pozwolimy sobie nigdy wydrzeć! — oto mocne zapewnienie, jakie padło ze strony Młodych. Znaczenie powyższego oświadczenia podnosi fakt, że złożyli je przedstawiciele ruchu, który posiada dziś zdecydowaną przewagę w młodem pokoleniu. Można śmiało powiedzieć, że tak myśli dziś cała Młoda Polska.

„Zjazd gdyński wykazał dalej, że Młodzi Obozu po trzech latach wytężonej pracy skupili w swych szeregach nietylko młodzież uniwersytecką, która od kilku już lat ławą idzie za wskazaniami narodowemi, ale również młodzież robotniczą, rzemieślniczą i wiejską.

„Ruch Młodych jest dziś organizacją wszystkich świadomych sił młodego pokolenia bez względu na różnice stanowe i zawodowe. To poczucie siły organizacyjnej, wypływające z oparcia się o szerokie rzesze Młodych, sprawiło, że zjazd stwierdził „wzrastającą wciąż odpowiedzialność naszą za przyszłe losy państwa i za to wszystko, co Polskę dzisiaj spotyka".

„Bierne przyglądanie się nieładowi, jaki w Polsce panuje, zwalanie winy na innych i bezsilne narzekanie niczego nie zbudują. W Polsce jest źle, ponieważ naród pokornie toleruje tych, którzy bezkarnie po Polsce grasują. A jak bezkarnie i jak bezmyślnie wykazał również zjazd gdyński.

„Oto na obradujących w Gdyni Młodych, którzy przybyli z całej Polski w imponującej liczbie 1124 delegatów, ażeby zaświadczyć, że Pomorze jest odwiecznie polską ziemią i że żadna siła nie zdoła nas od morza odsunąć, zorganizowano napad bojówki „sanacyjnej", złożonej z mętów portowych.

„Kilkakrotne ataki bojówki zostały odparte, zjazd dobiegł do końca i wykazał, że Młodzi umieją nietylko myśleć ale i bić się. Wtedy w całej prasie „sanacyjnej" rozległ się krzyk oburzenia: jakto, w dzień święta narodowego Młodzi nie pozwolili się w imię zgody narodowej rozbić bojówce? Zdziwienie piłsudczyków nie miało granic, z tak zdecydowanym odporem nie spotykali się jeszcze.

„Poskromienie awanturników „sanacyjnych" dowodzi, że w młodem pokoleniu nałóg strachu, właściwy dzisiejszemu społeczeństwu, został przełamany.

„Młodych cechuje zapał, odwaga i rycerskość, mają oni poczucie własnego honoru i umieją go bronić. Wydobycie na jaw tych pierwiastków jest bardzo cenną zdobyczą zjazdu gdyńskiego. Moda na tchórzów i karjerowiczów zacznie powoli mijać. Im prędzej, tem lepiej: w atmosferze tchórzostwa i niewolniczej uległości musiałaby się Polska rozkładać i pogrążać w anarchję.

„Taki jest w bardzo pobieżnym skrócie plon ogólnopolskiego zjazdu kierowników Ruchu Młodych. Wnosi on w nasze szare, ociężałe życie powiew świeżości, siły i energji.

„Trzeba czuwać, aby doskonałe nastroje pozjazdowe nie rozpełzły się w czczem gadaniu ale przetopiły na twórcze pierwiastki polityczne.

„Zjazd gdyński niewątpliwie się udał; w pełni osiągnie sukces dopiero wtedy, jeżeli się stanie bodźcem do dalszych wysiłków polityczno - organizacyjnych, jeżeli Młodzi zaczną coraz bardziej ważyć w życiu polskiem i wywierać nań odpowiedni wpływ.

O tem jakie wrażenie wywarł zjazd świadczy choćby głos sprawozdawczy „Gazety Wągrowieckiej":

„Zjazd jako całość wywarł na uczestników potężne wrażenie, pobudził młode pokolenie do dalszej pracy nad zrealizowaniem idei narodowych odnośnie spraw wewnętrznych państwa i jeszcze raz podniósł i umocnił w szeregach młodego pokolenia, które kiedyś przejmie na swe barki odpowiedzialność za losy kraju, przekonanie, że wielka Polska narodowa istnieć może tylko w oparciu o rozszerzające się wciąż morze polskie aż do odzyskania wszystkich tych ziem, które polskie były i do Polski wrócić muszą. Manifestacja w Gdyni pokazała naszym sąsiadom zachodnim, jak mocno będziemy stali na straży naszego morza i niewątpliwie otworzy im wreszcie oczy na polską rzeczywistość".

Podobnie pisze sprawozdawca „Ziemi Przemyskiej":

„Zjazd w Gdyni wypadł imponująco. Polska może być spokojna o swoją przyszłość. Niedługi już bowiem okres czasu dzieli ją od tej chwili, kiedy ster rządów z dzisiejszych brudnych rąk, przejdzie w krzepkie, młode i uczciwe dłonie".

Nie sposób przytaczać wszystkich głosów prasy o zjeździe. Wystarczy jeszcze nadmienić, że pisma „sanacyjne" zatrzęsły się z oburzenia. Oprócz korespondencyj z Gdyni, pełnych obelg, wymyślań i kłamstw, poświęciły one zjazdowi artykuły naczelne, co najlepiej świadczy, jak ich zabolała i zaalarmowała manifestacja młodego pokolenia polskiego, które idzie niezależną drogą narodową. W warszawskim „Kurjerze Porannym" ukazały się aż dwa takie artykuły pełne „ponurych" obrazów spisków, tajemnych planów i ciemnych zamiarów, jakie rzekomo knują członkowie O. W. P. Zdaje się, że dopiero zjazd

w Gdyni uświadomił „Kurjera Porannego“ o sile Ruchu Młodych i o jego ideologji. Zrobił on dopiero teraz „odkrycie“, że między Ruchem Młodych a socjalistami istnieje zasadnicza sprzeczność. Autor artykułu zapytuje przytem ze zgrozą, jak na deklarację Młodych odpowie Berlin i zwraca się z pretensją do władz policyjnych w Gdyni, że nie zakazały zjazdu, a potem, że nie urządziły szarży na zjazd. Organ warszawskiej „sanacji“ oświadcza przytem zuchwale, że Młodzi popełnili niemal zbrodnię, ośmielając się urządzać zjazd swój w Gdyni i w święto narodowe. Za pozwoleniem! „Kurjer Poranny“ od morza nas nie odepchnie, gdyż chcemy na niem oprzeć naszą politykę, a pozatem, jako spadkobiercy idei narodowej, która wywalczyła to morze dla Polski, mamy do niego większe prawo od tych, co, idąc w czasie wojny w przymierzu z Niemcami, z wolnego dostępu do morza rezygnowali. A wreszcie zjazdy swoje urządzać będziemy, kiedy nam się będzie podobało i gdzie się nam będzie podobało. Będą też one za każdym razem wspanialsze, a dla wrogów młodego pokolenia polskiego coraz dotkliwsze.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

POLITYKA WEWNĘTRZNA.

Powierzenie stanowiska prezesa gabinetu pułk. Sławkowi, poczytywano w kołach parlamentarnych za zapowiedź rozgrywki. Wprawdzie nie wiedziano dokładnie na jakiej platformie ma dojść do owej walnej rozprawy i co ostatecznie będzie stanowiło jej treść.

Wnioskowano logicznie, że nastąpią nowe wybory do ciał ustąwodawczych. Tak przynajmniej zapowiadał niedoszły premjer p. Jan Piłsudski. Pułk. Sławkowi koncepcja ta — z braku lepszej — przypadła do gustu. Niestety tylko na krótko! Już bowiem po kilku dniach urzędowania w roli premjera, p. Sławek uzupełnił zapowiedź możliwości wyborów twierdzeniem, że mogą one nastąpić dopiero po „uspokojeniu kraju“.

Nastroje ludności są tymczasem coraz mniej przychylne dla kół rządzących. W ciągu czterech lat od krwawej rewolty w maju 1926 „sanacja“ wykazała aż nadto jasno, że nie przyświeca jej żadna głębsza idea. Jej bezprogramowość — na co ostatnio skarżył się „sanacyjny „Przełom“ — doprowadziła kraj do wszechstronnego rozstroju, rozprzęgnięto obyczaje, poderwano zasady praworządności, życie gospodarcze tonie w odmętach, pociągając za sobą wszelkie gałęzie wytwóczości. Brak czynników kontrolujących działalność rządu i jego wydatki; obóz rządzący zasłania się przed odpowiedzialnością nazwiskiem Piłsudskiego, którego uważa za jedyny czynnik miarodajny.

Nic dziwnego, że taki stan rzeczy budzi powszechne obawy nawet w trzeźwiejszych kołach „sanacyjnych“. Dano im również wyraz w uchwałach ostatniego zjazdu rady naczelnej Stronnictwa Narodowego z końcem marca b. r. Stwierdzono z mocą, że dla usunięcia anarchji moralnej i społecznej, staje się nakazem chwili bezwzględna walka o zlikwidowanie systemu pomajowego i przywrócenie prawa do należnej mu roli.

Uchwały te nie pozostały bez oddźwięku w innych ugrupowaniach parlamentarnych. Wyrazem tych dążeń stały się konferencje stronnictw lewicy, które nie chciały się zdystansować Stronnictwu Narodowemu. Chodziło o ustalenie kroków, jakie należy podjąć, aby wejść na drogę zrealizowania tych wspomnianych postulatów. Porozumienie stronnictw włościańskich: Stronnictwa Chłopskiego, „Wyzwolenia“ oraz P. S. L. „Piasta“ doprowadziło do utworzenia jednolitego radykalnego bloku stronnictw chłopskich. Polska Partja Socjalistyczna, opowiadając się za szybką likwidacją systemu pomajowego, razem z lawirującą Chadecją i N. P. R'em oraz wyżej wymienionemi stronnictwami włościańskiemi — stworzyła blok antyrządowy. Zapowiedzią przejścia do ofenzywy stał się wniosek o zwołanie nadzwyczajnej sesji sejmowej. Wniosek ten, opatrzony 149 podpisami został w początkach maja doręczony marszałkowi Sejmu, p. Daszyńskiemu, który przedstawił go bezzwłocznie p. Prezydentowi Mościckiemu. Termin sesji nadzwyczajnej został przez Prezydenta ustalony po dłuższych rozmowach z członkami rządu na dzień 23 maja b. r. Na czoło zagadnień, któremi Sejm miał się zająć, wysunęły się sprawy, związane z przesileniem gospodarczem. Obok innych znajdowała się również na porządku dziennym bardzo niemiła dla „sanacji“ sprawa przekroczeń budżetowych w r. 1927/28, znanych z postawienia b. min. skarbu Czechowicza przed Trybunał Stanu. Nie pozbawione słuszności były uwagi, że jednakże podstawowych i zasadniczych reform w strukturze życia gospodarczego, nie da się rozpatrywać w oderwaniu od faktów politycznych. Stąd wysuwano słuszny wniosek, że donioślejsze reformy gospodarcze dojdą tylko wtedy do skutku, jeśli poprzedzi je zupełne wyjaśnienie sytuacji politycznej i usunięcie wszelkiej nieprawości. Byłby to wszakże początek likwidowania systemu pomajowego...

Zmiany politycznej zaczynają się wszyscy domagać. W dusznej atmosferze rodzą się bowiem takie wypadki, jak nacisk kół „sanacyjnych“ na rzymsko-katolickie duchowieństwo, aby wymusić „galowe nabożeństwa“ za p. Piłsudskiego. Takiemu niemoralnemu nadużywaniu uroczystości religijnych przeciwstawił się z mocą i godnością ks. biskup piński Łoziński. I oto pod adresem dostojnika kościelnego, którego groźba śmierci z rąk bolszewików nie potrafiła skłonić do opuszczenia powierzonego mu stolca biskupiego w Mińsku, posypały się najordynarniejsze napaści. A list pasterski biskupa skierowany do korpusu oficerów polskich, dowódca garnizony pińskiego skonfiskował.

Gdy takie fakty zachodziły na kresach, na Śląsku odbywały się wybory (11 maja). Kiedy w ub. roku wygasła kadencja sejmu śląskiego, przedstawiciel centralnej władzy polskiej woj. Grażyński nie rozpisał w terminie nowych wyborów. Pod różnemi pozorami odwlókł je o kilka miesięcy. Czas ten wyzyskano na umacnianie „sanacyjnych“ organizacyj, stworzonych po rozbiciu dość jednolitego frontu polskiego. Za pośrednictwem nacisku, machiny administracyjnej, metodami znanemi polskiemu społeczeństwu ze smutnej pamięci wyborów do ciał ustawodawczych w r. 1928, stworzono ugrupowanie prorządowe. Owoce tego są fatalne: „sanacja“ większości dla siebie nie wymusiła skupiając wokół swych list zaledwie 1/3 głosujących (10 mandatów). Blok polskich ugrupowań

opozycyjnych zyskał 1/3 mandatów (16). Również tyle zdobyli Niemcy, zyskując 2 mandaty więcej w porównaniu do poprzednio posiadanej liczby posłów. Także komuniści poraz pierwszy wprowadzili 2 posłów. Za taką cenę, którą płaci całe polskie społeczeństwo, uczyniła „sanacja" zadość swoim chorobliwym ambicjom. Na najbardziej zagrożonym posterunku nie zawahała się rozbić jednolitości narodowej, przysparzając swojemi poczynaniami mandaty Niemcom i komunistom.

Wieści, dochodzące z wschodnich województw, budzą zgrozę u każdego Polaka. Fatalna taktyka Be-Be okazała się zabójczą dla polskości. Przy ponownych wyborach do Sejmu w okręgu łuckim na Wołyniu, gdzie unieważniono wybory z r. 1928 z powodu oszustw wyborczych, popełnionych przez dygnitarzy listy rządowej, nie wszedł do Sejmu ani jeden przedstawiciel ludności polskiej. B. B. wycofał się z walki. Pięć mandatów przypadło przedstawicielom mniejszości. Supremację języka ruskiego nad polskim akceptują władze polskie a nawet popierają go w szkolnictwie. Polskie osadnictwo, zapoczątkowane tuż po wojnie bolszewickiej w r. 1920 ustępuje powoli pod naporem rozwydrzonej hajdamaczyzny. Mówi się jawnie o możliwości oderwania południowo - wschodnich połaci Polski na rzecz samodzielnej Ukrainy. Ukrainizujący rusini dopuszczają się niesłychanych aktów terroru na ludności polskiej. Ostatnio — na zjeździe osadników i inwalidów w Krzemieńcu — nie zawahano się nazwać oficjalnej polityki rządowej, zwłaszcza szkolnej na ziemiach wschodnich, „polityką samobójczą". Wśród społeczeństwa coraz głośniej odzywają się głosy szczerej troski o losy tych ziem.

W związku z tem wielkie wrażenie w kołach politycznych wywarł głos Romana Dmowskiego. — Czujny i przewidujący mąż stanu przestrzegał w serji artykułów przed zużytkowaniem Polski jako narzędzia międzynarodowej finansjery w walce z Rosją. Artykuły te znalazły szczególnie głośny oddźwięk w prasie rządowej, zaklinającej uroczyście, że koła „sanacyjne" nie żywią żadnych planów wojennych wobec republik sowieckich. Wobec ciągłych wersyj o wojnie polsko - rosyjskiej, jakie krążą na Zachodzie, dobrze się stało, że artykuły Dmowskiego wywołały wreszcie zaprzeczenia obozu rządowego.

Wśród takich nastrojów niepewności i pogłębiającego się kryzysu zbliżył się dzień 23 maja, na który wyznaczono otwarcie nadzwyczajnej sesji sejmowej. Przez kilkanaście dni, poprzedzających termin otwarcia sesji, łamy prasy „sanacyjnej" rozbrzmiewały zapowiedziami „rozgrywki" z Sejmem, mowy programowej premjera, który pogromi opozycję etc.

Nadszedł wreszcie dzień 23 maja. Kraj i społeczeństwo, uginające się pod brzemieniem kryzysu gospodarczego, wiązało z sesją sejmową wielkie nadzieje. Tymczasem Prezydent odroczył sesję sejmową jeszcze przed jej rozpoczęciem na 30 dni. W ten sposób rząd ponownie uchylił się od kontroli ciał ustawodawczych, w obawie przed słuszną krytyką jego gospodarki.

Rząd p. Sławka poszedł po linji najmniejszego oporu. Dla uchylenia się od odpowiedzialności konstytucyjnej i parlamentarnej, dla uchronienia się od kontroli uciekł się do polityki strusia, chowającego głowę w piasku na widok niebezpieczeństwa. W ten sposób los rządu został w każdym razie przedłużony.

Co potem? Co będzie za 30 dni? Wtajemniczeni szepcą, że obecny Sejm wogóle więcej się nie zbierze. Rozwiązanie jego miałoby według tych wersyj nastąpić z końcem listopada. Budżet zatwierdziłby Prezydent w brzmieniu projektu rządowego. Wybory według ordynacji wyborczej, ustalonej dekretem Prezydenta, odbyłyby się z wiosną. Izby ustawodawcze zebrałyby się poraz pierwszy na jesień r. 1931 dla zajęcia się budżetem.

Wątpić należy, by te pobożne życzenia „sanacyjnego" obozu rządzenia bez kontroli jeszcze przez półtora roku udały się. Oznaczałoby to w każdym razie zupełną stagnację życia politycznego i ustawodawczego, gdy tymczasem naprawa sytuacji gospodarczej wymaga wydania niezbędnych ustaw, muszą być również ratyfikowane różne umowy międzynarodowe, a wreszcie państwo nie może znajdować się tak długo w impasie, gdy dokoła niego widać wszędzie postęp i rozwój.

W danym wypadku impas byłby zresztą zupełnie beznadziejny, gdyż przecież raz wreszcie rząd musiałby się poddać kontroli parlamentu, o ileby nie chciał jawnie złamać Konstytucji. Beznadziejność impasu wynika również z bezprogramowości rządu. Wszyscy są już dziś przekonani o tem, że obóz rządzący, poza umiejętnością utrzymywania się przy władzy, nie posiada żadnej głębszej idei i żadnego systemu politycznego. Stwierdzają to już dziś nawet zwolennicy Piłsudskiego. Na ten temat ukazał się szereg artykułów w organie „sanacyjnego" Związku Naprawy Rzeczypospolitej w „Przełomie" pod znamiennym nagłówkiem: „Kryzys obozu rządowego". Autor tych artykułów stwierdza m. i., że hasło „sanacji moralnej" zupełnie zbankrutowało wskutek nieprawości, jakie rozwinęły się w obozie rządowym. Obóz ten jest zachwiany również dlatego, że — jak stwierdza „Przełom" — nie ma programu. Widać z tego, że nawet zwolennicy przewrotu majowego tracą zaufanie. Fakt ten jest tem dotkliwszy dla „sanacji", że to zwątpienie wychodzi od kół najbardziej ideowych w obozie rządowym i które istotnie wierzyły, że przewrót majowy przyniesie Polsce odrodzenie,

Najjaskrawszym jednak wyrazem kryzysu w partji rządowej było wystąpienie w dniu 22 maja z klubu B. B. b. ministra skarbu, posła Czechowicza. P. Czechowicz, wiedząc, że nastąpi odroczenie sesji sejmowej i że wskutek tego odwlecze się znowu sprawa postawienia go przed Trybunał Stanu, zaprotestował przeciw tej metodzie, wychodząc z założenia, że odraczanie tej sprawy szkodzi interesom państwa i że on sam osobiście chciałby, aby w jakiś sposób była ona zakończona. Wytworzyło się więc dziwne widowisko. Sądu przed Trybunałem Stanu domaga się oskarżający, czyli Sejm, domaga się również oskarżony, czyli p. Czechowicz, a boją się go świadkowie. Krok swój uzasadnił p. Czechowicz obszernem umotywowaniem politycznem, w którem wyraźnie powiedział, że obecna sytuacja polityczna w Polsce uniemożliwia naprawę położenia gospodarczego i uzyskanie kredytów zagranicznych. P. Czechowicz twierdził dalej, że o ile w najbliższym czasie nie nastąpi zmiana sytuacji politycznej, czyli nie wytworzy się współpraca naczelnych władz państwowych nastąpi załamanie frontu finansowego, czyli złotego. Oświadczenie p. Czechowicza wywarło ogromne wrażenie. Obóz „sanacyjny" nie był na nie przygotowany. Minister Matuszewski usiłował odeprzeć zarzuty p. Czechowicza, ale repli-

ka jego wypadła bardzo słabo, zwłaszcza, że istotnie zaczęły się mnożyć objawy, iż rząd obecny nie może liczyć na kredyty zagraniczne, które nie chcą się angażować w kraju, gdzie panuje niepewność polityczna, wre walka wewnętrzna i budżet jest zbyt wyśrubowany.

A jednak na uzyskanie tej pożyczki zagranicznej liczy obóz rządowy w swoich dalszych planach. Spodziewa się, że w razie uzyskania kredytów będzie mógł z powodzeniem przeprowadzić wybory. Liczenie na wybory to jeszcze jedno złudzenie „sanacji".

W dniu 1 czerwca odbyły się wybory w okręgu gnieźnieńskim, które przyniosły walne zwycięstwo liście narodowej. Skupiła ona największą ilość wyborców i zdobyła 2 mandaty, powiększając swój stan posiadania o jeszcze jeden mandat. „Sanacja" nietylko że się z wyborów wycofała, ale wzywała swoich zwolenników, by nie głosowali. Wywierany był również nacisk w kierunku wstrzymywania się od głosów. Wskutek tego wielu Polaków, zależnych od władz, nie przyszło do urny wyborczej, bo już sam fakt głosowania był wyrazem „nieprawomyślności". Dzięki hasłu abstynencji w głosowaniu mógł przejść na piątem i ostatniem miejscu poseł niemiecki. Trzeba z całym naciskiem napiętnować zbrodniczą taktykę „sanacji", która dla dogodzenia swoim partyjnym ambicjom naraziła na szwank polskość okręgu gnieźnieńskiego i umożliwiła wybór posła niemieckiego, na którego padły również głosy komunistyczne. „Sanacja" raz jeszcze dała dowód niezrozumienia potrzeb państwowych, a zwłaszcza potrzeb kresów zachodnich. Wolała, aby do Sejmu wszedł z okręgu gnieźnieńskiego poseł niemiecki, niż jakikolwiek poseł polski, opozycyjny. Narodowa Partja Robotnicza zachowała swój mandat, natomiast lista Piasta i Chrześcijańskiej Demokracji wykazała znaczny spadek głosów i stratę jednego mandatu. Jest to skutek lawirowania politycznego, jaki Piast uprawia na każdym kroku. Również ogromnie spadły głosy socjalistów, którzy nie uzyskali mandatu, jaki zdobyliby przy wyborach ogólnych w r. 1928, gdyby listy ich nie unieważniono. Widoczny jest więc znaczny zwrot na prawo. Wybory gnieźnieńskie wykazały, że przyszłość należy do tych, którzy stoją twardo na gruncie zasad i którym są obce wszelkie kompromisy. (rf.)

POLITYKA ZAGRANICZA.

Znajdujemy się w okresie wielkiej aktywności dyplomatycznej, która może doprowadzić do zasadniczych zmian w konstelacji międzynarodowej. Przyczyną tego faktu jest rozpoczęta już ewakuacja ostatniej strefy nadreńskiej i odzyskanie przez Niemcy pełnej swobody ruchów.

Dnia 17 maja wszedł w życie plan Younga i zaczął funkcjonować Międzynarodowy Bank w Bazylei. Komisja odszkodowań, biuro kontroli nad gospodarką niemiecką w Berlinie przestały istnieć. Cały dział traktatu wersalskiego, poświęcony odszkodowaniom, skreślono. Niemcy w Banku Międzynarodowym mają ten sam głos, co sprzymierzeni. Również 17 maja rząd francuski wydał rozkaz ewakuacji Nadrenji, która ma być dokonana do dnia 30 czerwca, tegoż samego dnia p. Briand rozesłał do rządów państw europejskich mamorandum w sprawie unji europejskiej, zapowiedziane we wrześniu roku zeszłego w Genewie. (Patrz artykuł R. Piestrzyńskiego: X. Zgromadzenie Ligi Narodów: „Awangarda" nr. 11-12, rok 1929).

Oczywiście wszystkie te fakty spowodowały wzmożenie pewności siebie Niemców. Wyrazem tego było między innemi powołanie do steru prawicowego gabinetu w Berlinie oraz wprowadzenie podwyżki ceł na produkty rolne przeciw czemu bezskutecznie w dniu 22 kwietnia protestował w Genewie min. Sokal. Oczywiście stanowisko niemieckie wstrzymało wejście w życie traktatu handlowego polsko - niemieckiego. Polska, jak stwierdzono w Genewie w rozmowach min. Curtiusa z min. Zaleskim, chce w praktyce się przekonać, jakie będą następstwa nowej polityki celnej Niemiec.

Ale bojowe cła niemieckie, to nie były jedyne objawy nacisku na Polskę. Prasa niemiecka szczerze wyjaśnia, że po uzyskaniu wszystkich narazie osiągalnych celów na zachodzie polityka Rzeszy musi się skierować na wschód. I istotnie jesteśmy świadkami ciekawych faktów. Przedewszystkiem charakterystyczny jest wzrost budżetu Reichswehry o 50 miljonów marek. Osiąga on już cyfrę 733 miljonów marek, co stanowi około półtora miljarda złotych. Wyszły przytem na jaw rzeczy charakterystyczne. Sam „Berliner Tageblatt" zwrócił uwagę, że 100-tysiączna armja niemiecka kosztuje więcej niż wielka armja przedwojenna Wilhelma II., że budżet utrzymania żołnierza, cena karabinu, uzbrojenia i utrzymania zbrojeń — wszystko to jest droższe niż przed wojną i niż obecnie w innych krajach. Czyli budżet wojskowy Niemiec wszystko przecenia, by móc tworzyć rezerwy na tajne cele i ukryte zbrojenia. Paryski „Temps" obliczał, że już teraz mogą Niemcy wystawić natychmiast 300-tysięczną armję, pierwszorzędnie uzbrojoną.

Ambicje Niemiec nie ograniczają się zresztą do zbrojeń lądowych. Po wybudowaniu pancernika A, który był szczytem nowoczesnego kunsztu wojennego, przyszła kolej na pancernik B. Budowy tej pływającej fortecy zażądały Prusy Wschodnie i wniosek ten przeprowadziły w Radzie Rzeszy. Jeżeli w Reichstagu wniosek upadł, a raczej jeżeli odłożono go do roku następnego to tylko ze względu na deficyt budżetowy Niemiec, który osiąga cyfrę kilkuset miljonów i zmusza rząd Rzeszy do nałożenia nowych podatków. Oczywiście deficyt ten nie przeszkodził we wzroście budżetu wojennego. Na zbrojenia zawsze znajdą się w Niemczech pieniądze. Przeciw komu są one wymierzone — wskazywał wniosek o budowę pancernika B., który wyszedł z Prus Wschodnich.

W czasie obrad nad budżetem niemieckim w maju poświęcono wogóle wiele miejsca wschodowi. Pod pozorem ratowania rolnictwa na wschodzie przyjęto plan pomocy dla obszarów graniczących z Polską, którego celem będzie wzmocnienie niemczyzny na terenach, przylegających do Polski. Na cel ten wyznaczono w tym roku 117 milj. marek, a wogóle plan ten przewiduje kredyty na 500 milj. marek, rozłożone na lat 5. Jednocześnie postanowiono utworzyć komisarjat Rzeszy dla prowincyj wschodnich.

Gospodarcza i dyplomatyczna ofensywa niemiecka na Polskę, którą „mocarstwowa" polityka rządu polskiego chciała powstrzymać znanemi ustępstwami w umowie likwidacyjnej, wyraziła się wreszcie naruszeniu dniu 25-go maja terytorjum polskiego pod Opaleniem, w uprowadzeniu przez zbirów niemieckich dwóch polskich komisarzy granicznych i w zamordowaniu jednego z nich

śp. komisarza Liśkiewicza. Oczywiście zbiry niemieckie były jedynie narzędziem w rękach tych, którzy nawet z wyżyn stanowiska państwowego utrzymują w Niemczech stan stałego podniecenia i nienawiści do wszystkiego, co polskie. Samo zajście pod Opaleniem żywo przypomina „incydent Schaebelego" na granicy francusko—niemieckiej, sprowokowany przez Niemcy w celu wytworzenia pretekstu do wojny.

Tym różnym prowokacjom niemieckim sekunduje, jak może Gdańsk. Wolne miasto przez dłuższy czas zachowywało się spokojnie, ostatnio jednak również zostało pchnięte przez Berlin do walki z Polską. Już wystawa gdańska we Wiedniu, urządzona przez p. Sahma, była wybitnie antypolską manifestacją. Co prawda z tego właśnie powodu została zignorowana przez oficjalne czynniki wiedeńskie i przez korpus dyplomatyczny, ale np. b. kanclerz austrjacki Steeruwitz skorzystał z tej okazji, by wraz z p. Sahmem napaść na Polskę. Jednocześnie na terenie genewskim Gdańsk wywlókł znowu kwestję swej rzekomej państwowości. Stało się to pod pozorem jego przystąpienia do Międzynarodowej Organizacji Pracy, do której mogą należeć tylko państwa i to wchodzące w skład Ligi Narodów. Gdańsk do Ligi Narodów nie należy, ale czy i tak może wstąpić do Organizacji Pracy? Pytanie takie przesłała Rada Ligi, która obradowała w Genewie od 12 do 16 maja, do rozstrzygnięcia Międzynarodowemu Trybunałowi w Hadze. Gdańsk w natężeniu oczekuje orzeczenia haskiego. W razie zezwolenia mu na wstąpienie do Międzynarodowej Organizacji Pracy gotów powiedzieć: „A więc jestem udzielnem państwem, bo tylko państwa mogą należeć do tego ciała, i powinienem być teraz przyjęty do Ligi Narodów, bo każdy członek Międzynarodowej Organizacji Pracy jest członkiem Ligi Narodów." Słowem Gdańsk znalazł nową furtkę, przez którą chciałby przemycić swą udzielność i niezależność w stosunku do Polski.

Zuchwałość Gdańska wyraziła się w końcu najjaskrawiej w bezczelnym proteście, wzniesionym w dn. 21 maja przez p. Sahma na ręce komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, przeciw budowie portu w Gdyni. Zdaniem burmistrza gdańskiego Polska nie ma prawa budować portu w Gdyni, gdyż obowiązkiem jej jest wyłącznie dbać o port gdański. A więc p. Sahm chciałby, aby Polska tuczyła krnąbrny i wrogi port gdański w tym celu, by ten, jak w r. 1920 w czasie nawały bolszewickiej wypowiedział jej posłuszeństwo w razie jakiego niebezpieczeństwa i odciął ją od świata. Jednocześnie p. Sahm chciałby ograniczyć prawa suwerenne Polski na jej terytorjum i nie pozwolić jej robić na swoich ziemiach tego, co jej się podoba.

Z groteskowego protestu burmistrza gdańskiego widać jednak, jak dotkliwym ciosem jest dla Niemiec Gdynia, uniezależniająca nasz dostęp do morza. Powinno to nas zachęcać do wzmocnienia naszych pozycyj nad morzem i na Pomorzu. Tymczasem, czy mamy program pomorski, czy umowa likwidacyjna przyczyniła się do wzmocnienia polskości na Pomorzu?

Pewność siebie Niemiec nie byłaby możliwa gdyby oprócz ewakuacji Nadrenji nie nastąpiło dalsze naprężenie w stosunkach francusko - włoskich. W wyniku konferencji londyńskiej, która ujawniła zatarg francusko - włoski na tle żądania Włoch zrównania swojej floty z francuską, rząd Mussoliniego postanowił zrealizować plan swoich zbrojeń morskich. Budżet marynarki włoskiej przewiduje budowę jednego krążownika o 10 tys. tonn, 2 krążowników po 5 tys. tonn, 4 kontrtorpedowców po 1240 tonn, i 22 łodzi podwodnych. Budżet marynarki podskoczył z 614 milj. lir na 1475 milj. lir a kredyty na nowe budowle z 48 miljonów na 690 miljonów lir. W roku 1933 flota włoska ma osiągnąć 407 000 tonn.

Ten program zbrojeń wywarł olbrzymie wrażenie w Paryżu. Uznano, że jest skierowany przeciw Francji i jej posiadłościom afrykańskim, a Francja obchodzi właśnie stulecie objęcia Algieru. Jednocześnie w czasie triumfalnej podróży po Toskanji i Lombardji Mussolini wygłosił szereg płomiennych przemówień, zagrzewając tłumy do czujności i bojowego nastawienia, zwracając im uwagę, że broń ważniejsza jest od paktów i grożąc niedwuznacznie tym, którzyby chcieli przeciwstawić się wielkości Włoch. Groźby te, skierowane głównie przeciw masonerji, opinja francuska wzięła przeważnie do siebie, oświadczając, że w takich warunkach rokować z Rzymem nie można.

Tymczasem spokojna mowa ministra spraw zagranicznych Grandiego w izbie deputowanych wyraźnie wskazywała na możliwość takich rokowań pod warunkiem uznania wielkości Włoch. Zdaje się też, że wszystkie groźne gesty Włoch mają na celu zmuszenie Francji do rozmów i zdobycia dla Włoch wygodnej platformy do rokowań. Ale p. Grandi poświęcił też w swojej mowie kilka ciepłych słów państwom, zwyciężonym w wojnie — Austrji, Bułgarji i Węgrom, wspomniał, że nie można dłużej rozróżniać zwycięzców od zwyciężonych, mówił też, że traktaty nie są wieczne...

Czekali na to tylko Niemcy. Na wodach włoskich znalazła się flota niemiecka, dając powód do różnych manifestacyj francusko - włoskich. Ambasadorem Rzeszy w Rzymie został jeden z najwybitniejszych dyplomatów niemieckich, długoletni podsekretarz stanu p. von Schubert. Widać, że Niemcy, po wyduszeniu z Francji wszystkiego, co mogli wydusić, przerzucą teren swego działania do Włoch. W jakim celu? Powiedział to wyraźnie w wywiadzie z Mussolinim redaktor „Berliner Tageblattu" p. Wolff, zapytując premjera włoskiego, co myśli o rewizji granicy polsko-niemieckiej, która jest, zdaniem p. Wolffa, dla Niemiec konieczną, gdyż na wschodzie, wbrew tezie Mussoliniego, czas pracuje przeciw Niemcom. Na drażliwe to pytanie Mussolini, który wogóle zachowywał w czasie wywiadu wielką powściągliwość, nic nie odpowiedział.

Zdaje się, że sytuacja jest taka: Niemcy chcą wygrywać Francję przeciw Włochom i sprzedać swą przyjaźń temu, kto da więcej. Włochy stawiają Francję przed alternatywą: Berlin albo Rzym. A Francja? Polityka francuska, wyrażona w memorandum p. Brianda, dąży niewątpliwie do krystalizacji obecnych stosunków w Europie, opierając je wszakże na porozumieniu francusko - niemieckiem, gdyż istotnie rozwój Włoch niepokoi ją poważnie. Ale czy na tej drodze dojdzie Francja do swego celu? Czy Niemcy mogą być gwarantem obecnego status quo w Europie? Czyż za przyjaźń z Francją i za wstąpienie do unji europejskiej nie żądają oficjalnie już niemal połączenia się z Austrją i rewizji granicy polskiej? Polityka włoska zmierza do czego innego: gotowa dopomóc Francji w utrzymaniu status quo w Europie, bo i dla

Włoch rozrost Niemiec byłby bardzo niebezpieczny, ale pod warunkiem ustępstw dla Włoch w kolonjach.

Być może, że wizyta min. Grandiego w Warszawie przyczyni się do wyjaśnienia tych spraw. Jesteśmy dopiero w okresie układania się na szereg lat sił politycznych w Europie. Jeszcze wiele można zrobić, jeszcze na wiele spraw można oddziałać, byleby się wiedziało, jak się chce oddziałać, byleby się miało system polityki zagranicznej. Wizyta p. Grandiego w Warszawie daje świetną sposobność dyplomacji polskiej do odegrania poważnej roli przy układzie stosunków na Zachodzie.

Wszystkie te fakty powodują kryzys w polityce międzynarodowej. Wyraził się on również w obradach genewskich. Sesja Ligi Narodów nie spowodowała odprężenia sytuacji. A obrady komitetu bezpieczeństwa i rozjemstwa nie doprowadziły do ustalenia jednolitego tekstu konwencji o zapobieganiu wojnom, gdyż zarówno Anglja, jak i Niemcy były przeciwne zbyt ścisłemu określaniu sankcyj międzynarodowych. Jeżeli do tego dodamy, że idea rozbrojenia doznała w Londynie poważnego ciosu, jeżeli z drugiej strony również konwencja o rozejmie celnym, która miała być podstawą paneuropy, została w zarodku zgwałcona przez Niemcy, które po jej podpisaniu, podwyższyły cła agrarne — to widzimy, że polityka pacyfizmu międzynarodowego jest poważnie zachwiana, co stwierdził również jeden z jej promotorów, p. Herriot.

Dokonują się więc na Zachodzie wielkie zmiany, które muszą skupić całą uwagę Polski, bo dla nas są one stokroć ważniejsze od fantastycznych planów i mirażów wschodnich.

Powagę sytuacji podkreśla jeszcze kryzys w Anglji. Powstanie w Indjach rozwija się w najlepsze. Gandhi został co prawda aresztowany, ale rząd angielski zdecydował się na ten krok zbyt późno, gdy już ruch powstańczy był w pełnym rozwoju i gdy już mógł się obyć bez Gandhiego, którego stale ktoś zastępuje. Krwawe rozruchy mnożą się w Indjach coraz więcej, a angielski rząd socjalistyczny wbrew swoim zasadom musi stosować silną rękę i gnębić wyzwoleńców. Również nie udało mu się doprowadzić do porozumienia z Egiptem, z którym rokowania zostały rozbite z powodu Sudanu. A w Palestynie sytuacja wciąż jest naprężona. Rząd angielski, nie chcąc narażać się muzułmanom, na których pomoc, lub przynajmniej neutralność liczy w Indjach, ograniczył emigrację Żydów do Palestyny, co znowu wywołuje protesty „narodu wybranego".

Do tych trudności zewnętrznych dołączają się kłopoty wewnętrzne. Jak było do przewidzenia, rządy socjalistyczne w Anglji nietylko nie załatwiły sprawy bezrobocia, ale ją jeszcze zaostrzyły. Bezrobocie przekroczyło 1 700 000 ludzi i prawdopodobnie dojdzie do 2 miljonów. Niezadowolenie z ministra Thomasa, zajmującego się tą sprawą, wzrasta w szeregach socjalistycznych. Wyrazem tego było ustąpienie z rządu ministra Mosleya. P. Mac Donaldowi udało się z trudem zażegnać przesilenie i pohamować opozycję we własnym klubie. Jeżeli rząd utrzymuje się jeszcze przy władzy, to tylko dlatego, że partje opozycyjne nie są jeszcze gotowe do wyborów, a liberałom wyduje się, że wzamian za popieranie rządów dostaną od niego reformę ordynacji wyborczej w kierunku proporcjonalności.

Kryzys w Anglji zmusi ją niewątpliwie do ograniczenia swej działalności w Europie i do skoncentrowania całej uwagi na obronie imperjum. Może to ją skłoni do szukania porozumienia z drugiem co do wielkości mocarstwem kolonjalnem — z Francją.

W każdym razie weszliśmy w okres niezwykle ciekawy w polityce międzynarodowej. (r. p.)

ŻYCIE GOSPODARCZE.

Podczas gdy w marcu pewne zjawiska zdawały się przepowiadać poprawę konjunktury i ogólnego położenia gospodarczego, miesiące kwiecień i maj nie posunęły nas naprzód w tym kierunku. Przeciwnie, pojawiły się nowe trudności, które pogarszają sytuację, jak zwłaszcza dalsze znaczne obniżenie się cen żyta i innych zbóż, które osłabiło jeszcze bardziej podupadające finansowo rolnictwo, tę największą gałąź naszej wytwórczości.

Kryzys, jaki przechodzi Polska, nie jest zjawiskiem odosobnionem. Równocześnie bowiem znaczna część Europy i Ameryki znajduje się w podobnem do naszego położeniu. Przyczynami tego kryzysu zajmują się liczni teoretycy, którzy próbują wytłumaczyć to zjawisko całym szeregiem przyczyn, a więc przedewszystkiem procesem rewaloryzacji złota — czyli ogólnym spadkiem cen — dalej przesunięciami w stosunkach między produkcją a konsumcją, utrudnieniami w wymianie nadwyżek produkcyjnych w wzajemnych stosunkach międzynarodowych (wysokie barjery celne), zmniejszeniem się konsumcji pewnych artykułów, słabszą niż dawniej kapitalizacją itd. Djagnozy te są w pewnej mierze słuszne, choć nie dają one wyczerpującej odpowiedzi na pytania, nasuwające się z zakresu przyczyn kryzysu, mającego znamiona powszechności, o czem można się przekonać, studjując cyfry bezrobocia w poszczególnych krajach.

Spadek ogólnych rozmiarów produkcji w ostatnich miesiącach wynosił w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku około 25%. Państwowy Instytut Badania Konjunktur wypowiada nadzieję, że dalszy spadek będzie zahamowany, przyczem wskazuje na fakt przeprowadzenia już stopniowej likwidacji zapasów w fabrykach, jednakże zjawisko to nie jest bynajmniej powszechne, gdyż, jak stwierdza, w gałęziach produkcji dóbr wytwórczych proces likwidacji zapasów nie jest jeszcze daleko posunięty. Instytut uważa, że wchodzimy w tę fazę, którą cechuje pewne zatrzymanie procesów spadku, przyczem, ponieważ produkcja osiągnęła poziom niższy niżby tego wymagało zmniejszenie konsumcji, przeto w niektórych wypadkach powstaje konieczność wyrównania dysproporcji między produkcją a konsumcją. Wywołuje to w tej fazie objawy pewnego polepszenia, jakkolwiek sama depresja trwać może jeszcze czas długi.

Pozostając jeszcze na terenie rozważań ogólnych, pragniemy zwrócić uwagę na przemówienie ministra przemysłu i handlu, p. Kwiatkowskiego, które miało za cel zupełnie wyraźny wyprowadzić sfery gospodarcze i całe społeczeństwo ze stanu depresji psychicznej, w który popadło pod wpływem niewesołej sytuacji gospodarczej. Przemówienia ministrów pomajowych mają jedną cechę wspólną — są zawsze pełne optymizmu, odzwierciedlają tę „radosną twórczość", z jaką system pomajowy zabrał się do pracy państwowej, rzekomo z doskonałemi wynikami, w rzeczywistości jednak często na wyraźną szkodę

społeczeństwa. Nie będziemy analizowali długich wywodów p. min. Kwiatkowskiego, który ponownie zapowiedział odwrót od etatyzmu, choć niestety poprzednie jego i b. min. Czechowicza zapowiedzi z tej dziedziny nigdy w istocie nie były spełniane. Deklaracje rządowe są często nieszczere albo wygłaszane pod specjalnym kątem doraźnych potrzeb politycznych, jak w wypadku wspomnianym. Podobnie należy zapatrywać się na uchwały komitetu ekonomicznego ministrów, które również mówią o odwrocie od etatyzmu. Dopiero na podstawie faktycznej działalności czynników rządowych i administracyjnych można będzie wypowiedzieć ostateczny sąd, czy istotnie Polska zrywa z systemem socjalizmu państwowego, którego rezultaty są nieszczęśliwe.

Przechodząc do bardziej szczegółowej oceny naszej sytuacji gospodarczej stwierdzić należy, że pewne oznaki poprawy widoczne są na rynku pieniężnym oraz na rynku pracy. Ze zwiększeniem się płynności na rynku pieniężnym nie szło jednak w parze zmniejszenie się niewypłacalności: cyfra weksli protestowanych wzrosła nawet z 14.4 w marcu na 15.4 proc. w kwietniu. Wzrost płynności pieniężnej jest zresztą zawsze zjawiskiem nieodłącznym kryzysów, kiedy pieniądz wycofuje się z produkcji i szuka gdzieindziej lokaty. To też cyfra depozytów bankowych i oszczędności rośnie i ten napływ gotówki przyczynia się do obniżenia prywatnej stopy procentowej. Rozpiętość między oficjalną a prywatną stopą procentową zmniejsza się stopniowo i przy rozumnej polityce bankowej możemy wreszcie wejść w fazę normalizacji stosunków kredytowych. Należałoby w związku z tym procesem domagać się ostatecznego zniesieniu ustawy o lichwie pieniężnej, która jest najlepszą wylęgarnią czarnej giełdy.

Na rynku pracy widzimy również pewną poprawę. Bezrobocie zmalało z blisko 300 tys. w drugiej połowie marca do 255 000 w dn. 17 maja. Stoi to w związku z sezonowem ożywieniem się produkcji: należy jednak tym cyfrom przeciwstawić analogiczne liczby z ub. roku. Otóż wówczas bezrobocie spadło z 170 000 w marcu na 105 000 w czerwcu, a zatem spadek ówczesny był wiele silniej zaznaczony i ogólna cyfra bezrobocia była o mniejwięcej 150 000 niższa.

Międzynarodowe Biuro Pracy publikuje co pewien czas statystykę realnych zarobków robotniczych obliczonych na podstawie cen żywności w różnych państwach. Po przeprowadzeniu pewnych ulepszeń w metodzie obliczania wyniki dla Polski znacznie się poprawiły. Ponieważ zestawienie to jest niezmiernie interesujące, podajemy je poniżej. Podstawą porównania są zarobki robotników w W. Brytanji (równe 100). Wyższe zarobki wykazywały następujące kraje: Szwecja (115) i Danja (112), niższe: Holandja (89), Niemcy i Czechosłowacja (77), Polska (68), Francja (59), Austrja (55), Italja (51), Hiszpanja (49), Estonja (45) i i.

Bardzo znamienny jest zniżkowy proces rozwojowy cen, który objął cały świat, a również i Polskę. Ogólnie można powiedzieć, że na rynkach światowych w roku ub. ceny spadły o mniejwięcej 12 proc. W Wk. Brytanji n. p. indeks cen hurtowych wynosił (1913 = 100) w lutym 1929 r. — 138.4, w lutym r. b. — 127.8; w Francji odpowiednie cyfry 129.6 i 114.5; w Niemczech 139.5 i 129.3. W Polsce (1914 = 100) indeks cen hurtowych spadł z 117.3 w marcu 1929 r. na 101.1 w marcu r. b., na co głównie wpłynął spadek cen za artykuły rolnicze.

Bilans handlowy od dłuższego czasu aktywny dał i w kwietniu nadwyżkę wywozu nad przywozem w wysokości 29½ milj. zł. Od szeregu miesięcy obserwujemy kurczenie się ogólnej cyfry obrotu handlowego z zagranicą, co należy przypisać głównie zmniejszeniu się siły nabywczej społeczeństwa polskiego i w związku z tem spadkowi importu. Gdy bowiem przeciętna miesięczna przywozu wynosiła w 1929 r. wartość około 260 milj. zł, w bieżącym roku, cyfra przywozu utrzymywała się prawie stale poniżej 200 milj: w styczniu 216.7, w lutym 181.7, w marcu 195.0 i w kwietniu 179.4 milj. zł. Jednakże i wywóz nie osiągnął w r. b. ani razu przeciętnej miesięcznej za rok 1929, która wynosiła 234.4 milj. zł, gdyż wykazywał następujący rozwój: styczeń — 218.6, luty — 218.1, marzec — 221.1, kwiecień — 208.9 milj. zł. Zatem i nasz bilans handlowy odzwierciedla smutny stan naszego gospodarstwa narodowego, które nietylko cierpi na anemję rynku wewnętrznego, ale nie potrafi nawet dostatecznie odbić sobie strat poniesionych na tym rynku drogą wzmożonego wywozu zagranicę.

Rolnictwo w Polsce przechodzi bodaj że najostrzejszy kryzys od chwili odzyskania niepodległości państwowej. Ceny zbóż znajdują się na poziomie wprost katastrofalnie niskim. Indeks hurtowy cen artykułów rolniczych spadł od kwietnia ub. r. (podstawa rok 1927 = 100) z 98.3 na 83.0 w kwietniu rb. W porównaniu z 1914 r. poziom cen spadł z 100 na 91.3. W tych warunkach opłacalność rolnictwa wkładającego w ostatnich latach coraz więcej nawozów w uprawę, wprost przestała istnieć. Tutaj tkwi — rzecz prosta — źródło wielkich trudności ogólno gospodarczych kraju w 65 proc. rolniczego. Pogorszyła się też w ostatnim czasie sytuacja produkcji hodowlanej wobec wzmożonej konkurencji całego szeregu państw na naszych rynkach eksportowych dla trzody i bydła oraz dla masła.

W górnictwie i przemyśle również widzimy niewesoły obraz. Przemysł węglowy zmniejszył produkcje w kwietniu o 5—7 proc., zapasy węgla na zwałach osiągnęły nie notowaną dotąd ilość 1½ miljona tonn wobec kurczącego się ustawicznie zbytu na rynkach krajowych, czego nie potrafił wyrównać pewien wzrost eksportu zwłaszcza na rynki północne (przy nader niskich cenach zresztą). W przemyśle przetwórczym sytuacja nie uległa prawie żadnej poprawie.

Z powyższej pobieżnej analizy naszego położenia gospodarczego wynika, że jest źle, a niestety, jak stwierdza powołana do tego instancja — Instytut Badania Konjunktur — „oznak zbliżającej się poprawy, a nawet wydatniejszego polepszenia, jeszcze niema". Cóż warte są zatem optymistyczne deklaracje min. Kwiatkowskiego.

Horoskopy są posępne a przetrzymanie obecnych trudności wymaga wiele ofiar i... silnych nerwów. (mch.)

RUCH MŁODYCH.

OBOZY WIELKIEJ POLSKI W STOLICY.

Dnia 20. bm. odbyło się pod przewodnictwem oboźnego stołecznego mec. J. Tłuchowskiego wielkie zgromadzenie członków Obozu Wielkiej Polski. Wśród zgromadzonych, obok wybitnych przedstawicieli starszego społeczeństwa, przeważała nader liczna młodzież z wszystkich warstw społeczeństwa. Referat zasadniczy wygłosił poseł Z. Berezowski, zajmując się stosunkiem polityki Polski wobec Rosji.

Kolejno zabierali głos przedstawiciele i kierownicy prac grupowych Obozu Wielkiej Polski. Z ramienia grupy samorządowej mówił wiceprezydent m. Warszawy, M. Borzęcki, oświetlając stosunek rządu do samorządu. O wzrastającym i zaostrzającym się kryzysie gospodarczym referował kierownik grupy przemysłowo-handlowej, Z. Pomian-Kaczyński.

O rozwoju ruchu Młodych oraz jego roli w dobie obecnej wygłosił przemówienie red. Jan Rembieliński, streszczające się pokrótce w niniejszem:

„Jeżeli przeciwnicy nasi sądzą ciągle, że ruch Młodych Obozu Wielkiej Polski jest ruchem jedynie akademickim, to nic dziwnego. Oni tego ruchu nie rozumieją. Ruch Młodych przekroczył już dawno mury wyższych uczelni i pociągnął zastępy młodzieży wszelkich stanów. Ruch ten, jak każdy nowy ruch umysłowy, wyszedł z łona młodej inteligencji. Ale inne warstwy narodu zwykle po pewnym czasie przyjmują jako swoje, to, czem inteligencja żyła wcześniej. Taki radykalny nauczyciel ludowy wsi uważa się za niesłychanie postępowego, jest tymczasem zacofańcem. Nie wie on, że wyrazem rzeczywistego postępu jest co innego. Postęp ten sprowadzamy my!

Zjazd gdyński był przeglądem sił naszych. Stwierdziliśmy, że ogarniać zaczynamy młodzież ludową. Akademicy byli tam w znacznej mniejszości.

Zjazd ten był ważny także dlatego, że poraz pierwszy na siłę odpowiedzieliśmy siłą. Użyliśmy stosownych do obecnych okoliczności argumentów.

Bo nie dlatego zebraliśmy się w Gdyni, aby nam się nie podobał gdyński „Strzelec". I nie po to aby prowokować „spokojną ludność", która nosi przy sobie bomby łzawiące.

Stwierdziliśmy, że morza nie oddamy a wobec błędnej polityki, zastosujemy właściwą reakcję".

Na zakończenie przemówił oboźny stołeczny mec. Tłuchowski, który stwierdził m. in.:

„Jeżeli postanowiłem nie wygłaszać zapowiedzianego mego dłuższego referatu, to nie dlatego, abym podzielał tak zupełnie zdanie Al. Nowaczyńskiego, który powiada w znanym artykule, że dzisiaj pisać i mówić nie warto, że dzisiaj sięgnąć trzeba do innych argumentów. Owszem my w Obozie mamy ze sobą wiele do pomówienia. Musimy wytężyć nasze siły organizacyjne, Obóz wzmacniać i gromadzić potrzebne środki. A swoją drogą nie możemy lekceważyć znaczenia siły, Ci, którzy przyszli do władzy z użyciem siły, nie ustąpią na prośby i przedstawienia!"

Burzliwe oklaski świadczyły, że zebrani doskonale rozumieją treść wywodów oboźnego.

UROCZYSTOŚĆ MŁODYCH W PRZEMYŚLU.

Młodzi w Przemyślu mają już ustalone imię w szeregach młodego obozu narodowego. Ostatnio znowu wykazali, że nietylko w pracy ani przez moment nie ustają, ale nadto osiągają w niej coraz lepsze wyniki.

W dniu 26 kwietnia odbywał się staraniem Zrzeszenia Młodzieży Narodowej kurs społeczno-ideowy Młodych, na którym wygłoszono referaty: przew. okręgowego komitetu Młodych p. Wł. Bilan: „Dlaczego powinniśmy być narodowcami?", p. St. Batko: „Czem jest ruch Młodych?", p. J. Lisowski: „Młodzi a praca oświatowa", p. Koterba (Kraków): „Młodzi a sprawa robotnicza". dr. doc. Zd. Stahl: „Młodzi a zagadnienie ustrojowe" i „Młodzi wobec zdarzeń bieżących". Wykładów ysłuchano z bardzo dużem zainteresowaniem. W kursie, któremu przewodniczył p. Ziemiański, uczestniczyło około 45 osób.

Niedziela, 27 kwietnia była „Dniem Młodych". O godz. 10 przed południem odbyło się w kościele Najsłodszego Serca Jezusowego nabożeństwo, o godz. 11 w sali „Sokoła" imponujące zebranie Młodych. Po powołaniu do prezydjum pp. Licówny, Gałężyczanki, Sobola i Batki, przewodniczący p. Wł. Bilan wygłosił dłuższe przemówienie o zagadnieniach bieżących. Następnie przemawiali gorąco oklaskiwani delegat dzielnicowego komitetu Młodych ze Lwowa p. Kaz. Lachowski oraz pp. St. Batko i Tadeusz Sobol z Przemyśla. Podniosłe zebranie zakończono krótkiem przemówieniem p. Bilana, oraz odśpiewaniem „Hymnu Młodych".

Wieczorem o godz. 7 odbyło się tradycyjne „Święcone" Młodych. Obok bardzo licznie zgromadzonej młodzieży znajdowali się w sali najwybitniejsi przedstawiciele starszego społeczeństwa narodowego w Przemyślu. W czasie „Święconego" przemówienia wygłosili ks. prałat dr. Żukowski, przewodn. p. Wł. Bilan, płk. Kwiatkowski, Batko, Malec i w. in. W części wokalno-muzykalnej wzięli udział Młodzi pp. Jadwiga Kozłowska, Jan Konopka i paru innych. Część oficjalną zakończono wręczeniem przez delegata Dzielnicy Lwowskiej p.

Lachowskiego mieczyków OWP. dwudziestu nowym członkiniom i członkom ruchu Młodych w Przemyślu. „Święcone" zakończono w bardzo miłej atmosferze o godz. 4 rano. W związku z powyższemi uroczystościami wyszedł w znacznie powiększonej objętości i nakładzie numer „Ziemi Przemyskiej", poświęcony Ruchowi Młodych i zawierający ciekawą na ten temat ankietę.

Młodzi w Przemyślu raz jeszcze wykazali, że godni są zaufania, jakie spotyka ich na każdym kroku ze strony ogółu narodowego.

MŁODZI O. W. P. W ŚWIECIU.

Dnia 15. bm. odbyło się w Świeciu zebranie referatowe Młodych Obozu Wielkiej Polski. Zebranie to, przy nader licznym udziale członków i kandydatów, zagaił kierownik wydziału pow. — dh. J. Tokarski hasłem „Młodzi czuwajcie", poczem powitał przybyłego z Chełmna kontrolera okręgowego, red. Zb. Łukaczyńskiego, udzielając mu następnie głosu. Red. Łukaczyński po wygłoszeniu sprawozdania z olbrzymiego zjazdu delegatów Młodych OWP. w Gdyni, nawiązał do obecnej sytuacji w państwie. — Wyraziwszy uznanie kierownictwu wydziału powiatowego, za znakomity rozwój placówki grodzkiej, zaapelował do wszystkich obecnych o nieustawanie w pracy i dalsze, równie wydatne zwiększanie szeregów. W dyskusji zabierali głos dh. dh. S. Stoiński, L. Flaczyński, J. Tokarski i inni. Następnie nastąpiło przyjęcie nowych członków i omówienie zadań i spraw organizacyjnych na najbliższą przyszłość. — Podkreślić należy, że placówka grodzka w Świeciu od chwili zjazdu w Gdyni, zwiększyła się liczebnie niemal w dwójnasób.

MŁODZI O. W. P. W CHEŁMNIE.

Dnia 16. V. b. r. odbyło się w Chełmnie w salce p. Filarskiego zebranie referatowe placówki grodzkiej Młodych O. W. P. i to łącznie obu sekcyj t. j. męskiej i żeńskiej. Zebranie zagaił kierownik Wydziału powiatowego p. Buchholz, udzielając głosu kontrolerowi okręgowemu Młodych red. „Ziemi Chełmińskiej" p. Zbigniewowi Łukaczyńskiemu.

Prelegent wygłosił obszerne sprawozdanie z ogólno polskiego zjazdu delegatów Młodych O. W. P. w Gdyni, poczem nawiązał do kłamliwych napaści prasy antynarodowej na ruch Młodych i przebieg zjazdu. Scharakteryzowawszy cele Młodych wytknięte przez poszczególnych prelegentów na zjeździe przeszedł do przedstawienia obecnej sytuacji politycznej w państwie. Po silnym przemówieniu prelegenta wywiązała się nader ożywiona dyskusja, stwierdzająca wysokie wyrobienie ideowe wśród młodego pokolenia.

Po zamknięciu dyskusji i udzieleniu wyjaśnień organizacyjnych przez red. Łukaczyńskiego, dokonano przyjęcia kilkunastu nowych członków.

MŁODZI O. W. P. W KALISZU.

W dniu 27 kwietnia odbyło się w Kaliszu zebranie Młodych O. W. P. na którem oboźny p. Ign. Chrystowski wygłosił przemówienie powitalne, mówiąc m. in.:

„Obóz Młodych W. P. jest dziś spadkobiercą wielkiej idei wszechpolskiej i tak, jak twórcy ruchu wszechpolskiego, silni moralnie i fizycznie, odcinają się od tej części starszego pokolenia, zmęczonego niewolą, wypadkami wojny i walką z przeciwnościami w okresie niepodległości.

„Cała myśląca młodzież akademicka jest skupiona w obozie Młodych. Młodzież ta promieniuje nazewnątrz i pociąga za sobą najszersze warstwy młodzieży rzemieślniczej, robotniczej i włościańskiej.

„To też młodzież nasza wykazuje coraz więcej hartu, wszędzie czynnie występuje tam, gdzie trzeba bronić naszych najświętszych uczuć i ideałów tak w sprawach religijnych, jak i narodowych. Coraz więcej wskazania programowe Obozu W. P. przenikają do dusz i sumień naszych młodych pokoleń. Otucha to cała i wiara nas, starszych, że spuścizna naszych przodków zmarnowaną nie będzie, mimo tylu i tak przeróżnych wysiłków tak licznych wrogów naszych, w rzędzie których, niestety stają dziś jawnie nawet ci, którzy dzierżą berło oświaty i wychowania młodzieży, a krwawią się coraz częściej krwią polskiej młodzieży, bagnety, wyjęte z polskich arsenałów"!

Następnie wygłosili referaty p. poseł prof. Winiarski z Poznania o ideologji Obozu Wielkiej Polski, a p. poseł Dzierżawski o obecnej sytuacji politycznej.

Jaki nastrój został wywołany przemówieniami na zjeździe, niech świadczy deklaracja, złożona przez jednego z przedstawicieli Młodych m. Kalisza:

„Przemówienia p. I. Chrystowskiego, posła prof. Winiarskiego i p. posła Dzierżawskiego, traktujące w sposób wyczerpujący o programie ideowym Obozu Wielkiej Polski i roli czynnej w społeczeństwie tejże organizacji, nie powinny pozostać bez echa. Kierunek narodowy, który coraz silniej poczyna przejawiać swą spręźność, niesie nam korzyści moralne i materjalne. Jako polacy i jako obywatele niepodległej Polski musimy dołożyć wysiłku, aby kierunek ten zwyciężył. Najlepszą i najpewniejszą drogą do zwycięstwa jest ujęcie rozstrzelonych wysiłków społeczeństwa w formę organizacji. Organizacją, walczącą w imię lepszego, a bliskiego już jutra, t. j. jutra Polski, opartej na tradycjach, na prawie i religji chrześcijańskiej jest Obóz Wielkiej Polski. Duchowy twórca Obozu, Roman Dmowski, najdzielniejszy z organizatorów polityki powstającego państwa polskiego, wskazuje nam, że nie starczy na ziemi długo miejsca na Polskę małą, a że natomiast nigdy nie zginie Polska Wielka. Polskę małą, Polskę Kopciuszka wobec zagranicy i nas samych mamy dziś, Polskę

Wielką, nie zaborami, a wartością moralną, obywateli i organizacją państwową, musimy mieć jutro!"

I na to przemówienie zagrzmiało przeszło 200 par rąk Młodych, solidaryzujących się i idących w życiu w myśl wskazań swych narodowych przewódców.

MŁODZI O. W. P. W OSTROWIE.

Dnia 11 maja br. odbyło się w Ostrowie ogólne zebranie Młodych, w obecności licznych sympatyków i zaproszonych gości, zwołane przez wydział powiatowy Młodych O. W. P. Zebranie zgromadziło bardzo wielu uczestników. Na zebranie przybyli również oboźny powiatowy, dh. Stefan Rowiński z Ostrowa oraz prezes Stron. Narodowego p. D. Splitt: ponadto przybyło grono Młodych O. W. P. z Kalisza oraz sympatycy z powiatu ostrowskiego. Zagaił zebranie kierownik wydziału powiatowego Młodych O. W. P., dh. Rzekiecki, witając zgromadzonych. Bezpośrednio po zagajeniu zareferował dh. Rzekiecki bardzo obszernie o zjeździe Młodych w Gdyni. W referacie uwypuklił mówca cel i znaczenie zjazdu morskiego Młodych. W Gdyni ujawniło się, że organizacja Młodych O. W. P. coraz szersze zatacza kręgi: Młodzi nieprzepartą siłą będą kroczyli do urzeczywistnienia wytkniętego programu, łamiąc wszelkie na tej drodze przeszkody.

Następny referat na temat: „Zadania i obowiązki Młodych Obozu Wielkiej Polski" wygłosił referent propagandowy wydziału pow. dh. Janowski Wacław. Nakreślając obszernie cele O. W. P. oraz obowiązki i zadania Młodych, wzywał do odważnego wprowadzania w życie naszych założeń. „Bierność, to zdrada narodu" — mówił referent — zatem bierność musi ustąpić odważnym czynom. Sekretarz, dh. Płonczyński Edmund wystąpił z referatem „Religja i moralność chrześcijańska podstawą cywilizacji i bytu narodu polskiego", tej treści, że Polska od zarania dziejów zawdzięcza religji katolickiej wejście w orbitę wpływów kultury zachodniej. Polska na granicy kultury zachodniej i wschodniej będzie wówczas tylko państwem w pojęciu zachodniem, jeśli u podstaw jego ustroju położy się zasady moralności katolickiej. Podniosłą chwilą była promocja kilku kandydatów na członków „mieczami Chrobrego". Ceremonji tej dokonał po odpowiedniem przemówieniu kierownik wydziału powiatowego Młodych dh. Rzekiecki. Ceremonji tej zgromadzeni asystowali stojąc. Wyczerpując na tem porządek dnia dh. Rzekiecki wezwał Młodych do odśpiewania hymnu Młodych, poczem zamknął zebranie.

PLACÓWKA MŁODYCH OBOZU WIELKIEJ POLSKI W INOWROCŁAWIU.

W poniedziałek, dnia 26 maja rb. odbyło się w sali hotelu „Pol Lwem" ogólne zebranie Młodych Obozu Wielkiej Polski przy udziale oboźnego powiatowego p. dr. Znanieckiego, byłego kierownika Wydziału Młodych p. red. Cieślaka, referenta oświatowego p. kap. Zabłockiego.

Zebranie to przy nader licznej liczbie członków i kilku gości zagaił nowy kierownik wydziału powiatowego p. sędzia Buchelt, hasłem „Młodzi czuwajcie", poczem oboźny p. dr. Znaniecki podał zebranym do wiadomości artykuł red. Drobnika p. t. „Niemcy na progu nowej polityki zagranicznej". W związku z tym artykułem nawiązał p. red. Cieślak do obecnej sytuacji politycznej i gospodarczej w państwie polskiem, poczem p. kap. Zabłocki zareferował bardzo obszernie o zjeździe Młodych w Gdyni. W referacie swoim uwypuklił referent cel i znaczenie zjazdu morskiego Młodych. W Gdyni ujawniło się jasno i dobitnie, że organizacja O. W. P. coraz szersze zatacza kręgi. Młodzie nieprzepartą siłą kroczą do urzeczywistnienia wytkniętego programu, łamiąc wszelkie przeszkody. Na nic przydały się członkom Federacji Pracy i „sanacji" kamienie, pałki gumowe, rewolwery, kije i bomby łzawiące, bo Młodzi na siłę również odpowiedzieli siłą. Niczego się też w przyszłości nie zlękną, a wiernie i wytrwale stać będą przy swoich ideałach, za które gotowi są położyć życie i mienie, bo „krwią się znaczą nasze drogi". — Referent zaapelował w końcu do wszystkich, ażeby nie ustawali w pracy i dalej równie wydatnie zwiększali szeregi, oraz wzywał do odważnego wprowadzenia w życie naszych założeń. „Tchórzostwo i lęk, to zdrada narodu" — mówił referent — zatem tchórzostwo musi ustąpić odważnym czynom, a lęk — odwadze. Referat p. kap. Zabłockiego w treści i formie bardzo dobrze ujęty, przyjęli zebrani żywiołowemi oklaskami, zadokumentowując swoją solidarność z poglądami i wskazówkami mówcy, i dając dowód, że doskonale rozumieją czem jest O. W. P., w którym w chwili obecnej, — szczególnie po zjeździe gdyńskim — ujawnia się coraz więcej zdecydowany ton.

Kierownik wydziału powiatowego p. sędzia Buchelt omówił następnie sprawy ściśle organizacyjne na najbliższą przyszłość, poczem zakończono ogólne zebranie odśpiewaniem hymnu Młodych.

Obecny skład wydziału jest jak następujący: kierownik p. sędzia Buchelt, zast. kierownika p. E. Szubarga, sekretarz p. Szafrański, zastępca sekretarza p. J. Dąbrowski, skarbnik p. Kuehn, zast. skarbnika p. Borowski, bibljotekarz p. E. Szubarga, zast. bibljotekarza p. A. Białkowski. Zebrania ogólne uchwalono odbywać w każdy wtorek po 15-tym.

Józ-Dąb.

NOWE ZWYCIĘSTWO MŁODZIEŻY NARODOWEJ.

W dniu 31 maja odbyły się na uniwersytecie warszawskim wybory do rady konstytucyjnej, której zadaniem będzie przedyskutowanie i opracowanie wniosków w sprawie ewentualnej zmiany statutu Bratniej Pomocy. Zgłoszono cztery listy Nr. 1 — lista narodowego komitetu wy-

borczego. Nr. 2 — Blok socjalistyczno - ludowy. Nr. 3 — Związek polskiej młodzieży demokratycznej (sanacja-lewica). Nr. 4 — Związek polskiej młodzieży „Myśli Mocarstwowej" (sanacja — konserwa). Wynik wyborów jest następujący: Głosowało 958 osób. Nr. 1 otrzymał 632 głosy. Nr. 2 — 118 głosów. Nr. 3 — 168. Nr. 4 — 40. Unieważniono 3 głosy. Prawdopodobny podział mandatów jest następujący: Nr. 1 — 24 mandaty. Nr. 2 — 4 mandaty. Nr. 3 — 6 mandatów i Nr. — 1 mandat.

W ten sposób młodzież narodowa w radzie konstytucyjnej rozporządzać będzie większością ⅔ głosów. Ostatnie wybory położyły kres niezgodnym z prawdą twierdzeniom lewicy akademickiej — jakoby walne zebrania nie przedstawiały istotnego układu sił w Bratniej Pomocy.

Okazało się, że do wyborów pośrednich przystąpiło znacznie mniej akademików, niż przybywało na walne zebrania.

Dzięki powyższym wynikom, lewicy został odebrany ostatni argument, wysuwany przeciw obecnemu ustrojowi Bratniej Pomocy uniwersytetu warszawskiego.

Protest senatu uniwersytetu poznańskiego.

przeciw naruszeniu autonomji uniwersytetu przez policję i rozlewowi przez nią krwi młodzieży akademickiej.

Senat akademicki uniwersytetu poznańskiego na pierwszem po ferjach wielkanocnych posiedzeniu, odbytem w dniu 7 maja r. b., zapoznał się na podstawie komunikatu J. M. Rektora z przebiegiem zajść w dniu 23 marca rb. w związku z akademją ku czci marszałka Piłsudskiego, jak również z treścią pism i zarządzeń, wydanych przez J. M. Rektora z tego powodu. W szczególności senat przyjął do wiadomości, że

1. JM. Rektor stwierdził naruszenie w dniu 23 marca przez organa policji państwowej prawa rektora do wykonywania władzy porządkowej na terenie uniwersytetu, a tem samem naruszenie ustawowo zagwarantowanej i wiekową tradycją uświęconej autonomji uniwersyteckiej — Wykazawszy to w wyczerpującym wywodzie w piśmie do Pana Wojewody z 16 kwietnia rb. dał wyraz przekonaniu, że Pan Wojewoda wyda odpowiednie zarządzenia, któreby zapobiegły powtórzeniu się w przyszłości tego rodzaju faktów, tembardziej pożałowania godnych, że zdarzają się one już po raz drugi w bieżącym roku.

2. JM. Rektor stwierdził fakt pokaleczenia studentów bagnetami przez policję w czasie wspomnianych zajść i w temże piśmie do Pana Wojewody dał wyraz poważnej wątpliwości, czy stan faktyczny i charakter demonstracji uzasadniał tak ostrą reakcją ze strony policji, iż wynikiem jej był rozlew krwi młodzieży akademickiej.

3. JM. Rektor po otrzymaniu odpisu sprawozdania policyjnego z dnia 24 marca r. b. o przebiegu tych zajść, przesłał go niezwłocznie dnia 28 marca r. b., zgodnie z obowiązującemi przepisami, p. referentowi senatu dla spraw dyscyplinarnych, jako sędziemu uniwersyteckiemu, celem przeprowadzenia dochodzeń przeciw studentom uniwersytetu poznańskiego, wykazanym w tem sprawozdaniu. — P. referent dyscyplinarny bezpośrednio po ukończeniu miesięcznych feryj wielkanocnych, które rozpoczęły się dnia 28 marca, dochodzenia te rozpoczął.

Senat akademicki po wysłuchaniu komunikatu JM. Rektora, jednomyślnie powziętą uchwałą w pełni podzielił stanowisko JM. Rektora, poparł wszystkie zarządzenia przez niego w tej sprawie wydane, a ponadto stanowczo zaprotestował przeciwko naruszeniu autonomji uniwersytetu, jak również przeciwko użyciu przez policję tego rodzaju środków represji, które doprowadziły do rozlewu krwi młodzieży akademickiej.

Senat akademicki oczekuje ze strony właściwych władz zadośćuczynienia za naruszenie praw autonomji uniwersytetu.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: JERZY ROLBIECKI Poznań — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej, T. A. Poznań